

*Lorrimer Claire*

*Powrót do miłości*

*Po wypadku samochodowym Sally Marsden musi zrezygnować z kariery modelki. Jej życie w jednej chwili z bajki zamieniło się w koszmar. Czy bohaterce uda się jeszcze raz uwierzyć w siebie? Czy pojawienie się byłego narzeczonego, słynnego fotografika, pomoże jej, czy może wręcz przeciwnie?*

*Akcja rozgrywa się w pięknej scenerii Alp austriackich.*

## *Rozdział 1*

Usiadła zwrócona lewą stroną twarzy do okna wagonu. Uczyniła to bezwiednie. Ukrywanie głębokiej, czerwonej blizny przeszło jej w nawyk. Nie trzeba było wiele czasu, by wykształcić ten odruch. Dzisiaj, dwa lata po wypadku, kiedy znajdowała się w obecności innych ludzi, nieświadomie wybierała dla siebie takie miejsce, by widzieli tylko nie zeszpecony policzek.

Pociąg wiozący Sally Marsden i jej przyjaciółkę, Bobbie Crowther, z Victorii do Dover, przejeżdżał właśnie przez tunel. Przez krótką chwilę zaciemnione z zewnątrz szkło szyby przybrało charakter lustra i szczupła postać Sally nagle zeszywniała. Jej ręka powędrowała do policzka zakrywając zniekształcenie, o którym w mgnieniu oka sobie przypominała.

Szczęśliwy, beztroski nastrój, jaki ogarnął ją przed godziną, w momencie wyjazdu zniknął, by dać miejsce starej, dobrze znanej rozpacz. Wakacje na nartach w Austrii, na które cieszyła się od miesiąca, teraz jawiły się niczym senny koszmar. Trzeba będzie stawić czoło całemu tłumowi ludzi. Będą się jej przyglądać, może zadawać pytania, zaoferują współczucie i litość. O ileż łatwiej było zostać w domu. W mieszkaniu widywała ją tylko Bobbie. Ta zaś, oswojona z blizną, w ogóle nie zwracała na nią uwagi. W towarzystwie przyjaciółki Sally potrafiła się rozluźnić. Także w pracy u starego, poczciwego pana Saundersa przychodziło jej to z łatwością. Saunders, który był prawnikiem, nigdy się jej nie przyglądał, a Cocky, chłopak roznoszący pocztę i herbatę, cierpiał na trądzik i zbyt przejmował się własnym wyglądem, by zwracać sobie głowę innymi.

*Powrót do miłości*

Przyjrzała się pasażerom w przedziale. Byli tam dwaj biznesmeni z teczkami. Jeden czytał gazetę, drugi sprawdzał jakieś spisy. Żaden się nią nie interesował. Kobieta w średnim wieku po jej prawej stronie zapadła w sen zaraz po wyjeździe z Londynu i nie zwracała uwagi na nic. Naprzeciwko siedziała Bobbie, zaczytana po uszy. Rudawe włosy opadały jej na oczy. Treść książki pochłonięła ją zupełnie.

Ręka Sally powędrowała znów w górę. Jej długie, jasne, jedwabście gładkie włosy stanowiły zasłonę dla zmasakrowanego policzka. Mogła się za nimi schować i, jeśli wiatr ich nie rozwiewał lub ona sama, przez zapomnienie, nie odgarnęła ich za ucho, nikt nie zauważał blizny.

„Za bardzo się przejmujesz!” - strofowała ją Bobbie tak często, że słowa utraciły już znaczenie. „Jesteś przewrażliwiona. Nikt nie zwraca na to uwagi. Przyglądają ci się, bo jesteś śliczna”.

Sally westchnęła głęboko. Rzeczywiście było to prawdą, ale niegdyś. Trzy lata temu potrafiła uwierzyć, że ludzie przyglądają się jej, ponieważ znajdują coś atrakcyjnego w wielkich, zielonych oczach, kształcie nosa i twarzy. Nie była próżna, lecz nie sposób udawać nieświadomości, skoro już w szkole przyjaciele namawiali ją, żeby została modelką. Z taką urodą i figurą! Potem, kiedy poznała Mike'a i zupełnie straciła dla niego głowę, a jej zdjęcia pojawiły się w barwnych magazynach dosłownie z dnia na dzień, z wdzięcznością zaakceptowała ten dar losu. Po wypadku przejrzała zeszyt wycinków prasowych, które ciotka Margaret z nabożną wprost czcią kolekcjonowała przez cały rok jej fantastycznej kariery. *Poważna siedemnastolatka; Młoda, świeża, rozmarzona, tajemnicza; Oczy egipskiej księżniczki, figurą zawstydza Madonnę*. Było tego całe mnóstwo! Przesadzone, lecz bez wątpienia pochlebne. W tamtych czasach, kiedy Mike szeptał jej do ucha, jaka jest piękna, drukowane słowa nie miały większego znaczenia. Liczył się tylko on i to, że ją podziwiał, że ją kochał, potrzebował jej i pożądał.

Sally zacisnęła dłonie w pięści i zapomniawszy o pociągu, przedziale i Bobbie, wróciła myślami do wypadku, który całko-

wicie odmienił jej życie. To zdarzyło się tego samego wieczoru, kiedy Mike oświadczył, że tak bardzo ją kocha i że chce dzielić z nią życie. Po prostu poprosił ją o rękę. Dzięki Sally zarobił bardzo dużo pieniędzy. Zapotrzebowanie na ich zdjęcia ciągle rosło, a Mike ustalił swoje nazwisko w świecie fotografii mody. Sally była przekonana, że to Mike ją „stworzył”, on zaś zawsze twierdził, że było odwrotnie. „Idziemy w górę” - powiedział jej z wiarą. „Ty i ja, dziecinko. Udało nam się!” Przed domem stał nowy, biały porsche i Mike zaproponował, żeby pojechali uczcić wspólny sukces. Gdzieś na przedmieściach Londynu zbyt ostro wziął zakręt. Wpadli w poślizg na mokrej drodze i uderzyli prosto w inny, zaparkowany samochód...

Sally wzdygnęła się. Nie chciała wracać myślami do tych strasznych, pierwszych tygodni w szpitalu, kiedy odkryła jak bardzo pokiereszowaną ma twarz, gdy powoli i boleśnie docierało do niej, że miną miesiące, może nawet lata, zanim chirurgia plastyczna zdoła naprawić szkodę. Jednak najtrudniejsze do zniesienia były wyrzuty sumienia, trapiące Mike'a. Jego wizyty w szpitalu, z początku rozpaczliwie wyczekiwane, wkrótce stały się przygnębiające. Nie chciał zrozumieć, że wypadek wydarzył się nie tylko z jego winy. Gdyby tak wtedy nie lało, nie wpadliby w poślizg, poza tym właściciel tamtego samochodu nie powinien parkować tak blisko zakrętu. Odbyła się rozprawa i sąd uznał Mike'a za winnego. Prowadził za szybko, a przedtem pił - niewiele, lecz wystarczająco, by utrzymać przeciwko niemu oskarżenie. To ugruntowało jego poczucie winy i odtąd zameczał samooskarżeniami siebie i ją. Ciotka Margaret uparła się, żeby zaangażować prawnika, starego pana Saundersa. Powiedziała, że Sally musi, czy jej się to podoba czy nie, zażądać odszkodowania za obrażenia, których doznała w czasie wypadku. Żadne argumenty nie zdołały przekonać ciotki, będącej również opiekunką dziewczyny, by nie wносиła sprawy przeciwko Mike'owi. „Zapłaci firma ubezpieczeniowa, nie Mike” - powtarzała bez końca. Sally zaś musi zdać sobie sprawę, że jej kariera zawodowej modelki zostanie przerwana - w najlepszym razie na rok lub dwa. Spędzi wiele

miesiący w szpitalu poddając się operacjom plastycznym. Pieniądze będą bardzo potrzebne.

Mike zgadzał się z ciotką. Chciał oddać Sally wszystko, co miał. Wszystko, byleby tylko wynagrodzić jej tę okropną bliznę, która biegła przez cały policzek ściągając nieco kącik ust.

Przez kilka miesięcy nie pracował. W końcu to Sally namówiła go, by wziął inną modelkę, która przejęłaby jej zobowiązania. Dał tę pracę Jess - młodej pół-Indiance, którą znał jeszcze, zanim poznał Sally. Stopniowo jego wizyty stały się rzadsze. Wiedziała, że jest szalenie zapracowany, że nadgania stracony czas i starała się nie czuć dotknięta. Kiedy już ją odwiedzał, był kochający jak zawsze, lecz wyraz udręki nie znikał z jego twarzy. Gdyby zapomniał, choć na kilka chwil, co jej zrobił! Wtedy ona również wyrzuciłaby to z myśli, uznała za nieistotne. Lecz dla Mike'a było to nadal ważne, a przez niego także dla niej. Zaczęła wynajdywać różne sposoby, by nie pokazywać mu blizny. Zmieniła uczesanie, ustawiła krzesło dla gości po przeciwnej stronie łóżka, siadała podciągając wysoko kolana i opierając na rękach twarz, ujmowała w dłonie oba policzki.

Bieg wypadków przyspieszyła ciotka Margaret, mówiąc: „Sally, zawsze po wizycie Mike'a zalewasz się łzami. Nie mogę patrzeć jak się zamartwiasz. Co to się dzieje?”

Wtedy właśnie Sally uświadomiła sobie po raz pierwszy, że musi pozwolić mu odejść. To nie miłość trzymała go teraz przy niej, lecz poczucie winy. Wstydził się tego, co zrobił i zmuszał ją, żeby też się wstydziła. A Jess? No cóż, Mike powiedział kiedyś: „Sally, praca tak dobrze nam się układa, ponieważ się kochamy. Uprzedzasz moje życzenia, a ja wyczuwam twój nastrój. To tak jak z malarzem i jego modelką - im bardziej jest z nią duchem, ciałem, myślami, tym doskonalszy stworzy jej wizerunek. Fotograf czuje tak samo”. No i teraz pracował w pełnej harmonii z Jess. Ile czasu upłynie, zanim zapragnie być blisko tamtej? Może już trzyma ją w objęciach, całuje, kocha się z nią?

Sally powiedziała mu, że pogodziła się z myślą o zakończeniu pracy modelki. Już nigdy nie będą razem pracować. Przysięgał, że jego uczucia nie zmieniły się. Że nigdy nie zwiąże się

6

z inną tak jak z nią, lecz w końcu przestał ją odwiedzać. W pewien sposób poczuła się szczęśliwsza. Jego wizyty były strasznie uciążliwe, a poza tym kochała go zbyt mocno, by patrzeć spokojnie, jak z każdym dniem, krok po kroku, oddala się od niej.

Nastąpił okres rekonwalescencji u ciotki Margaret, w małym domku w Sussex. Potem pierwsza z operacji w szpitalu East Grinstead. Z radością powitała ból i niewygodę, pomagały jej zapomnieć o czymś znacznie gorszym, o życiu bez Mike'a. Ciotka załatwiła jej pracę u pana Saundersa. Idealne zajęcie, bo przecież, prócz pozowania, którego nauczył ją Mike, miała tylko kwalifikacje sekretarki. Ponadto małe, skromne biuro stanowiło kryjówkę i schronienie przed spojrzeciami całego świata. W jakiejś firmie lub fabryce byłaby zmuszona stawić czoło wielu ludzkim spojrzeciom.

Trzy miesiące temu odbyła się w sądzie sprawa przeciwko Mike'owi. Sędzia, jakkolwiek uprzejmy i współczujący, stanowczo życzył sobie zobaczyć twarz Sally; był to dzień ciężkiej próby, której za wszelką cenę pragnęła uniknąć. Ciotka Margaret, bardzo zadowolona z wyniku rozprawy, radziła zainwestować przyznane jej spore odszkodowanie, lecz zgodziła się z sędzią, by część pieniędzy zatrzymać na opłacenie naprawdę dobrych wakacji, dla odpoczynku po całej tej nieszczęsnej historii.

Z powodu wcześniej zdobytej przez Sally sławy modelki, na rozprawie byli dziennikarze. Rozgłos, którego niegdyś łaknęła, teraz stał jej się wstrętny. Jeszcze długi czas budziła się w nocy zlaną potem, próbując w koszmarnym śnie uniknąć dziennikarskich fleszy.

Zamieszkała w małym, dwupokojowym mieszkanku, razem z Bobbie, dawną szkolną przyjaciółką. To właśnie ona wpadła na pomysł narciarskich wakacji. Znosiła do domu foldery i broszury, zasypując Sally informacjami. Namawiała, by posłuchała wreszcie rady sędziego i wyjechała odpocząć. „Sal, jesteś o wiele za chuda, za biała i za nerwowa” - mówiła. „Potrzebujesz odmiany. Musisz być na powietrzu, wśród ludzi. Musisz dobrze się bawić. Czy zdajesz sobie sprawę, że od miesięcy nie wi-

działaś nikogo prócz mnie, ciotki i twojego nudnego, starego szefa? Ja dałabym sobie uciąć prawą rękę chociażby za szansę wakacji, a ty siedzisz tutaj i kręcisz głową. Gdyby to mnie trafiła się taka okazja!"

Tak więc Sally powzięła myśl wyjazdu z Bobbie - bardziej dla niej niż dla samej siebie. Bobbie miała tyle cierpliwości i zrozumienia! Zawsze uwzględniała ją w swoich planach, lecz nigdy do niczego nie zmuszała. Chodziła z Sally do kina i teatru, na niedzielne spacerunki do Kew Gardens lub po prostu dotrzymywała towarzystwa w domu. Była idealną, wdzięczną i niewymagającą przyjaciółką.

„*Muszę postarać się i naprawdę dobrze się bawić, chociażby dla Bobbie*”, postanowiła Sally w chwili, gdy pociąg ostro hamował tuż przed Dover.

Zaczął cofać się i zjeżdżać do portu. Bobbie odłożyła książkę i zaciekawiona wyjrzała przez okno.

- Jesteśmy prawie na miejscu! - wykrzyknęła. - Czyż to nie podniecające! Sal, nigdy jeszcze nie byłam za granicą! Sally uśmiechnęła się, lecz równocześnie nasunęła włosy bardziej na twarz i zgodnie z modą zawiązała na głowie różową, jedwabną chustę.

Wraz z resztą pasażerów dotarły przez punkt odprawy celnej do promu, którym miały przepłynąć kanał La Manche. Statek był w połowie pusty, więc bez kłopotu znalazły miejsca siedzące tam, gdzie chciały. Obie miały ochotę kupić sobie w strefie bezcłowej perfumy, więc zaraz po załatwieniu formalności poszły do promowego sklepiku. Kiedy Sally płaciła za zakupy, zwrócił się do niej młody mężczyzna stojący po jej prawej stronie.

- Nie wie pani, czy można tu dostać alkohol?

Niewiele myśląc odwróciła się ku niemu, w tej samej chwili mężczyzna przeniósł wzrok na półki z rzędami butelek, po czym, nie spojrzawszy już na nią i nie czekając na odpowiedź, pośpiesznie wyszedł.

Sally poczerwieniała. Nie miała wątpliwości, że biedak wpadł w panikę na widok blizny. W czasach przed wypadkiem przywykła do tego, że zarówno chłopcy, jak i dorośli mężczyźni dążyli do poznania jej. Bawiło to Mike'a, był nawet trochę zazdrosny, kiedy widział jak bez opamiętania ciągną ku niej przedstawiciele płci odmiennej. Teraz było zupełnie inaczej... Incydent w sklepiku, sam w sobie nieistotny, wprawił ją w stan przygnębienia, z którego, mimo radosnego nastroju Bobbie, nie mogła się uwolnić. Żałowała, że nie została w domu. Dobrowolne narażanie się na takie sytuacje, jak ta, było zupełnym idiotyzmem. Bezskutecznie Bobbie tłumaczyła, że mężczyzna próbował ją poderwać. Dlatego odezwał się do niej. Ale jedyny niezaprzeczalny fakt stanowiła jego ucieczka. I trudno się dziwić, bowiem większość ludzi chciałaby uciec na widok takiej twarzy.

Poszły na herbatę do samoobsługowej kawiarenki. W agencji podróży uprzedzono je, że w nocnym pociągu do Austrii nie ma wagonu restauracyjnego, zamierzały więc kupić trochę kanapek, sera i herbatników na kolację. Kiedy w zaciszu mieszkania planowały podróż, pomysł pikniku w wagonie sypialnym wydawał im się niesłychanie zabawny. Teraz Sally nie mogła wykrzesać z siebie entuzjazmu. Ze względu na Bobbie starała się uśmiechać, lecz równocześnie sprawdzała czy chustka jest dobrze zawiązana wokół twarzy. Nie zdejmie jej, dopóki wraz z Bobbie nie znajdą się same, bezpieczne w swoim przedziale.

Dochodziła już prawie siódma wieczorem, gdy wreszcie znalazły się w pociągu, którym przez całą noc miały jechać do Ziirs. Przedział miały tylko dla siebie, a miły francuski konduktor powiedział, że przyszykuje im spanie później, by mogły spokojnie zjeść kolację.

Sally zdjęła kurtkę i buty i podwinęła zgrabne nogi sadowiąc się wygodnie w rogu. Teraz, kiedy były same, zaczęła się w końcu rozluźniać. Lecz nie mogła zapanować nad myślami. Stał jej przed oczami Mike, w chwili gdy obiecywał miodowy miesiąc na kontynencie. „Nigdy nie kochałem się w pociągu!”



- powiedział wtedy mrużąc z rozbawienia niebieskie oczy. „Myślę, że będziemy musieli spróbować. Weźmiemy przedział pierwszej klasy i przekupimy konduktora, żeby nie przeszkadzał nam aż do rana”. Lecz to nie Mike był z nią teraz, tylko Bobbie, radosna, przyjacielska i szczęśliwa. A Mike nigdy już nie będzie się z Sally kochał - ani w pociągu, ani nigdzie indziej...

Za sześć miesięcy przypadał termin ostatniej, miała nadzieję, operacji. Kiedy wszystko się zagoi, nie będzie już śladu po bliźnie, a jeśli cokolwiek zostanie, łatwo da się ukryć pod odpowiednim makijażem. Będzie tak, jak gdyby wypadek nigdy się nie zdarzył... tyle tylko, że straciła Mike'a. Tej drugiej bliźny chyba nigdy nie wyleczy. Byli ze sobą tak blisko... w tak wielkiej zgodzie. Idealny związek, w którym splatały się ich dwie kariery, nadzieje, uczucia i pragnienia.

- Sal, patrz! - zawołała Bobbie wtykając jej w rękę jakieś czasopismo. - To chyba twój były chłopak. Tu, po lewej stronie! Michael Chancery. To on, prawda? A obok musi być ta dziewczyna, z którą teraz pracuje. Niesamowita!

-Rzeczywiście piękna! - powiedziała spokojnie Sally, chociaż serce zabiło jej niespokojnie, a ręce zadrżały. To był Mike, uśmiechnięty do kamery, ulubiona leica na piersi, brązowe włosy luźno opadające na kark i czoło. Swobodny i zrelaksowany wyglądał przystojniej niż wtedy, gdy widziała go po raz ostatni. Garnitur od Armaniego leżał na nim idealnie. Komentarz pod zdjęciem brzmiał: Jess, ulubiona modelka Chancery'ego ubrana jest w kostium z kolekcji Jaspera Conrana; fryzura autorstwa Liama z salonu Moltona Browna.

Tak, dziewczyna była rzeczywiście piękna. Miała ciemne, skośne oczy i szczupłe ciało. Była wysoka, lecz delikatna, wiotka i szalenie kobieca. „Jest bardziej atrakcyjna niż ja byłam kiedykolwiek!” - pomyślała Sally. A potem, jak zwykle, zaczęła wyobrażać sobie Mike'a z Jess. Obraz tych dwojga razem był nie do wytrzymania. Postanowiła nie dopuszczać do siebie takich myśli. Nie dość, że Mike'a nie było przy niej, to jeszcze myśleć, że on kocha Jess...

10

- Zjedzmy coś! - powiedziała pogodnie. - Umieram z głodu. Przyjaciółka ochoczo zabrała się do rozpakowywania tego,

co tak drobiazgowo wybierały w kawiarence na statku. Sally wiedziała jednak, że prawie nic nie zdoła przełknąć. Tyle, by wyglądało, że coś zjadła.

Wychodzenie z ukrycia kosztowało ją niemało wysiłku. Po całym dniu czuła się zupełnie wyczerpana. Nie mogła jednak pozwolić sobie na znużenie. Bobbie i tak rozumiała i tolerowała jej nietowarzystką postawę, lecz nie miała pojęcia, jak wielkim wyczynem było dla Sally zwykłe wyjście do sklepu po sobotnie zakupy.

Bobbie wbiła zęby w kanapkę z kurczakiem i spojrzała na przyjaciółkę błyszczącymi oczyma.

- Czyż to nie wspaniałe? I wszystko dzięki tobie! Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Nie chciałaś jechać, ale teraz musisz przyznać, że pomysł był świetny. Naprawdę jesteśmy we Francji! A kiedy obudzę się jutro rano, za oknami pokaże się Austria. Pomyśl tylko! Nie powinnam aż tak się cieszyć, wiedząc skąd pochodzą pieniądze jna wyjazd. Ale już po wszystkim, prawda? Na Boże Narodzenie nikt nie będzie pamiętał, że w ogóle miałaś jakiś wypadek. A co do Mike'a - to nawet lepiej dla ciebie, że go nie ma. Gdyby naprawdę cię kochał, nigdy nie pozwoliłby na rozłąkę.

„Tak!” - pomyślała Sally. Brutalnie, chociaż bez złych intencji, Bobbie ujawniła prawdę. A prawda była w tym wszystkim najtrudniejsza do zniesienia.

*Rozdział 2*

Rano, zanim pociąg dotarł do Lengen, Bobbie poznała parę Australijczyków z sąsiedniego przedziału. Oni również wybierali się do Ziirs.

-Jadą do tego samego hotelu, co i my, do „Edelweiss” -opowiadała, błagając równocześnie Sally, by wyszła na korytarz i poznała jej nowych znajomych. - Są naprawdę sympatyczni i chyba wiedzą skąd w Lengen odjeżdża autobus do Ziirs. No chodźże, przedstawię cię!

Sally przypudrowała mocniej policzek i zawiązała różową chustkę. Nie udało się całkowicie ukryć blizny ciągnącej się od lewej skroni aż do ust, lecz przynajmniej przysłoniła jej większy odcinek.

Tak jak powiedziała Bobbie, Australijczycy byli szalenie przyjacielscy. Oboje w średnim wieku; w Sydney, gdzie mieszkali, zostawili dzieci w wieku Bobbie i Sally. Nawet jeśli zauważyli jej twarz, nie przypatrywali się ani nie robili żadnych uwag. Uspokoiła się i od razu poczuła znacznie lepiej. Poranek był prześliczny, a w nocy spała wyśmienicie. Żadna myśl o Mi-ke'u i Jess, o dziwo, nie zakłóciła jej snu.

Nowi znajomi, Melville i Jean Tompsonowie, mieli ze sobą termos gorącej kawy, którą podzielili się z dziewczętami. Podróż upłynęła szybko i o dziesiątej trzydzieści wysiadali już na peron w Lengen. Autobus czekał. W środku siedzieli ludzie w narciarskich strojach, a przyczepiony z tyłu kosz wypełniały narty. Powietrze było ostre, mimo że w górze, na błękitnym, bezchmurnym niebie świeciło słońce.

Tompsonowie pomogli dziewczynom uporać się z austriackimi pieniędzmi i kupić bilety. Autobus ruszył pod górę. Na kołach miał łańcuchy. Śnieg po obu stronach drogi piętrzył się na wysokość chyba ze dwóch metrów.

Upłynęło kilka minut, zanim Sally odwróciła wzrok od zasypanej śniegiem doliny i zorientowała się, że przygląda się jej młody mężczyzna. Był bardzo wysoki, miał proste, jasne włosy, a z bardzo opaloną twarzą kontrastowały szaroniebieskie oczy. Nosił granatowe spodnie narciarskie i granatowo-biały sweter pod czerwono-białą kurtką. Kiedy napotkała jego wzrok, uśmiechnął się. Zakłopotana, szybko odwróciła oczy, lecz Bobbie już dyskretnie poszturchiwała ją nogą, szepcząc:

- Czyż nie jest wspaniały? Założę się, że to nie Anglik!

„Nie - pomyślała Sally - zupełnie nie wygląda na Anglika". Musiała również zgodzić się z Bobbie, chociaż nie powiedziała tego na głos, że mężczyzna jest bardzo przystojny. Nie odczuwała jednak potrzeby posiadania chłopaka, czego przyjaciółka wydawała się zupełnie nie rozumieć. Skończyła z miłością, która okazała się tak bolesnym przeżyciem. Nigdy, przenigdy, nie miała zamiaru ponownie wplątać się w podobne uczucia. Poza tym młody mężczyzna siedzący tak blisko niej widział tylko prawą stronę jej twarzy. Kiedy zobaczy bliznę... Zaczynała już czuć niezręczność chwili, gdy będzie próbował pomału się wycofać.

Przez pół godziny autobus, jadąc na wolnym biegu, wspinał się stokiem doliny. Minął jedno małe miasteczko i dwa ciemne tunele wykute w skalistym zboczu, aż w końcu dotarł do malutkiej miejscowości, do Ziirs. Przycupnięta pomiędzy dwoma łańcuchami gór, wyglądała zupełnie jak z pocztówki. Typowe austriackie domy i hotele stały po obu stronach drogi. Wszędzie widać było narciarzy - na zaśnieżonych ulicach i stokach, w słońcu na ławkach przed hotelami i przy śmiesznym, trójkątnym, ustawionym na dworze barku, gdzie pili rozmawiając i śmiejąc się.

„Nauczę się jeździć na nartach!" - pomyślała Sally obserwując postacie, niczym ptaki, wdzięcznie śmigające z góry na dół.

„Skoncentruję się na tym - będę w tym dobra. Przynajmniej znajdę zajęcie, coś, czym można się zająć”.

W następnej chwili obie dziewczyny wysiadały już z autobusu, a portier hotelowy pakował na sanki ich bagaże. Sally ruszyła śladem Bobbie i Australijczyków w stronę wejścia do hotelu. Nagle gumowe podeszwy jej pokrytych futerkiem botków rozjechały się na śliskiej powierzchni. Zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie silny chwyt czyichś rąk, które złapały ją w talii i postawiły na nogi.

- *Frdulein ?*

Spojrzała w górę i zobaczyła młodego mężczyznę z autobusu spoglądającego na nią z niepokojem.

- Dziękuję, co za niezdara ze mnie. O mało nie upadłam! - powiedziała bez namysłu po angielsku, nie zastanawiając się nawet czy zostanie zrozumiana. Szaroniebieskie oczy uśmiechnęły się.

- Dużo łatwiej stoi się w butach narciarskich! - odpowiedział również po angielsku, ale z silnym obcym akcentem. - Pozwoli pani, że poprowadzę panią, za rękę, do hotelu?

Nie można było odmówić tak uprzejmej i jakby staroświeckiej prośbie. Zarumieniona Sally pozwoliła zaprowadzić się do hotelu. W drzwiach, za którymi Bobbie i Australijczycy już dawno zniknęli, towarzysz uwolnił jej ramię, skłonił się i powiedział:

- *Auf Wiedersehen!* - Zniknął, zanim zdążyła mu podziękować.

Podeszła do recepcji zatopiona w myślach. Jak ciekawe mogłoby być jej życie, gdyby nie wypadek! Może właśnie z takim czarującym mężczyzną, jak napotkany przed chwilą, mogłaby wspaniale tutaj w Ziirs spędzać czas? Bobbie znajdowała przyjaciół wszędzie, gdzie tylko się pojawiała. Była wesoła, dowcipna, przyjacielska i podobała się chłopcom. We dwie mogłyby przyłączyć do swoich rówieśników... Ale po co marzyć? Gdyby nie oszpecenie, byłaby już pewnie żoną Mike'a. Mieszkałaby w jego mieszkaniu na Strandzie, pracowała ciężko, troszczyła się o niego i kochała go. Żaden przystojny, młody człowiek nie musiałby odwracać jej uwagi od męża.

- Pokój 76 na trzecim piętrze - wdarła się w jej myśli Bobbie. - Mam klucz. Idziemy na górę?

Pokój umeblowany był z prostotą, ale bardzo wygodnie. Miał wyjście na taras, gdzie stały leżaki, a widok na góry zapierał dech w piersiach. Bobbie tańczyła z przejęciem.

- Sal, czyż to nie wspaniałe? Chodź zobacz tę śmieszna wannę... to właściwie pół wanny. Trzeba w niej siedzieć! W łazience stała krótka wanna, w której nie sposób było się wyciągnąć. Własna łazienka była jednak i tak ogromnym luksusem.

Przyniesiono bagaże. Obie dziewczyny przebrały się w stroje narciarskie, które kupiły przed wyjazdem. Bobbie założyła różowy sweter, fioletowe spodnie i kurtkę w tym samym kolorze. Sally zaś czarne spodnie, a na to gruby, biały sweter o czarno-biało-żółtym karczku. Uczesała włosy i zaczęła wiązać czarną, szyfonową chustę wokół twarzy i pod brodą.

Bobbie przyglądała jej się z ciekawością.

- Naprawdę zamierzasz to nosić? - zapytała. - Wygląda pięknie, ale... Sal, może byś wreszcie zapomniała o tej głupiej bliźnie!

Sally zacisnęła usta.

- Nie mogę o niej zapomnieć. Pozwól mi samej wybrnąć z tego. Czy tak jest dobrze? Założę coś innego, jeśli wyglądam głupio!

Bobbie westchnęła.

- Nie, nie wyglądasz głupio. Jesteś tak atrakcyjna, że cokolwiek założysz, wyglądasz bajecznie. Po prostu... No, to nie jest oczywiście moja sprawa, lecz czy udając nie narażasz się na kłopoty? To znaczy, udając, że wszystko jest w porządku... -Zacięła się nie wiedząc jak wyjaśnić o co jej chodzi. - Chcę powiedzieć, że gdybyś nie próbowała ukryć blizny, wiedziałabyś od początku komu ona przeszkadza, a komu nie. Weź na przykład tego faceta w autobusie.

Ponieważ miałaś zakrytą twarz, nie wie nawet jak wyglądasz naprawdę.

Sally wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze.

- Chcesz powiedzieć, że nie byłby taki uczynny, gdyby zobaczył mnie taką, jaka jestem? - spytała z goryczą.

-Nie, wcale nie to chciałam powiedzieć! - krzyknęła Bobbie, tupiąc ze złością w wypolerowane deski podłogi. - Ty chyba nie rozumiesz, że jesteś wystarczająco ładna, nawet z tą blizną. Lecz teraz, jeśli spotkasz go ponownie, dla niego będzie szokiem fakt, że ją ukryłaś. Może mu się wydać gorsza, niż gdyby zobaczył ją od razu.

- Wiesz co, mnie w ogóle nie obchodzi ten facet, ani żaden inny! - Sally wyprostowała ramiona i odwróciła się tyłem do lustra. - Przyjechałam tu na narty. Chodźmy wypożyczyć sprzęt, a po lunchu wyjdziemy na stok. Nie mogę się już doczekać.

Bobbie ochoczo przystała na tę propozycję i zapomniała w mig o rozmowie. Zeszły na dół, gdzie zostały skierowane do małego, śmiesznego sklepiku obok hotelu. Zajmowano się w nim smarowaniem, naprawianiem i przechowywaniem nart. Sally, która przed wyjazdem nauczyła się trochę niemieckiego, jakoś wytłumaczyła, czego potrzebują. Rachunek za narty, buty i kije był oszałamiający.

-Nie przejmuj się! - powiedziała Sally, gdy opuściły warsztat i szły do hotelu na lunch. - To są jedyne wakacje, w czasie których nie musimy martwić się o koszty. Nie płacimy przecież z własnych oszczędności.

Wyglądało na to, że hotel jest pełny. Kiedy weszły do jadalni, ich nowi australijscy przyjaciele zamachali zapraszając do wspólnego stolika przy oknie. Idąc przez salę Sally czuła spojrzenia rzucone za nią i Bobbie i z ulgą usiadła plecami do reszty stołowników.

-Wybacz mi osobiste pytanie - powiedziała Jean. - Ty tak ładnie się poruszasz. Czy jesteś może tancerką? Zanim Sally zdążyła się odezwać, Bobbie wtrąciła się wyjaśniając, że jej przyjaciółka aż do wypadku była modelką. Ku zdziwieniu Sally ani Jean, ani MeMlle Tompson nie przejęli się zbytnio blizną, która uniemożliwiała jej pozowanie co najmniej do czasu zakończenia serii operacji plastycznych.

- Zauważyliśmy tę bliznę już w pociągu. Biedactwo! - powiedziała Jean bez śladu współczucia w głosie. - Prawdopodobnie zupełnie przestanie być widoczna, gdy opalisz się trochę. Przed

wyjściem na stok posmarujcie twarze olejkami. Koniecznie musicie zdobyć gogle - słońce okropnie razi i jest szkodliwe dla oczu.

Melville Tompson, wielki, mocno zbudowany mężczyzna o wesołej, pomarszczonej twarzy, poradził po ojcowsku, aby przyłączyły się do szkoły narciarskiej.

-Wszyscy tak robią! - powiedział. - Austriacy traktują narciarstwo bardzo poważnie i poziom nauczania jest wysoki. Najpierw, oczywiście, traficie do klasy dla początkujących, lecz jeśli zrobicie szybko postępy, przejdziecie wyżej.

- Czy nie mogę jeździć sama? - spytała Sally. Oboje, mąż i żona, spojrzeli na nią zdumieni.

-No, można... oczywiście! Ale w grupie jest dużo wesołej - poznaje się ludzi, zawiera znajomości. I nie jest to wcale uciążliwe: od dziesiątej do przerwy na posiłek, a po południu od drugiej do czwartej.

Po lunchu Bobbie na próżno usiłowała namówić Sally, by postąpiła zgodnie z radą Australijczyków.

-Ty przyłącz się do szkoły, Bobbie. Ja raczej pojeżdżę sobie sama. Nie mam ochoty pokazywać się w dużej grupie ludzi.

-Trudno, jeśli nie chcesz, ja też nie pójdę! - powiedziała Bobbie bez przekonania, lecz na to Sally nie zgodziła się.

- Spędzamy we dwie masę czasu w domu. Nic się nie stanie, jeśli tutaj nie będziemy ciągle razem. Poza tym nie chcę być dla ciebie ciężarem. Nic nie poradzę na to, że źle się czuję wśród ludzi. Pozwól mi, proszę, spędzać miło czas na mój własny sposób. Będę absolutnie szczęśliwa sama ze sobą. Ja naprawdę to lubię!

Aczkolwiek niechętnie, Bobbie zgodziła się jeździć osobno -przynajmniej w to pierwsze popołudnie i dopóki się nie zorientują „jak się sprawy mają”. Zostawiła przyjaciółkę i wraz z Australijczykami przeszła na drugą stronę ulicy do zbierających się w grupach narciarzy. Sally wróciła do pokoju i z balkonu przyglądała się całemu zamieszaniu.

Rozpoznawała instruktorów po niebieskich spodniach i czerwono-białych kurtkach. Odległość była zbyt duża, by z całą pewnością stwierdzić, czy to



właśnie Bobbie schyla się i reguluje klamry przy masywnych butach.

Słońce ciągle przygrzewało ogniście, nie przestając jednakże podążać na zachód, gdzie później miało się schować za ośnieżone szczyty. „Chyba nie pójdę dzisiaj na narty” - pomyślała Sally. „Posiedzę sobie na słońcu tutaj, na balkonie. Może napiszę do ciotki”.

Narciarze rozchodzili się teraz w zorganizowanych grupach. Niedługo miejsce spotkań opustoszało i Sally miała uczucie, że jest małą dziewczynką, którą zatrzymano za karę w szkole i której nie pozwolono bawić się z koleżankami.

-Nie bądź głupia! - powiedziała sama do siebie. - To twoja własna wina. Chciałaś być sama, to teraz masz!

Naprawdę chciała być sama, lecz teraz poczuła się dziwnie osamotniona. Rozwiązała chustę i posmarowała twarz olejkiem do opalania. Potem usiadła na leżaku i zamknęła oczy. Czuła jak przenika ją ciepło i zastanawiała się, czy Jean miała rację mówiąc, że blizna będzie mniej widoczna pod opalenizną. Cera Sally była bardzo jasna, a na jej tle żywa czerwień blizny wydawała się szczególnie rażąca. Może kiedy zbrązowie-je... Słońce przesunęło się na zachód tak, że balkon znalazł się w cieniu i nagły spadek temperatury zbudził Sally z głębokiego snu. Jej twarz była napięta i gorąca, a mimo to poczuła dreszcze. Powietrze zrobiło się bardzo ostre. Wróciła do pokoju zamykając za sobą szczelnie balkonowe drzwi. Budzik wskazywał trzecią trzydzieści. Miała jeszcze pół godziny do powrotu Bobbie. Starła resztki kremu, nałożyła świeży makijaż i zawiązała z powrotem chustę. Umyła ręce i zeszła na dół do holu, gdzie zajęła się pisaniem pocztówek. Powodowana impulsem, jedną zaadresowała do Mike'a - była to pierwsza próba nawiązania kontaktu od czasu rozstania. Nie po to, by się na nowo zobaczyć. Chciała tylko dać mu znać, że świetnie się bawi, i to bez niego.

Szybko wsunęła kartkę do hotelowej skrzynki, by nie zmienić zamiaru.

Narciarze zaczęli już wracać do hotelu. Ich twarze promieniały, kiedy zamawiali piwo, herbatę z cytryną, lub gorącą czekoladę z wielkimi porcjami bitej śmietany na wierzchu.

Słyszała kilka głosów rozmawiających po angielsku, lecz znalazłoby się tu chyba przedstawiciela każdej narodowości -Austriacy, Niemcy, Francuzi, Amerykanie, Duńczycy... Czuła się obco. Cóż, niepotrzebni mogą odejść. Ucieszyła się niezmiernie na widok Bobbie i Australijczyków.

Usiedli nad gorącą czekoladą, a Bobbie uraczyła ich wrażeniami ze swych pierwszych narciarskich poczynań. Opowiadała jak to więcej czasu spędziła leżąc na śniegu niż w pozycji stojącej; jak śmieszny, niewysoki Niemiec oznajmił jej, że nie ma prawa „śmiecić” się z niego.

-Oczywiście miał na myśli „śmiać się” - tłumaczyła - ale tak źle to wymawiał, że nie mogłam się powstrzymać i śmiałam się jeszcze bardziej. Sally, mamy bajecznego instruktora - cudowny, ma ogromne poczucie humoru. Też śmiesznie mówi po angielsku! No i jest tam kapitalny chłopak, Anglik o imieniu Basil. Jak można się tak nazywać?! Jest tu już od trzech dni i powiedział, że w naszym hotelu, o piątej, można potańczyć. Prosił, żebyśmy przyszły - to gdzieś na dole. Jest tam napisane „Bar-Dancing”. Pójdiesz, prawda?

Już miała zaprzeczyć, kiedy wtrącił się Melville, mówiąc:

- Pewnie, że pójdziemy. To brzmi nieźle. Ale najpierw gorąca kąpiel, bo inaczej jutro będziemy całkiem sztywni. Sally nie miała dość sił, by się sprzeciwić, chociaż potańcówka wydawała się ostatnią rzeczą na świecie, na którą miała teraz ochotę. Wiedziała, że sprawi Bobbie przykrość, jeśli nie pójdzie. Ale po co właściwie miała iść? Nowy przyjaciel porwie do tańca Bobbie, a Melville swoją żonę, ona zaś zostanie sama przy stoliku i...

- Ja nie umiem tańczyć! - powiedziała Jean wyraźnie wymawiając słowa z silnym australijskim akcentem. - Nigdy się nie nauczyłam i nigdy nie miałam na to ochoty. Za to Melville jest znakomitym tancerzem. Będiesz jego partnerką? Dobrze, Sally?

Znaleźli wolny stolik w pobliżu czterech muzyków, najwyraźniej przekonanych o tym, że muszą grać jak najgłośniej. Wielka sala w podziemiu była pełna ludzi, a upał i hałas wręcz niesamowite. Mimo wszystko, wszyscy najwyraźniej bawili się świetnie. Zgodnie ze słowami Jean, Melville okazał się wyśmienitym tancerzem, a Sally, która kiedyś myślała o tańcu poważnie, zaczynała naprawdę dobrze się bawić.

-Wspaniale tańczysz! Jesteś lepsza niż piórko - powiedział Melville prowadząc ją z powrotem do stolika, gdzie siedziała Jean. Bobbie była jeszcze na parkiecie z wysokim, chudym chłopakiem, którego przedstawiła jako „swojego” Basila. -Ależ z tej Sally tancerka! - poinformował żonę.

- Widziałam. Przyglądałam się wam - powiedziała Jean z uśmiechem.

Nagle Sally usłyszała, że ktoś, odwrócony do niej plecami, zwraca się do Melville'a.

- Proszę wybaczyć, czy pozwoli pan, że zatańczę z pana damą? Sally oblała się rumieńcem. Była prawie pewna, że rozpoznała głos należący do wysokiego, szczupłego mężczyzny...

Melville zastanawiał się, zdezorientowany.

- Z moją damą? - powtórzył jak echo. - Moja żona, niestety, nie tańczy. Aa, chodzi panu o Sally?

Młody człowiek odwrócił się i skłonił Sally.

- Zgodzi się pani? - zapytał.

-Ja... nie tańczyłam tego od wieków! Nie wiem czy...

- Jest wiedeński walc. Jestem z Wiednia. Bardzo lubię tańczyć, jeśli pani pozwoli? - Jego angielszczyzna nie była najlepsza. Nie mogła odmówić. Wstała, a w chwilę później obejmował ją ramieniem i razem sunęli po parkiecie. Poruszał się bez wysiłku, panował nad każdym ruchem, tańczył lekko, idealnie w takt muzyki. Sally, z początku pełna obaw i spięta, rozluźniła się. Przymknęła oczy i poddała się rytmowi. Bez trudu dotrzymywała kroku partnerowi, chociaż prowadził ją dość daleko od siebie.

Kiedy w końcu muzyka ucichła, otworzyła oczy i stwierdziła, że on uśmiecha się do niej.

- Od siedmiu lat nie tańczyło mi się tak dobrze z żadną partnerką. Dziewczyny przestały być teraz dobrymi tancerkami. Jesteś dobrą tancerką!

Sally również się uśmiechnęła.

- To dlatego, że tak dobrze prowadzisz - powiedziała. Bezwiednie przesunęła ręką po rozgrzanej, spoconej twarzy, odsuwając chustkę i odgarniając włosy, które zasłaniały jej policzek. Sekundę po tym, kiedy uświadomiła sobie, że odkryła bliznę, było za późno. Już ją zobaczył.

- Miałaś wypadek na nartach? - zapytał.

Zakryła szybko policzek dłonią, niezdolna spojrzeć na niego.

-Nie... nie jeżdżę na nartach... To był wypadek samochodowy... - wyjąkała. Czowała się niepewnie, gdy ktoś robił uwagi na temat blizny.

- Ależ musisz też jeździć na nartach. Skoro tak dobrze tańczysz, będzie z ciebie dobra narciarka. To jedno i to samo -ruch. Nie mówię dobrze po angielsku, ale rozumiesz mnie, prawda?

Jego słowa zdziwiły ją. Zachowywał się tak, jakby już nie myślał o jej wypadku. Próbowwała skupić się na tym, co mówił.

-Jest niemożliwe zrozumieć cię tutaj przez ten hałas. Pozwolisz, że zabiorę cię do baru? Obok. Tam jest ciszej i możemy się czegoś napić.

Zawahała się, lecz rzut oka w kierunku stolika wystarczył, by stwierdzić, że Bobbie jeszcze nie wróciła, a Jean i Melville pogrążeni są w rozmowie.

-Dobrze, dziękuję.

Lecz zanim dotarli do drzwi, zespół zaczął grać delikatną, ciepłą, nieznaną Sally melodię. Za to jej towarzysz najwyraźniej znał ją dobrze. Zatrzymał się spoglądając na dziewczynę.

- Bardzo chciałbym to zatańczyć. Pozwalasz?

Rozweselona i wcale nie zmieszana Sally zgodziła się. Melodia brzmiała nieco z angielska. „Hiszpańskie oczy...” - śpiewał solista. Jej towarzysz zdecydował się na mieszankę kroków fokstrota i rumby, których Sally nie znała, ale nadążała za nim bez trudu. W czasie tańca nic nie mówił, skoncentrowany na

tym co robi, jakby nie całkiem zdawał sobie sprawę, że nie jest sam.

Kiedy taniec się skończył i siedzieli już przy barze, Sally powiedziała:

- Kochasz taniec, prawda?

- Tak! Ale i dla ciebie taniec wiele znaczy, prawda? Jak to ja mam cię nazywać? Przedstawię się, lecz moje nazwisko jest o wiele za trudne do wymówienia dla angielskich ludzi, więc proszę, mów na mnie Johann.

Uśmiechnęła się.

- A ja jestem Sally.

- To jest imię, którego nie słyszałem przedtem. Słyszałem wiele razy: Joan i Patricia, Suzan i Linda, lecz nigdy Sally.

To jest prawdziwe imię czy... jak to się mówi... przezwisko?

- Nie, to jest moje prawdziwe imię! - odpowiedziała. Zupełnie zapomniała o twarzy, nerwach i nieśmiałości. Czowała się zupełnie swobodnie, dopóki nie powiedział:

- Szkoda, że miałas ten wypadek. To psuje taka ładna buzie.

W autobusie dziś rano powiedziałem sobie: „Johann to jest najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałeś”

Nie uśmiechasz się? Myślę, że masz bardzo smutne oczy. Martwi cię, że po jednej stronie nie jesteś już najpiękniejsza dziewczyna?

Słowa były tak bezpośrednie, tak po dziecinnemu proste a jednocześnie pozbawione cienia współczucia, że była w stanie odpowiedzieć mu wprost:

- Tak, to mi sprawia wielką przykrość. Zdaję sobie sprawę że nie jest łatwo teraz patrzeć na mnie z przyjemnością.

- Tego ja nie myślę. Poczula rozgoryczenie.

- Łatwo ci mówić. Gdybyś wiedział o tej bliźnie, może nie poprosiłbyś mnie do tańca.

Ku jej zdziwieniu, Johann wybuchnął śmiechem - To jest bardzo śmieszny dowcip. Proszę cię do tańca tylko dlatego, że jesteś dobrą tancerką. Obserwuję cię z tym starszym panem i mówię sobie: „Johann, oto partnerka dla cie-

bie". To wszystko, co mnie w tobie obchodzi. Możesz sobie być bardzo starą, bardzo najbrzydszą kobietą na świecie, a ja ciągle chcę z tobą tańczyć. Ale nie jesteś najbrzydszą, starą babą, jeśli wolno mi to powiedzieć.

Nie wiedziała czy śmiać się, czy płakać. Przynajmniej wiedziała na czym stoi. Tego nowego, dziwnego znajomego interesowało tylko jak tańczyła. To po prostu znakomicie. Nie miała ochoty angażować się emocjonalnie. Za to uwielbiała tańczyć i teraz, kiedy Bobbie znalazła towarzysza, będzie dużo ciekawiej też mieć znajomego, zamiast samotnie spędzać wieczory z książką w pokoju.

- Czy jesteś na mnie zła?

Napotkała zatroskane spojrzenie i uśmiechnęła się.

-Ależ oczywiście, że nie. Dlaczego miałabym się złościć? Mnie też się dobrze tańczy z tobą. Jesteś Austriakiem?

-Tak, z Wiednia. Brałem lekcje tańca przez cztery lata w Wiedniu. Uczyłem tańca, a także gimnastyki, pływania i, oczywiście, jazdy na nartach.

- Czy jesteś instruktorem? - zapytała Sally.

- Oczywiście. Dlatego mieszkam tutaj w Zurs.

- Prowadzisz grupy?

- Czasami. Przeważnie daję prywatne lekcje. To jest bardzo kosztowne, ale jest wielu bogatych przyjeżdżających do Ziirs. Zarobię tutaj dużo pieniędzy i będę bogaty.

Sally poczuła ukłucie rozczarowania. Takie materialistyczne podejście do życia ujmowało mu wiele wdzięku.

- Czy to takie ważne, by być bogatym? - zapytała. - Za pieniądze szczęścia nie kupisz.

-Nie kupię...? Gdybym był bogatym człowiekiem, zostałbym mężem dziewczyny, którą kochałem. Ona jest teraz żoną kogoś innego, bo nie chciała klepać biedy.

W jego głosie nie było goryczy - raczej stwierdzał fakt.

-A może to lepiej, że nie jesteście razem? Gdyby naprawdę cię kochała...

-Tak, to powtarzam sobie często. Ale to nie pomaga na samotność.

„To prawda” - pomyślała Sally. „Twoja sytuacja i moja niewiele się różnią. Ja wiem, że Mike kochał mnie prawdziwie jednak to nie pomaga mi, jak powiedział Johann, na samotność i tęsknotę”.

- Chodź, Sally. Następny wiedeński walc. Zatańczysz tak? Została z nim i tańczyli aż do siódmej, kiedy zespół przestał

grac. Johann odprowadził ją do stolika, gdzie przedstawiła go Australijczykom, Bobbie i Basilowi.

Johann uklonił się grzecznie wszystkim, a zwracając się do Melville a, którego najwyraźniej uważał za opiekuna dziewcząt, powiedział:

- Pozwoli pan, że tańczę z Sally znowu dziś wieczorem? Później jest spokojniej.

Melville podniósł pytający wzrok na Sally. Próbował zachować powagę. Gdy przytaknęła, oznajmił, że z przyjemnością spotkają się wieczorem. Bobbie nie posiadała się z radości Kiedy w końcu były już same w pokoju, wybuchnęła z entuzjazmem:

-Mówiłam ci, że spodobałaś się temu chłopakowi w autobusie! Teraz każda z nas ma już kogoś miłego do towarzystwa. Basil jest zabawny, ale ani w połowie tak przystojny, jak twój Johann. Mówiłam, że mu się podobasz! Sally usiadła na łóżku i spojrzała na przyjaciółkę zamyślonym wzrokiem.

- Jest ciągle zakochany w dziewczynie, która wyszła za kogoś innego - powiedziała. - Przestań nas swatać, Bobbie To fanatyk tańca i tylko dlatego zainteresował się mną, gdyż uważa że dobrze tańczę. A ponieważ ja także uwielbiam taniec, wiec świetnie się składa.

-W porządku! - zawołała Bobbie skacząc wokół łóżka i rozrzucając wszędzie ubrania, które wyjęła właśnie, by przebrać się do kolacji. - A więc nie podobasz mu się. Oczywiście, że mu się podobasz, głuptasie. I co więcej, on też się tobie podoba

Sally westchnęła ciężko.

- Niech ci będzie. Podoba mi się... i to wszystko. A teraz pospiesz się, bo inaczej ja pierwsza pójde do łazienki.

24

W czasie kiedy Bobbie pluskała się w wannie, Sally leżała w szlafroku na łozku, mrużąc zielone, zamyslane oczy. Johann wydawał się dość sympatyczny. Był młody, atrakcyjny, dobrze wychowany i wyrozumiały – w zasadzie miał wszystkie zalety, których może chcieć dziewczyna – chyba że ta dziewczyna nazywa się Sally Marsden i ciągle kocha Mike'a.



*Rozdział 3*

Sally ubrała się z większą niż zazwyczaj troską o szczegóły. Włożyła wariacko różowy kaszmirowy golf bez rękawów i do tego spodnie w tym samym kolorze, które kupiła przed wyjazdem z Londynu uważając zresztą, że nigdy nie ośmieli się tego założyć. Jaskrawy kolor przyciągał uwagę, więc wyrzucała sobie zakup jako czyste szaleństwo. Tak ubrałaby się z przyjemnością, ale przed wypadkiem. W ostatniej chwili udało się Bobbie przekonać przyjaciółkę, by zapakowała szalowy strój „na wszelki wypadek”. Teraz, gdy miała go na sobie, czuła obawę pomieszaną z zadowoleniem.

-Fantastycznie! - powiedziała Bobbie wciągając powietrze. - Nawet nie zdajesz sobie sprawy jak genialnie wyglądasz. Żebym to ja miała twoją figurę i koloryt. Dziękuj swojej szczęśliwej gwiazdzie, że nie jesteś ruda i piegowata, jak ja.

-Naprawdę myślisz, że to nie przesada? - spytała z troską Sally.

- Nie, skąd - nie tutaj. Jest właśnie tak, jak trzeba. Chyba cieszysz się, że w końcu jednak przywiozłaś to ze sobą? Naturalna i spontaniczna Bobbie nie miała pojęcia, jak wielkiej trzeba było odwagi, by wsiąść do windy i zjechać na dół, na kolację z Australijczykami. Sally z przyzwyczajenia trzymała wysoko głowę, lecz wzrok utkwiała w dłoniach zaciśniętych na różowej, szyfonowej chusteczce, podobnej w kolorze do tej, którą miała na głowie. Nie widziała pełnych podziwu spojrzeń mieszkańców hotelu. Nawet komplementy Jean i Melville'a nie zmieniły jej przeświadczenia, że wszyscy patrzą

**na nią** tylko dlatego, że nosi na głowie tak niezwykły zawój, **a** może także dostrzegają bliznę.

Pod koniec posiłku, kiedy przeszli na kawę do holu, odwaga zupełnie opuściła Sally. Nie chciała już zejść na dół na zabawę, która zaczynała się o wpół do dziewiątej. Czowała się kompletnie wyczerpana wewnętrznym napięciem, jednak zgodziła się zakończyć dzień ostatnim tańcem. Wiedziała, że Johann nie mieszka w ich hotelu i teraz zastanawiała się czy przyjdzie, jak obiecał. Właśnie gdy usiłowała przekonać samą siebie, że już nie pojawi się, podszedł do stolika i poprosił ją do tańca.

Kiedy wychodzili na parkiet - dużo mniej zatłoczony niż po południu - Sally zaczęła wymawiać się zmęczeniem, zastrzegając że nie zostanie długo. Lecz zanim skończyła, Johann przerwał jej:

- Jest lepiej nie mówić, kiedy tańczymy. Potem będzie rozmowa, tak?

Stopniowo napięcie i zdenerwowanie ustąpiły. Jej towarzysz był tak pochłonięty muzyką, że dała się prowadzić, zapominając o zakłopotaniu i obawach. Nie zwracał na nią uwagi, co dziwnie ją uspokajało. Nie musiała być czujna ani martwić się, czy chustka nie zsunęła się jej z głowy odsłaniając bliznę. Mogła oddać się, tak jak on, rozkoszy tańca.

Kiedy muzyka ucichła, spojrzął na nią z uśmiechem uznania.

-Jest idealnie, prawda? Tańczymy jak jedna osoba. Dla mnie to bardzo wielka przyjemność. Mam nadzieję, że dla ciebie także?

Sally uśmiechnęła się.

- Owszem. Przysiadzisz się do naszego stolika? - zaproponowała nieśmiało.

Johann podziękował i przyłączyli się do Tompsonów.

-To prawdziwa przyjemność patrzeć na was oboje! - powiedział Melville. - Tak dobranej pary nie widziałem od lat.

-Wyglądacie na zawodową parę taneczną! - skomentowała Jean. - A przy okazji, Bobbie poszła z Basilem do „Alpenhof” naprzeciwko. Tam chyba jest dyskoteka. Miała nadzieję, że nie będziecie mieli im tego za złe.

Melville zapytał Johanna, czego się napije. Poprosił o piwo.

-Muszę mieć jasną głowę! - wyjaśnił. - Od dziewiątej rano do czwartej po południu prowadzę lekcje jazdy na nartach, a tego nie mogę robić, jeśli za dużo wypijam.

Rozmowa zesłała na narty. Johann zwrócił się do Sally.

-Jeśli pozwolisz dać ci lekcję jutro, będę szczęśliwy. Żałuję tylko, że musi to być dopiero po czwartej. Będiesz dobra. Szczęśliwy cię nauczyć.

Sally westchnęła.

- Bardzo bym chciała, żebyś mnie uczył - powiedziała szczerze - ale nie stać mnie na prywatne lekcje, choćbym nie wiem jak ich pragnęła. Lecz dziękuję za propozycję.

Johann odstawił szklanke z piwem i spojrzał na nią marszcząc brwi. Powiedział sucho:

- Nie chcę, żebyś mi płaciła. Chciałbym, żebyś miała lekcje ode mnie, ponieważ dajesz mi tak wielką przyjemność w tańcu.

- Uczciwa wymiana, nie ma co - roześmiał się Melville, a Sally zarumieniła się.

- Nieprawda. Taniec z Johannem sprawia tyle samo radości mnie, co i jemu. Nie musi mi się niczym odpłacać.

Johann spojrzał na nią z najwyższym zdziwieniem.

- Proszę, ja nic nie rozumiem. Czy ty się teraz gniewasz?

-Zgódź się, Sally! - powiedziała Jean trącając ją pod stołem. - Obrazisz go, jeśli odmówisz. On chce właśnie ciebie uczyć, więc dlaczego nie? Na twoim miejscu skorzystałabym z takiej okazji.

Sally westchnęła. Sytuacja wymykała jej się z rąk. Wszystko działo się tak szybko. Zamierzała nie dać się w nic wmanewrować, a tymczasem wydarzenia wciągały ją wbrew jej woli.

- Teraz jest rumba! - powiedział Johann, wstając wyjątkowo zwinnie jak na tak wysokiego mężczyznę. - Proszę. Pozwalasz?

-Nie umiem tańczyć rumby! - powiedziała Sally, lecz Johann tylko wzruszył ramionami.

- Nieważne, że nie wiesz jak. Ja prowadzę, ty za mną! -Idź, Sally - zachęcali ją Tompsonowie. Raz jeszcze nie znalazła powodu, by odmówić. Wstała, a oni wraz z nią.

- Idziemy spać. Bawcie się dobrze! - powiedział Melville robiąc do niej oko.

- Będę się nią dobrze opiekował! - oświadczył Johann, bardzo poważnie kłaniając się Melville'owi i całując w rękę Jean. Maniery miał staroświeckie, lecz u niego jakoś wcale nie raziły.

Przez dwie godziny tańczyli prawie bez przerwy. Kiedy siadali by odpocząć, Johann opowiadał jej trochę o sobie. Jego rodzice zginęli w lawinie, kiedy miał dziesięć lat. Babcia wysłała go do szkoły w Szwajcarii, gdzie nauczył się kilku języków. Potem wrócił do Wiednia i dokończył nauki. Po szkole poszedł pracować na kolei i byłby przy tym zajęciu pozostał do dziś, gdyby nie dziewczyna, z którą chciał się ożenić. Była niezadowolona, że zbyt wolno awansuje, a przy jego ówczesnej sytuacji materialnej w ogóle nie chciała myśleć o małżeństwie. Przez pięć lat oszczędzał na czym tylko się dało, ale to też jej nie zadowoliło. W końcu porzuciła go dla sporo starszego mężczyzny, który w bankowości zarabiał dwa razy więcej niż Johann.

- Wtedy całe moje życie się odmieniło! - powiedział. - Czułem się zgorzkniały, zraniony i wściekły zarazem. Miałem przyjaciela, który był instruktorem narciarskim i sporo zarabiał. Decyduję, że zdam egzaminy na instruktora i robię tak, jak mój przyjaciel. Potem, kiedy znowu spotykam dziewczynę, którą kochałem, będę bogatszy od tego, którego poślubiła i będzie jej żal.

- Więc zrobiłeś to, żeby się zemścić? - zapytała Sally. Johann przytaknął. i w

- Teraz mam dużo oszczędności i dobrą pracę na wiele lat. To dziwne, ale nie myślę wiele o tamtej dziewczynie. Nie jest bardzo ważna teraz dla mnie. Czasem jestem jej wdzięczny, że tak mnie potraktowała. Ofiarowała mi nowe życie, które bardzo lubię. Nie kocham znowu żadnej dziewczyny i tak jest dobrze, lecz niedługo muszę się ożenić, nawet jeśli nie będę kochał.

- Musisz? - powtórzyła jak echo zaintrygowana Sally. - Dlaczego?

- Ponieważ mam wielką czułość dla dzieci. Żądam mieć wiele dzieci, a niedługo będę za stary, żeby być jeszcze młody,

kiedy będę miał rodzinę. Więc rozglądam się za odpowiednią żoną.

Sally westchnęła.

- W ten sposób chyba nie można się szczęśliwie ożenić. Ważna jest też miłość. Z tego, co wiem, małżeństwo potrafi być trudne nawet wtedy, kiedy się kocha.

Johann wzruszył ramionami.

- Dla mnie to już niemożliwe, abym pokochał. Może nie dasz rady to zrozumieć? Rosnę bez matki, bez ojca. Kiedy spotykam tę dziewczynę, jest dla mnie wszystkim. Wydaje mi się, że ja też jestem dla niej wszystkim. Ale tak nie było. Jestem strasznie nieszczęśliwą osobą. Obym nigdy więcej tak się nie czułem.

Nagle Sally zorientowała się, że opowiada Johannowi o Mi-ke'u. Rozumiała aż nadto dobrze jak czuł się Johann, ponieważ jej własne doświadczenia nie różniły się tak bardzo. Na wspomnienie własnego nieszczęścia łzy napłynęły jej do oczu. Gdyby w tym momencie Johann okazał jej litość lub współczucie, rozpląnęłaby się w mokrą plamę. Lecz Johann wzruszył tylko ramionami i zauważył filozoficznie:

- Jest bardzo głupim mężczyzną. Twarz nie ma znaczenia. Co ma znaczenie, jest tutaj! - położył rękę prostym, wcale nie teatralnym gestem na sercu.

Sally poczuła, jakby ktoś zdjął z niej olbrzymi ciężar. Tych kilka zwykłych słów trafiło w sedno jej goryczy. Johann miał rację. Dla Mike'a powinno mieć znaczenie jedynie to, że go kochała, potrzebowała i pragnęła. Gdyby to, co do niej czuł, było prawdziwe, blizna na twarzy nie liczyłaby się wcale. Od czasu zerwania zadreślała się myślą, że zawiódł Mike'a. Teraz ten młody Austriak uzmysłowił jej, że to Mike zawiódł, nie ona.

- Chyba czas, abyś poszła do swojego spania - przerwał jej myśli Johann. - Chciałbym bardzo potaćzyć jeszcze, ale widzę, że jesteś zmęczona. Jest wysoko tutaj w Zurs i nowi ludzie potrzebują trochę czasu, by przywyknąć do powietrza. Mamy dużo czasu, by jeszcze jutro i pojutrze tańczyć. Myślę, że lepiej dla ciebie, jak pójdziesz teraz. Jego rozważa wzruszyła Sally. Była zmęczona pomimo popołudniowej drzemki na balkonie.

Tak wiele wydarzyło się w tak krótkim czasie. Nie mogła prawie uwierzyć, że zaledwie czterdzieści osiem godzin wcześniej ona i Bobbie pakowały się do wyjazdu w londyńskim mieszkanku.

Johann odprowadził ją na parter i otworzył przed nią drzwi windy. Tak jak przedtem Jean, teraz ją pocałował w rękę.

- Będę ciebie wypatrywał koło wyciągu o czwartej - powiedział. - Może dobrze by było, gdybyś poszła do grupy początkujących rano. Tam nauczysz się czuć narty - wstawać, robić zwroty. Zrobimy większy postęp później.

Sally już miała na końcu języka, że wcale jeszcze nie przyjęła jego oferty, lecz słowa pozostały nie wypowiedziane.

On chciał być uprzejmy, a ona cieszyła się, że będzie miała lekcje. Jeśli narciarstwo było pokrewne tańcowi, a

Johann zapewniał, że jest dwadzieścia razy lepsze, chciałyby się nauczyć dobrze jeździć.

Znienacka Johann wyciągnął rękę i dotknął chustki, którą miała na głowie.

-Jest niekonieczne noszenie tego -.powiedział cicho. - Nie sprawia mi przykrości widzieć twoją twarz i myślę, że będziesz weselsza, kiedy o niej zapomnisz.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zrobił krok w tył i drzwi windy zamknęły się między nimi. Automatycznie nacisnęła przycisk czwartego piętra. Jadąc w górę przyglądała się sobie w lustrze, stanowiącym jedną ścianę windy. Powoli, z namysłem ściągnęła szyfonową chustkę i potrząsnęła głową, aż jej długie, jasne włosy rozsypały się swobodnie.

Zrozumiała w tym momencie, że nie zakryje więcej blizny, bez względu na to, ile miałyby ją to kosztować.

*Rozdział 4*

Dni ułożyły się według stałego wzoru. Bobbie widywało się rzadko. Całe dni spędzała z Basilem w szkółce narciarskiej, a wieczory w sąsiednim hotelu na tańcach. Sally spotykała ją tylko w czasie posiłków i na potańcówce o piątej po południu w ich własnym hotelu. Kiedy Bobbie wracała do pokoju około drugiej nad ranem, Sally spała już jak kamień.

Sally posłuchała Johanna i dołączyła do grupy początkujących, ale tylko rano. Popołudnia spędzała na tarasie opalając się, a o czwartej chodziła na indywidualne lekcje z Austriakiem. Potańcówkę o piątej i wieczór spędzali sami lub z Jean i Melville'em.

Jako narciarka robiła szybkie postępy. Johann powiedział, że pod koniec tygodnia będzie mogła przejść do wyższej grupy. Bobbie nie żałowała, że sama uczy się dużo wolniej.

-Wolałabym raczej pozostać w grupie z Basilem - powiedziała do Sally robiąc śmieszna minę.

Basil - wysoki, chudy, ciemnowłosy chłopak - wydawał się w równym stopniu zauroczony Bobbie, co ona nim.

- Nie traktujemy tego bardzo poważnie - zwierzała się Bobbie - ale świetnie się razem bawimy. On mieszka w Newcastle, więc nie sędzę, bym go spotkała kiedykolwiek po powrocie do Anglii. Dzięki temu to nasze wakacyjne spotkanie ma więcej uroku.

Sally próbowała ocenić znajomość z Johannem tą samą miarą, lecz wiedziała, że pomiędzy nimi nie było mowy o żadnym romansie. Johann, rozważny, przyjazny, uprzejmy i opiekuńczy,

nie stał się dla niej kimś szczególnym. Ich taniec był wspólnym przeżywaniem czegoś, co uwielbiali i robili dobrze. Chociaż Bobbie lubiła się z nią drażnić - i Tompsonowie czasem też - była zupełnie pewna, że uczucia Johanna są zupełnie platoniczne, tak samo jak i jej.

Im lepiej go poznawała, tym bardziej jej się podobał. W czasie lekcji mówił głównie o narciarstwie, a w czasie tańców - wyłącznie o tańcu. Lecz czasami zagłębiali się w tak poufne rozmowy na tematy osobiste, że Sally, zawsze skryta, według ciotki Margaret urodzona introwertyczka, nigdy wcześniej nie uwierzyłaby, że to w ogóle możliwe. Ale przecież nigdy wcześniej nie poznała platonicznej przyjaźni z mężczyzną. Jej uroda uniemożliwiała to, zanim spotkała Mike'a, a po Mike'u... cóż, bez chwili namysłu zerwała wszystkie poprzednie kontakty. Teraz odkrywała przyjaźń i to dawało jej zadowolenie. Wiedziała, że będzie tęsknić za Johannem po powrocie do Anglii i że z trudem zamknie się z powrotem w skorupce codziennego życia. Po wieczorach w Ziirs, gdzie tak świetnie się bawiła, perspektywa samotnych wieczorów w domu wydawała się koszmarem.

- Ależ nie wrócisz przecież do poprzedniego życia - przekonywał ją Johann. - Już teraz zapominasz na długie godziny o tym, że masz zranioną twarz. Kiedy złapałaś trochę słońca, prawie wcale tego nie widać. Po powrocie do domu zaczniesz nowe życie, tak mi się wydaje.

Nie była tego taka pewna. Z Johannem przy boku zapominała o kompleksach. Zdawała sobie sprawę z zawistnych spojrzeń innych samotnych dziewcząt tak w hotelu, jak i na stoku. Johann był nieprzyzwoicie wprost przystojny i mógł do woli przebierać wśród dziewczyn. Fakt, że lubił jej towarzystwo, pochlebiał Sally i dodawał otuchy. Chodziła z wysoko podniesioną głową, spokojnie odpierając zwrócone ku niej ciekawe spojrzenia. W końcu, jeśli Johannowi blizna nie przeszkadzała, dlaczego miała przeszkadzać jej? Poza tym, pod piękną złocistą opalenizną prawie nie było jej widać - tak jak zapowiedział Johann.



W liście do ciotki opisała wakacje w samych superlatywach. Czuła się świetnie, jadła z apetytem. Ogarnął ją szal nart i tańca. Była szczęśliwa.

Słowa płynęły gładko spod pióra, kiedy siedziała w holu hotelowym, piątego popołudnia pobytu w „Edelweiss”. Nie poszła na potańcówkę, ponieważ Johann musiał pojechać do Lengen i uprzedził, że nie przyjdzie. Ze swojego miejsca widziała recepcję. Od czasu do czasu pojawiali się goście hotelowi. Ci, których znała, kłaniali się jej. Nagle jej uwagę przyciągnęła dziewczyna stojąca tyłem i rozmawiająca z recepcjonistą. Miała na sobie piękną skórzaną kurtkę, a długie, zgrabne nogi opinały czarne spodnie narciarskie i wysokie buty w kolorze kurtki. Wyglądała bardzo szykownie, co znająca się na modzie Sally zauważyła z zazdrością. Dziewczyna odwróciła głowę i... Sally wstrzymała oddech. To była Jess. Bez najmniejszej wątpliwości. Te same kruczoczarne włosy, migdałowe oczy i lekko zadarty nos. Nowa modelka Mike'a nie dostrzegła Sally tylko dlatego, że ta była nieco schowana za marmurowy filar.

Sally przeniosła spojrzenie z Jess na drzwi windy. Gdyby spróbowała uciec na górę, dziewczyna z pewnością by ją zauważyła. Spotkanie z nią było ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę. Pomyślała więc, iż lepiej zrobi nie ruszając się od stolika. Miała nadzieję, że Jess przyszła do hotelu tylko po to, by o coś zapytać i zaraz sobie pójdzie. Widok modelki Mike'a nie był jedynym szokiem, jakiego miała doznać Sally. Kiedy tak siedziała, sztywna i drżąca w fotelu, przy recepcji pojawił się Mike we własnej osobie..

-Mike, nie zaczął grać przed piątą. Chodźmy tymczasem na drinka - zaproponowała Jess.

Sally nie widziała fotografa od dnia, w którym się rozstali -wydawało się jej teraz, że to było strasznie dawno. Nie zmienił się, no może miał nieco krótsze włosy i trochę bardziej opaloną twarz. Chciała odwrócić spojrzenie, ale nie mogła. Pochłaniała go wyglodniałym wzrokiem. On również nosił strój narciarski - karmelowe spodnie i sweter, a pod nim czarny golf.

Ubranie leżało jak ulał na jego raczej szczupłej, chłopięcej figurze.

Wziął Jess pod rękę i ruszyli w stronę holu.

Sally zapadła głębiej w fotel. W jej myślach panował chaos. Chciała uciekać, a jednak widok Mike'a był dla niej tym, czym szklanka wody dla człowieka umierającego z pragnienia. Wspomnienia miłości i rozstania powróciły świeżo i boleśnie. Ciągle go jeszcze kochała. Widok Jess, pięknej i pewnej siebie, u jego boku, był jak cios zadany nożem w serce.

Najspokojniej, jak mogła, Sally odwróciła się tak, by nie zauważyli jej, kiedy przechodzili obok, kierując się w stronę małego baru na końcu holu. Przeszli tak blisko, że usłyszała słowa Jess:

-Wiesz kochanie, ten hotel nie jest ani w połowie tak elegancki jak nasz!

Sally nachyliła się nad blokiem listowym, próbując opanować gonitwę myśli. Co też oni mogą robić w Ziirs? Mike nie mógł przecież dostać już jej pocztówki, a nawet gdyby, to nie napisała gdzie mieszka. W Ziirs było bardzo wiele hoteli i pensjonatów.. Szaleństwem byłoby myśleć choć przez chwilę, że przejechał taki kawał drogi, ponieważ bardzo chciał ją zobaczyć. Przez cały ten długi czas w Londynie, gdyby pożałował rozstania, mógł zadzwonić do ciotki Margaret i poprosić o numer telefonu. Nie zrobił tego jednak.

No i Jess. Dla każdego, kto widział ich razem, było oczywiste, że Jess jest jego dziewczyną.

Nagle przypomniała sobie uwagę Bobbie rzuconą podczas lektury „Daily Express”, kiedy jadły śniadanie w łóżku.

Otwarto elegancki angielski butik w St. Anton. To było tylko pół godziny drogi stąd. Cała plejada modelek zjechała na otwarcie, ponoć bardzo udane. Lansowano minispódniczki i bardzo wycięte suknie wieczorowe.

Sally zastanawiała się rano czy przypadkiem do Austrii nie przyjechała któraś z jej znajomych modelek - lecz do głowy jej nie przyszło, że Jess mogła być jedną z nich. Jeszcze mniej prawdopodobne było pojawienie się tu Mike'a.

Lecz nawet jeśli uroczyste otwarcie butiku tłumaczyło ich obecność w St. Anton, cóż takiego sprowadzało ich tutaj, do Ziirs? O ile się orientowała, Mike nigdy przedtem **nie** jeździł na nartach. Był absolutnym zaprzeczeniem sportowca. Urodzony i wychowany w Londynie, zaczynał dzień dobrze po południu, by tak naprawdę ożywić się w środku nocy. Był to jeden z nielicznych powodów sprzeczek między nimi, Sally bowiem, wychowana w Sussex, uwielbiała wieś, świeże powietrze, spacery i pracę w ogródku...

- Nie pojechałem w końcu do Lengen - powiedział Johann tak niespodziewanie, że aż podskoczyła. - Zapowiadają śnieg, a jeśliby naprawdę miało padać, wtedy droga będzie z pewnością zamknięta. Jest tak zawsze. Gdybyś chciała, Sally, możemy pójść potańczyć?

-Johann, siadaj! Muszę ci coś powiedzieć. Nie mogę zejść na dół - przynajmniej nie dziś! - mówiła Sally prawie bez tchu. - Nie rozglądaj się, ale tam przy barze pewnie widzisz bardzo piękną dziewczynę z młodym mężczyzną. To jest Mike! Ten sam, o którym ci opowiadałam.

Johann nie od razu odwrócił głowę. Utkwił oczy w zarumienionej, nieszczęśliwej twarzy Sally.

-Jeśli to prawda, dalej nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy pójść potańczyć, jeśli mamy na to ochotę - powiedział spokojnie.

Sally chwyciła go za rękę.

- Johann, ty nic nie rozumiesz. Oni tam się właśnie wybierają! Dlatego s<sup>^</sup> w tym hotelu. Nie mieszkają tutaj.

Przypuszczalnie zatrzymali się w w „Zurshof” albo „Lesenhauser”. Będą tańczyć na dole.

Johann nakrył rękę Sally swoją chłodną, spokojną dłonią.

-Nie denerwuj się, Sally. No i co z tego, że ten mężczyzna tam będzie? Nadal nie ma żadnego powodu, żebyś ty nie mogła też być. Kiedyś musisz go spotkać, więc dlaczego nie teraz? Coś ci powiem: będziemy tańczyć najpiękniej, jak umiemy, a on będzie patrzył i myślał sobie, jakim jest głupcem, że kiedykolwiek pozwolił ci odejść. Co ty na to?

Mimo woli Sally uśmiechnęła się.

-Możesz sobie żartować, ale ja nie chcę go widzieć! Nie rozumiesz? Oboje bylibyśmy okropnie zakłopotani. On jest tutaj zjess...

- A ty jesteś tutaj ze mną. Zabawimy się w małą grę. Będziemy tańczyć jak para bliskich kochanków. Może nawet pocałuję cię, kiedy zagrają sentymentalną melodię, taką jak „Hiszpańskie oczy”? Wtedy będzie żałował, że nie jest mną.

Sally głęboko westchnęła.

- Myślisz, że chcę zrobić mu przykrość, a to nieprawda. Nie chcę otwierać starych ran. Widząc go... wiedząc, że jest tutaj... proszę, spróbuj zrozumieć... Ja ciągle go kocham. Nigdy nie przestałam.

Teraz Johann spuścił oczy. Zmarszczył brwi.

- O tym wiem, ale również wiem, że nie jest dobrze uciekać. Pewnego dnia będziesz musiała się nauczyć, że go nie kochasz. Jest lepiej nauczyć się tego prędzej niż później, nie? Czekasz latami i nagle... już za późno, jak ze mną, i nawet jeśli chcesz, nie możesz pokochać kogoś nowego. To jest źle. Nie życzę ci tego. Teraz spojrzę na tego mężczyznę, którego nie sądzę, bym miał polubić.

Sally nie śmiała patrzeć na niego, kiedy odwrócił się i przez dobre dwie minuty przyglądał parze siedzącej na wysokich stołkach. Gdy spojrział ponownie na nią, stwierdziła ze zdumieniem, że oczy mu się śmieją.

-Dlaczego nie powiedziałaś mi, że on jest małym mężczyzną? - zapytał.

- Małym mężczyzną? - głupio powtórzyła Sally.

- Tak! Jest bardzo niski - nie wysoki, jak ja. Łatwo mogę powalić go na ziemię, gdybym zechciał.

Teraz Sally roześmiała się.

-Nie chcę, żebyś przeze mnie kładł go na deski, Johann. Mówisz takie głupstwa, żeby mnie rozśmieszyć. - Nie była pewna, czy on się z nią droczy, lecz z pewnością drgał mu kącik ust.

-Myślę, że to dobre. Mój plan. Będiesz dzielna i zejdziemy razem potańczyć. Przeszła już piąta i nie wolno nam mar-

nować tych dobrych godzin, które mamy. Jestem szczęśliwy, że nadchodzi śnieg, ponieważ dużo bardziej wolę potańcówkę z tobą niż jechać do Lengen. Jest tylko szkoda, że jeśli będzie jutro padać, nie mogę dać ci lekcji na nartach. Chodź ze mną Sally.

Wstał i nic więcej nie mówiąc wyciągnął rękę. Wiedziała, że nie może dłużej tak siedzieć, nie zwracając na siebie uwagi. Jeśli przypadkiem Mike lub Jess spojrzeliby w tę stronę, musieliby ją teraz rozpoznać.

Pilnując się, by nie patrzeć w stronę baru, pozwoliła się podnieść. Ku jej zdziwieniu od razu otoczył ją ramieniem, gestem, który można było uznać tylko za bardzo poufały. Po czym, nie spiesząc się, wyprowadził ją z holu.

Kiedy dotarli do schodów wiodących na dół, zdjął rękę z jej ramienia i powiedział łagodnie:

- No widzisz! To było łatwe, nie? Jak zwrot pługiem - nic trudnego, kiedy ma się takiego dobrego instruktora jak ja. Ze mną nie musisz się bać - ani śniegu, ani Anglika. Opiekuję się swoją uczennicą, prawda?

Sally odetchnęła głęboko.

-W porządku, Johann... - dziękuję. Może będę w stanie spojrzeć mu w oczy - z twoją pomocą. Lecz przynajmniej pozwól mi pójść na górę i przynieść chustkę. Johann, proszę...

Łagodnie odsunął jej rękę od policzka z blizną.

- Życzę sobie robić co w mojej mocy, by sprawić ci przyjemność Sally, ale na to muszę powiedzieć „nie”. To tak jak z nartami - jeśli nabierzesz złego nawyku, zajmie dużo więcej czasu to naprawić. Nie nosiłaś chustki już trzy dni, i nie jestem szczęśliwy, gdybyś uznała ją za potrzebną teraz.

-Ale, Johann...

Stali na zewnątrz sali, gdzie właśnie zaczęły się tańce. Zespół zagrał „Edelweiss”, ukochany walc Johanna.

Niecierpliwie zapraszał ją do środka na parkiet. Nagle poczuła, że jej opór słabnie. Jakie znaczenie ma chustka, skoro on i tak już jej nie kocha ani nie pragnie? To była wyłącznie duma - nic, tylko próżność i babska ambicja, by rywalizować z Jess.

Nie zauważyła, kiedy Mike i Jess weszli do sali, lecz zrozumiała, że musieli już być, ponieważ poczuła jak Johann mocniej ją przyciska mówiąc:

- Połóż mi głowę na ramieniu, Sally.

Chociaż wysoka, nie sięgała jednak do jego twarzy. Posłusznie wtuliła policzek w szorstką wełnę swetra. Zwolnił krok i poczuła ciepło i bliskość jego ciała. Tańcząc tak, przytulona, w dziwny sposób znajdowała w nim schronienie i ucieczkę. Równocześnie jednak czuła się trochę zdenerwowana tą bliskością i raz czy dwa zmyliła krok potykając się.

W tańcu doszli już do takiej zażyłości, że jeśli Sally pomyliła się, Johann beształ ją delikatnie, wyjaśniał błąd i powtarzał krok wielokrotnie, aż się go nauczyła. Lecz tym razem wcale nie zwracał uwagi na jej potknięcia, tak jakby świetnie znał ich przyczynę.

Kryła twarz dopóki grała muzyka. Gdy tylko podniosła głowę i otworzyła oczy, zobaczyła wprost przed sobą twarz Mike'a.

- Sally! Zdawało mi się, że to właśnie ty! Fantastyczne! Nie do wiary! Znasz Jess, prawda? Ależ oczywiście, co za głupiec ze mnie!

Sally знаła każdy odcień jego głosu. Zgadła, że jest zdenerwowany, ponieważ niepodobne do niego były te krótkie, urywane zdania. Jakoś udało się jej uśmiechnąć i skinąć głową Jess. Potem przedstawiła Johanna.

- Obawiam się, że nie jestem w stanie wymówić tego nazwiska - powiedziała śmiejąc się. - Będziesz je musiał sam powtórzyć, Johann!

- Jesteś tu na wakacjach? - spytał Mike, kiedy we czwórkę schodzili z parkietu. Przedtem rzucił tylko krótkie spojrzenie na Johanna.

- Tak, a ty?

Mike wyjaśnił, że razem z Jess przyjechali na otwarcie butik w St. Anton i że zdecydowali się spędzić weekend w Ziirs, zanim wrócą do Londynu.

- Przyjechałeś na narty? - zapytał uprzejmie Johann.

- Nie, żadne z nas nie umie jeździć na nartach - odpowie-

dział Mike. - Tak sobie, dla odpoczynku i odmiany. Mamy pokoje w „Zurshof”, ale tam jest straszny tłok. Powiedziano nam, że o tej porze tu jest lepiej. No nie, Sally! Nie miałem pojęcia, że jesteś entuzjastką nart. Czy może po prostu przyjechałaś tutaj dla słońca? Jesteś bajecznie brązowa!

Stali teraz we czwórkę wokół stolika Mike'a. Przyciągnął dwa brakujące krzesła i zapraszał Sally i Johanna, aby się do nich przysiedli. Ponieważ nie zajęli wcześniej żadnego stolika, a teraz sala się zapełniła, nie pozostało im nic innego, jak przyjąć proponowane miejsca.

Jess przyglądała się Johannowi zwięzonymi, wesołymi oczyma.

- Jesteś Niemcem? - zapytała.

-Nie, *Frdulein* - Austriakiem! - gładko odpowiedział Johann, chociaż Sally wiedziała, że nie lubił, gdy brano go za Niemca. Powiedział jej kiedyś, jak bardzo złości go, gdy ktoś robi taką pomyłkę.

- Pomyślałam sobie, że tańczysz zbyt dobrze, by być Anglikiem - powiedziała prowokacyjnie Jess. - Niestety tę sztukę zaniedbuje się w angielskich szkołach.

Mike zirytował się.

- Mówiłaś, że lubisz ze mną tańczyć.

- To, co robimy, właściwie nie jest tańcem, chyba zgadzasz się ze mną, prawda? - sprzeczała się Jess. - Ale wolę dreptać z tobą, kochanie, niż tańczyć z kimś innym!

„Powiedziała to tonem uspokajającym” - pomyślała Sally w nagłym przypiływie zazdrości. „Tak jakby miała do niego prawo”. Wiedziała, że głupotą jest się przejmować. Oczywiście, że przyjechali tu na weekend razem, a ich związek był niezupełnie platoniczny. Nikt nie znał lepiej niż ona gwałtownych, namiętnych potrzeb Mike'a.

Jedynym, co zatruwało spędzone razem lata, było nieubłagane dążenie Mike'a do tego, by mieć Sally w łóżku i jej równie zdecydowany opór. Pragnęła go tak samo gorąco, jak on jej - lecz niezłomnie postanowiła poczekać z zaspokojeniem wspólnych pożądań do dnia ślubu. Tak wielu ich znajomych wkrótce po zamieszkaniu razem rozstawało się. Po prostu jedno lub drugie zaczynało mieć dosyć. Jakże często

piękna początkowo miłość zamieniała się w niesmaczną farsę. Nie chciała, by coś takiego spotkało ją lub Mike'a. Wiedziała, że Mike, podobnie jak większość jej znajomych, z wyjątkiem Bobbie, uważają ją za staroświecką, pruderyjną i głupią. Może to był prawdziwy powód zerwania, jak powiedział któryś z jej mniej delikatnych znajomych. Może gdyby z nim sypiała - nie byłby taki skory do odejścia? Często myślała o tym w kółko zadając sobie pytanie, czy Mike kochałby ją bardziej, gdyby zostali kochankami. Nigdy już się tego nie dowie - było za późno, by to sprawdzać. A teraz strasznie bolało, że on i Jess...

-Pomimo niestosownych uwag Jess o moich umiejętnościach, mam nadzieję, że zatańczysz ten kawałek ze mną, Sally? Pamiętasz to? Jeden z naszych ulubionych.

Grano „Lady in Red” Chrisa de Burgha. Melodia przeniosła ją w jednej chwili do mieszkania w Londynie, gdzie Mike odwinął dywan, by mogli tańczyć w takt nowo zakupionej płyty. O mało nie skończyli tamtego wieczoru razem w łóżku. W końcu Sally musiała uciec - wiedziała, że gdyby została w ramionach Mike'a chwilę dłużej, nie zdołałaby już powiedzieć „nie”.

-Jestem trochę zmęczona, Mike... - próbowała się teraz usprawiedliwić, ale on nie przyjmował kosza. Wziął jej dłoń w swoje ręce.

- No chodź. Tę melodię musimy zatańczyć!

Sally rzuciła Johannowi krótkie, rozpaczliwe spojrzenie. Wydawał się rozumieć ją bez słów.

- Sally skrzyła sobie nogę w kostce na nartach dziś rano -powiedział bez zająknięcia. - Właśnie przed chwilą powiedziała mi, że nie będzie więcej tańczyć, ponieważ sprawia jej to ból. Lepiej będzie nie nadwierać stopy.

Przystojna twarz Mike'a ściągnęła się ze złości. -Chyba Sally wie lepiej, co może robić! - powiedział niegrzecznie.

- Johann jest moim instruktorem - wtrąciła szybko Sally. -Powinnam robić to, co mi każe. Inaczej nie będzie chciał mnie uczyć. Jest strasznym tyranem, ale muszę przyznać, że robię szybkie postępy. Przykro mi Mike, może zatańczysz z Jess.



Jess już stała z ręką na ramieniu Mike'a. Nie mając innego wyjścia, poprowadził ją na parkiet.

- Jak tam twoja kostka, Sally?

Odwróciła wzrok od Mike'a i spojrzała w roześmiane oczy Johanna.

- Lepiej - powiedziała uśmiechając się w odpowiedzi. Lecz oboje wiedzieli, że drżą jej ręce; że całym sercem chce być tam, na parkiecie, w ramionach Mike'a. Nie ufała sobie jednak na tyle, by ryzykować taniec.

- Szkoda - powiedział Johann i uspokajająco pogładził jej dłoń chłodnymi palcami. - Szkoda, bardzo lubię tańczyć tę melodię z tobą. I będziemy tańczyć dzisiaj. Znam takie małe miejsce. Pójdziemy tam. Jest bardzo miłe. Spodoba ci się. Twój znajomi nie dowiedzą się, więc będziesz mogła zapomnieć o kostce. Podoba ci się taki pomysł, Sally?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Tak, bardzo mi się podoba!

*"Rozdział 5*

Obie dziewczyny przebierały się do obiadu. Bobbie rzucała niespokojne spojrzenia w kierunku spokojnej poważnej, zamyślanej Sally.

-Cóż za paskudny pech, że Mike pojawił się właśnie tutaj! -powiedziała pudrując sobie piegi. - Byłaś taka szczęśliwa, a teraz znowu jesteś spięta jak kurczak. Chętnie bym go zastrzeliła.

Sally odłożyła szczotkę do włosów na toaletkę, ręce złożyła na kolanach.

- Bobbie, nic mi nie jest. Przestań się zamartwiać. Nie sądzę, żebym miała go jeszcze zobaczyć. Nie mieszkają w tym hotelu, więc nie widzę powodu, dla którego miałabym się z nim spotkać.

-Powiedziałaś, że Mike zaproponował wieczór we czworo, dzisiaj po kolacji - przypomniała Bobbie.

-To prawda, lecz nie wierzę, żeby naprawdę miał na to ochotę - był po prostu uprzejmy. Tak czy owak, powiedziałam mu, że nie będzie mnie dzisiaj, bo wychodzę z Johannem.

-Dobrze mu tak! - powiedziała Bobbie. - Nigdy ci tego nie mówiłam, ale uważam, że Mike zachował się po prostu okropnie. Na twoim miejscu nie odezwałabym się do niego nigdy więcej. Nie rozumiem, jak możesz go jeszcze kochać.

Sally westchnęła.

- To chyba dlatego, że nigdy nie byłaś naprawdę zakochana. Miłość nie jest czymś, co można włączyć albo wyłączyć na życzenie. Naprawdę nie ma żadnego znaczenia, co on mówi lub

robi - i tak go kocham. Pewnie jesteś zaszokowana i uważasz, że powinnam mieć więcej dumy?

- Przydałoby się! - prychnęła Bobbie z oburzeniem. - Mogę udawać, że on mnie nic nie obchodzi, ale w środku przejmuję się nim - powiedziała cicho Sally. - Dałabym sobie prawą rękę uciąć, by być na miejscu Jess. Ja i Mike - sami w Zurs! Jestem tak zazdrosna, że nie mogę myśleć o niczym innym. Ciągle zastanawiam się, czy on ją kocha, czy się z nią ożeni. Ona nie nosi pierścionka, lecz...

- Sal, przestań! Nie możesz ciągle go pragnąć po tym, jak cię potraktował!

- Ty nie rozumiesz Mike'a - przerwała jej cicho Sally. - Nie mógł nic poradzić na to, co się stało. Obwinił siebie o wypadek, a ile razy spojrzął na mnie, przypominał sobie, co mi zrobił. Wywoływałam w nim poczucie winy. Żaden mężczyzna nie lubi tego uczucia. I to nie on zerwał zaręczyny - tylko ja. Wcale nie chciał, żeby Jess zastąpiła mnie - ja to zaproponowałam. To wszystko moja wina. Praktycznie pchnęłam go w jej ramiona. Bobbie z hukiem zatrzęsnęła szafę, zła jak osa.

- Ale nie musiał odchodzić, gdyby nie miał na to ochoty. To było najgorsze, co mógł zrobić - tak cię wtedy zostawić! Trudno się dziwić, że byłaś zgorzkniała i rozzalona. A najbardziej mnie wścieka, że zaczynałaś już otrząsać się po tej całej historii, a tymczasem on pojawia się tutaj, jak zły duch, by znowu wpędzić cię w otchłań rozpacz. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale Johann jest pierwszym mężczyzną, z którym zaczęłaś rozmawiać od czasów Mike'a! Przez ostatnich kilka dni byłaś zupełnie inna - roześmiana, wesoła, taka jaka właściwie jesteś. Nawet przestałaś nosić tę koszmarną chustkę. Och, Sal!

Impulsywnie objęła przyjaciółkę i przytuliła.

- Czy nie możesz zapomnieć, że on tu jest? Zapomnieć o nim i Jess? To straszne widzieć cię przygnębioną, zwłaszcza gdy ja sama jestem taka szczęśliwa.

Sally z wielkim wysiłkiem uśmiechnęła się.

- Nie jestem przygnębiona, Bobbie. Fantazjujesz. Idę dzisiaj na tańce z Johannem do jakiejś knajpki, którą on dobrze

zna i bardzo się z tego cieszę. A co do moich uczuć do Mike'a -cóż, dawno straciłam nadzieję, że to się ułoży. Teraz to tylko reakcja na nieoczekiwane spotkanie. Wróciłam już do równowagi.

- Na pewno? - spytała Bobbie z powątpiewaniem.

- Ależ tak, jestem pewna. Mike powiedział, że przyjechali tu na weekend. Jeszcze tylko jeden dzień i pojedą sobie. Z całą pewnością nie pozwolę, by któreś z nich popsło mi ostatni tydzień pobytu.

Bobbie uśmiechnęła się uspokojona.

- Cóż za ulga. Wiesz, sędzia wiedział co mówi, kiedy radził ci wyjechać na wakacje. Jesteś nową, a właściwie na nowo dawną Sal. Nawet ta blizna zrobiła się niezauważalna.

Sally przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Bobbie miała rację. Wyglądała naprawdę świetnie. Po tylu miesiącach spoglądania z przerażeniem w lustro, mogła teraz stanąć twarzą w twarz ze sobą i swoją blizną. Jeszcze jedna operacja, by usunąć delikatną zmarszczkę na brodzie i... chirurg obiecał, że wszelki ślad po wypadku zniknie na zawsze! W końcu była w stanie uwierzyć w ten cud. A przecież dotąd nie mogła stłumić prześladowających ją wątpliwości. Chirurg mógł składać takie obietnice, żeby ją podtrzymać na duchu. Ciotka Margaret także mogła kłamać, by nie zgasić nadziei. Lecz ani chirurg, ani ciotka, ani nawet Bobbie nie podejrzewali, że odzyskanie dawnej urody nie miało dla niej właściwie żadnego znaczenia, skoro Mike zniknął z jej życia. Uroda Sally liczyła się tylko przy nim. Tak samo jej kariera - była istotna, ponieważ stanowiła część jego sukcesu. Sally nie chciała, oczywiście, być szarą myszką, lecz nie miała także wygórowanych ambicji. Dopiero kiedy poznała Mike'a, zrozumiała jak hojnie obdarowała ją natura. Nauczyła się dostrzegać wartość swej urody, lecz nigdy dla siebie samej - bardziej dla niego, który potrafił ją docenić i tak się nią cieszył.

Wstała i zmusiła się do jeszcze jednego uśmiechu do Bobbie.

- Chodźmy na dół, umieram z głodu - skłamała. - Na obiad jest dziczyzna, podejrzałam w czasie lunchu.

Wzięła przyjaciółkę pod rękę i razem poszły w stronę windy.

- Słyszałam, że Sally już nic dla ciebie nie znaczy!

Jess mówiła piskliwym, poirytowanym głosem zazdrosnej kobiety. Mike westchnął.

- Ile razy jeszcze mam powtarzać, Jess? To prawda. To tylko sprawa uprzejmości i rozsądku. Musisz mnie zrozumieć. W końcu przecież byliśmy razem. Nie mogę zachowywać się tak, jakby była zupełnie obca.

Jess założyła nogę na nogę, usadowiwszy się na wysokim, barowym stołku w ich hotelu. Bardzo rozdrażniona ściągnęła brwi i zmarszczyła czoło.

- W porządku, Mike. Byłeś szarmancki dziś po południu. Nie widzę żadnego powodu, byśmy mieli iść tam znowu wieczorem.

- To nie ma nic wspólnego z Sally. Po prostu uważam, że jest tam ciekawiej i zabawniej. Nie musisz iść ze mną, jeśli nie chcesz.

- Ty ciągle ją kochasz! - Głos Jess załamał się. Słyszając oskarżycielski ton Mike zeszywniał.

- Jakież to typowe dla ciebie. Masz skłonności do rażącej przesady. Nie przyjechaliśmy chyba tutaj, żeby się kłócić.

Jess z wysiłkiem opanowała głos i zaczęła mówić spokojniej, chociaż przez jej słowa przebijała zazdrość.

- Jeśli Sally już cię nie obchodzi, nie widzę przeszkód, aby wziąć ślub. To zrozumiałe, że na początku, po tym jak zerwaliście, nie mogłeś, tak od razu, angażować się na nowo. Ale minęły miesiące. Mike, mówiłeś...

- Proszę cię, nie zaczynajmy od początku. - Mike dokończył szklaneczkę whisky i skinął na barmana, by podał mu następną. - Będziesz musiała pogodzić się z faktem, że ja nie należę do tych, którzy się żenią. Z Sally było inaczej. Tłumaczyłem ci to setki razy. Jej ciotka, sama Sally... cały czas była mowa o małżeństwie, a ja byłem zbyt mocno zaangażowany, by na czas zorientować się, co się dzieje i ustawić to trochę inaczej.

- Mówiłeś, że chciałeś się z nią ożenić - że ją kochałeś! Mike wzruszył ramionami.

- Oczywiście, że tak było! Zmieniłem zdanie i to wszystko.

Teraz wiem, że nie mam ochoty wiązać się ani z tobą, ani z nikim innym. Jeśli ci to nie odpowiada, wystarczy powiedzieć.

Wyraz twarzy jego towarzyszki zmienił się. Znow była łagodna i pociągająca. Zniknął gdzieś oskarżycielski ton. Położyła rękę na ramieniu Mike'a i delikatnie je ścisnęła.

-Nie skarżę się na nasz obecny układ. Wiesz przecież, że szaleję za tobą. Poza tym, nie byłeś całkiem uczciwy, kiedy opowiadałeś mi o jej twarzy. Myślałam, że była odrażająco pokiereszowana.

- Bo była! - Mike sam nie był teraz pewien. - Nie sądziłem, że chirurgia plastyczna może zdziałać takie cuda.

Widziałem zdjęcia, oczywiście zrobione po rozprawie, ale sądziłem, że są wyretuszowane. Szczerze mówiąc, byłem zaskoczony, tak jak i ty, jak wiele odzyskała ze swej dawnej urody.

- Jest śliczna nawet z tą blizną - przyznała niechętnie Jess. - Ten Austriak, który z nią był wczoraj, najwyraźniej wpadł po same uszy.

Mike nie odpowiedział. Nie miał ochoty roztrząsać z Jess swych osobistych uczuć. Gdy tylko udało jej się odgadnąć jego myśli, potrafiła natychmiast wykorzystać to dla siebie. Pod wieloma względami Jess odpowiadała mu.

Atrakcyjna, niezmiernie fotogeniczna, a przede wszystkim, nie miała skrupułów Sally, gdy chodziło o seks. Ponadto, była w nim zakochana, chociaż ostatnio zaczął to raczej traktować jak wadę. Zrobiła się zaborcza... i zazdrosna o każdą kobietę, z którą rozmawiał dłużej niż dwie minuty.

Nie zamierzał mówić Jess, jak wielkie wrażenie wywarło na nim spotkanie z Sally... dziewczyną piękną jak niegdyś, promieniującą złocistą urodą i ... niezależną. Widok Sally tańczącej tak intymnie w objęciach innego mężczyzny sprawił, że Mike poczuł się co najmniej poirytowany. Kiedyś była całkowicie oddana jemu. Nigdy nie miał powodów do zazdrości. Była jego dziewczyną sercem i duszą. Przyjął, że tak jest i nie zastanawiał się, że mogło być inaczej.

Doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo cierpiała z powodu rozstania. Jej ciotka przysłała mu okropny list.

Oskarżała go

o tchórzostwo, okrucieństwo i brak odpowiedzialności. Napisała, że złamał nie tylko serce Sally, lecz również jej duszę. Mike uważał, że stara, głupia kobieta nie miała prawa wyzywać się na nim. Nie wiedziała przecież, jakie tortury sam przeżywał podczas każdej wizyty w szpitalu; nie mogła wiedzieć, że od dzieciństwa czuł lęk przed kalectwem i ułomnością. Są ludzie, którzy umieją przemóc w sobie taką słabość, lecz on wiedział, że nigdy mu się to nie uda. Sally w szpitalnym łóżku przestała być jego dziewczyną. Stała się koszmarem, wrakiem tej, którą kochał sercem i oczyma. Znał każdy szczegół jej twarzy, każdy rys, każdą linię na skórze. Fotografował ją tak często, że jej obraz gładko wrył się w jego pamięć. Nowa, tragicznie pokiereszowana twarz była obca. To nie tę kochał, studiował w najdrobniejszych szczegółach i powielał tak zręcznie, że zdobyła ogólny podziw i uznanie. Za każdym razem, gdy odwiedzał Sally, skóra cierpła mu na grzbiecie. Nie mógł nic na to poradzić. Sally wiedziała... i dlatego ofiarowała mu wolność. Nie mógł odrzucić jej propozycji... i ciotka Sally również powinna zdać sobie z tego sprawę.

Przez wszystkie te miesiące, które minęły od ostatniego spotkania, miał przed oczyma Sally taką, jaką opisała jej ciotka: załamaną, żalowaną, nieszczęśliwą i ciągle desperacko w nim zakochaną.

„Jednak - pomyślał ironicznie, kończąc drugą whisky - ciotka myliła się”. Nie trzeba było dużo czasu, by Sally doszła do siebie i wyleczyła złamane serce. Małe blizny zniknęły bez śladu; po tej dużej też niedługo nic nie zostanie. Jego Sally wkrótce odrodzi się na nowo. Była ciągle bardzo młoda i ze swą urodą będzie mogła bez przeszkód wrócić do pracy modelki. Jej klasyczne rysy i jasna, angielska karnacja to nie przebój jednego sezonu, tak jak mogło stać się w przypadku Jess. Typ orientalny, modny w tym roku, w przyszłym mógł zupełnie nie mieć wzięcia.

Mike Chancery nie po raz pierwszy żałował swojego związku z siedzącą obok dziewczyną. Jess wypełniła bolesną lukę po odejściu od Sally, lecz powinien był pozostać z nią na stopie za-

wodowej. Miał nawet taki zamiar, lecz był samotny, a Jess oszalała na jego punkcie. Niełatwo mężczyźnie oprzeć się takiej dziewczynie, zaborczej i gotowej oddać mu się bez oporu...

Powinien był pamiętać, że wszystko ma swoją cenę. Na początku mówiła, że nie oczekuje niczego, z czasem jednak, jak każda, zaczęła domagać się najpierw miłości, a potem małżeństwa. Wszystkie kobiety chcą spętać mężczyznę, nałożyć mu łańcuchy i kajdany. Mike, jak wielu artystów, malarzy czy rzeźbiarzy, jeśli miał wyrazić się w pełni, musiał być wolny. Dziwnie jakoś małżeństwo z Sally wydawało się nie grozić konsekwencjami. W swej miłości nie była taka zaborcza jak Jess. Nie stawiała mu nierealnych wymagań, co do jego czasu i uwagi. Było prawie tak, jakby rezerwowała sobie część siebie niedostępną dla niego. Z nich dwojga, to on wymagał i żądał więcej niż ona miała ochotę mu dać. Chciał sięgnąć w głąb, dotknąć ukrytej istoty, której obecność podejrzewał pod słodką, kochającą powłoką. Wierzył, że odkryje tę drugą Sally, kiedy w końcu zostaną kochankami. Próbował namówić ją, lecz bezskutecznie i musiał pogodzić się z faktem, że tylko w małżeństwie Sally będzie naprawdę jego. Był gotowy na przyjęcie tych więzów... aż do tego strasznego dnia. Nawet teraz wzdrygał się na wspomnienie pacjentów szpitala. Kiedy się tam znalazł, zrobiło mu się wręcz niedobrze. Jego własne obrażenia, zaledwie delikatne draśnięcia, przemyte i opatrzone, były niczym w porównaniu do ran Sally. Obserwował jak ekipa pogotowia ściera krew z jej twarzy; jak bandażują głębokie cięcia próbując zatamować krwawienie, podłączają kroplówkę do transfuzji krwi. Potem zszokowany i przerażony siedział pod salą operacyjną, czekając na wyjście lekarzy, którzy usiłowali pocerować Sally, zanim wykrwawi się na śmierć.

„Boże, nie pozwól jej umrzeć!” - tylko to przychodziło mu wtedy do głowy. Dopiero później, kiedy powiedziano mu jak bardzo pokaleczona jest jej twarz, zaczął myśleć: „Nie pozwól, żeby stała się brzydka!”

Pierwsze spotkanie nie było takie straszne. Całą twarz Sally spowijały śnieżnobiałe bandaże i tylko oczy były widoczne, cią-



gle piękne, ciągle przepełnione uczuciem do niego. Częściowo strach minął. Sally podtrzymywała go na duchu. Lekarze obiecywali, że z czasem chirurgia plastyczna wszystko naprawi.

Widok przyjaciółki bez bandażu, kiedy ją w końcu po raz pierwszy zobaczył, był tak koszmarny, że jeszcze dziś nie mógł go zapomnieć. Usiłował wtedy ukryć przerażenie, lecz mu się nie udało. Sally spostrzegła to i od tamtej pory starała się zasłaniać przed nim najgorszą bliznę. Lecz oboje wiedzieli, że ona tam jest.

Toczył ze sobą ciężką walkę. Próbował przemóc tę słabość -naprawdę starał się! Lecz kiedy w końcu Sally zaproponowała, by zakończyć ich związek, nie czuł niczego prócz ulgi. Nareszcie mógł przerwać wizyty w szpitalu. Nie musiał więcej przełamywać się, by otworzyć drzwi do sali, w której leżała, by patrzeć na ruinę idealnej kiedyś symetrii, zniszczoną poezję bajecznej urody.

Może w czasie, który upłynął od ostatniego spotkania, wyolbrzymiał w swej wyobraźni jej rany. A może po prostu chirurdzy tak dobrze się spisali i dotrzykali obietnicy przywrócenia Sally jej dawnego wdzięku i powabu. W każdym razie, widząc ją dziś po południu z jedną zaledwie blizną, do tego mało widoczną pod opalenizną lub makijażem, ze zdziwieniem odkrył, że nie tylko może patrzeć na nią bez dawnego przerażenia, lecz wprost nie może oderwać od niej oczu. Znowu była równie godna pożądania, jak niegdyś... może nawet bardziej teraz, gdy była tak daleko, stracona dla niego, zajęta innym mężczyzną...

- Od dziesięciu minut nie powiedziałeś ani słowa. Obudź się, Mike!

Głos Jess, dziecinny, lecz rozdrażniony, wyrwał go z zamyślenia. Raz jeszcze pożałował, że była przy nim. W przeciwnym wypadku mógłby pójść do hotelu Sally, przyłapać ją, porozmawiać, dowiedzieć się, co właściwie robi, myśli i czuje; może nawet poruszyć temat przyszłości... czy zamierza zacząć od nowa karierę modelki i czy pozwoliłaby mu zrobić kilka zdjęć. Może udałoby się namówić ją do pozowania u niego. W stroju narciarskim wyglądała wprost fantastycznie. Prawym profilem do

50

obiektywu, na tle białego śniegu i błękitnego nieba, efekt kolorystyczny byłby kapitalny, a jej złote włosy i cera idealne...

- Mike, chciałabym jeszcze jednego drinka.

- Nie teraz! - powiedział oschle. - Napijemy się w „Edelweiss”. To znaczy, jeśli idziesz tam ze mną?

Jess spojrzała ze złością na jego bladą, upartą twarz. Wiedziała, że nie ma co sprzeczać się z nim, kiedy był w złym nastroju. Jeśli się zdecydował...

- No dobrze, chodźmy - powiedziała, zsuwając się zgrabnie ze stołka.

- Jesteś pewna, że masz ochotę iść ze mną? - zapytał Mike. Spojrzała na niego przeciągle.

- Skoro ty idziesz, idę z tobą! - powiedziała. - Z całą pewnością nie zamierzam zostać tutaj sama.

Mike wzruszył ramionami i nie troszcząc się, by podać jej ramię, wyszedł z sali.

**Rozdział 6**

**Przez** moment Sally zapomniała o Mike'u. Rozejrzała się wokół. Siedzieli z Johannem na drewnianej ławie przy drewnianym, nie nakrytym stole. Sala przypominała gospodę. Podłoga zrobiona była z desek, za krokwie zatknięto pęki suchych traw. Znajdował się tu maleńki barek, a stoły ustawiono wokół mini-parkietu do tańca.

Powietrze było aż gęste od błękitnego dymu. Taneczna muzyka płynąca z gramofonu mieszała się z rozmowami i śmiechem obecnych gości. Na ścianie, na wprost Sally, wisiała wypchana głowa krowy, nad nią zaś żelazny szkielet żłobu. Johann roześmiał się, kiedy z troską zapytała, czy była to kiedyś prawdziwa krowa.

- Całkiem możliwe - powiedział.

- Ale ma taki sympatyczny, łagodny pysk - protestowała Sally. - Któż chciałby zabić i wypchać takie miłe zwierzę?

- Pewnie, zwyczajnie, zdechła - powiedział Johann. - My, Austriacy, nie jesteśmy okrutni. Może nawet była wielką przyjaciółką jakiegoś rolnika, który postanowił zachować pupilkę na zawsze.

Po tym wyjaśnieniu Sally mogła już spokojnie spojrzeć krowie w jej ocienione długimi rzęsami oczy.

Pili piwo, tańczyli, rozmawiali. Rozmowa z Johannem nigdy nie była trudna. Prowadził nadzwyczajnie urozmaicone życie -wiele podróżował i zwiedzał. Był na Węgrzech, w Norwegii, Danii, Szwecji, Jugosławii, we Włoszech, w Hiszpanii i Portugalii. Podróżował zwłaszcza w czasach studenckich, ucząc się przy

tym obcych języków. - Wkrótce mam nadzieję pojechać do Anglii, żeby opanować lepiej angielski - powiedział jej. - Może zostanę instruktorem narciarskim w Szkocji. Mogę zająć się sportem w jakiejś szkole i uczyć gimnastyki oraz pływania. Jeszcze nie zdecydowałem się.

- Mógłbyś, równie dobrze, uczyć języków - powiedziała Sally. - Naucz mnie kilku słów.

Jednak akcent okazał się okropnie trudny, a jej wymowa śmieszyła Johanna. Przez krótką chwilę zapomniała, że jest nieszczęśliwa, lecz - jak to często bywało, kiedy słuchała radia w domu - przypadkowa melodia przywiodła jej na myśl Mike'a. Jej milczące zamyślenie nie zmyliło Johanna.

- Myślisz teraz o twoim Michaelu... - powiedział. Wymawiał imię z dziwnym, twardym akcentem. -

Wolałabyś być razem z nim? Chcesz, to zaprowadzę cię do jego hotelu, gdzie możesz go spotkać? - Nie! -

Przełknęła ślinę, próbowała się uśmiechnąć i powiedziała już łagodniej:

- Nie, Johann. Nie chcę go widzieć. I jestem pewna, że on także nie ma ochoty spotkać się ze mną.

Przypuszczam, że już teraz żałuje swojego przyjazdu tutaj. Życie jest nadzwyczajne, prawda? To wprost nieprawdopodobny przypadek, żeby tutaj się spotkać. Oboje mieszkamy w Londynie i nie widzieliśmy się od... od wypadku.

- Może los tak układa wydarzenia - zastanawiał się Johann poważnie. - Ja jestem... jakby to powiedzieć...

wyznawcą **Schicksal**. Najlepiej nie walczyć, niech sprawy same się toczą. Trzeba podążać z prądem.

Dlatego właśnie pytam, czy życzysz sobie widzieć się z tym mężczyzną. Może tak miało być?

- Nie, to nie jest przeznaczenie, tylko pech - powiedziała Sally ponuro. - Nie mówmy o nim. Czy moglibyśmy zatańczyć?

Nie można było jednak tańczyć bez końca. Wybiła północ, Johann zapłacił rachunek i wyszli z tego dziwnego klubu. Trzymając Sally pod rękę, prowadził ją po ośnieżonych i oblodzonych stopniach. Wysoko nad ich głowami błyszczący księżyc świecił na wygwieżdżonym niebie. Powietrze było tak zimne, że Sally zabrakło tchu. Johann otulił jej twarz futrzanym kaptu-

rem kurtki. Nagle zamarł i trzymając futerko ciasno pod jej brodą, spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nie wiedziałem, że jesteś taka śliczna! - powiedział miękko. Potem ją pocałował.

Jego usta zaledwie musnęły jej wargi, po czym cofnął się.

-Nie jest ci przykro, że to zrobiłem? Proszę wybaczyć, jeśli to było niewłaściwe.

Zdziwiona, niepewna, lecz w najmniejszym stopniu nie zmartwiona ani zła, Sally uśmiechnęła się do Johanna.

-Chodź! - powiedział radośnie. - Pójdziemy bardzo ostrożnie do hotelu. Nakłamałaliśmy wcześniej o twojej kostce.

Jest lepiej, żebyś nie pośliznęła się, a kłamstwo nie stało się prawdą.

Szli w milczeniu. Johann otoczył ją mocno ramieniem, ale nie z zażyłości, lecz dla bezpieczeństwa. Czowała jak narasta w niej sympatia do tego mężczyzny. Jego względy, urok osobisty, ofiarowana przyjaźń, były tym, czego właśnie najbardziej potrzebowała. Serce Sally nie potrafiłoby teraz przyjąć czegoś więcej. Nieświadomie Johann uderzył we właściwą strunę. Gdyby próbował bardziej zbliżyć się do niej, przestałaby się z nim widywać i tyle. Lubili się bardzo, byli przyjaciółmi... i to wystarczało im obojgu.

Johann nie zawsze wchodził z nią do hotelu, lecz tym razem powodowana niezrozumiałym impulsem poprosiła, by posiedział z nią jeszcze kilka minut.

- Moglibyśmy napić się gorącej kawy w barku na dole - powiedziała. - Jeśli nie jesteś zbyt zmęczony?

- To bardzo by mi się podobało - zgodził się od razu. Przeszli przez hol i zeszli po schodkach do piwnicy. Zespół grał jeszcze w dużej sali po prawej stronie. Skręcili na lewo i weszli do baru. W ciemnym pomieszczeniu siedziało około dwudziestu osób, z magnetofonu płynęła cichutko muzyka.

Minęła chwila lub dwie, za nim Sally dostrzegła Mike'a i Jess, siedzących przy stoliku w rogu sali. Mike już szedł w ich stronę.

-Hej, Sally. Przyszedłem tutaj z nadzieją, że się na ciebie natknę. Już prawie zwątpiłem i zbierałem się do wyjścia.

Skinął Johannowi i znów zwrócił się do dziewczyny:

- Jak tam kostka? Pozwólcie, że postawię wam drinka. Czy zechcesz... i twój znajomy... - rzucił niezbyt przyjazne spojrzenie na Johanna - czy zechcielibyście przysiąc się do mnie i Jess?

- Ja idę zaraz spać - powiedziała Sally, uświadamiając sobie lekkie dotknięcie Mike'a i prośbę w jego oczach. - Wpadliśmy tylko na kawę... . ,

-Poza tym ja nie piję - powiedział Johann. - Nie mogę mieć chorej głowy jutro, kiedy będę dawał lekcje.

-Może i ja wziąłbym kilka lekcji? - mówiąc to Mike spojrzał na Sally, a nie na Johanna. - Czy mógłbym przyjść z Sally, jeśli z jej kostką będzie lepiej? He bierzesz za lekcję, Johann?

Sally spostrzegła, że Austriak poczerwieniał. Rozumiała dlaczego. W tonie głosu Mike'a było coś obraźliwego.

Przez chwilę nienawidziła go za to. Lecz Johann odpowiedział:

-Dla Sally nie ma opłat za lekcje, bo ona jest moją przyjaciółką. Dla ciebie to będzie... czterysta szylingów.

-Fiu, fiu! Nieźle! - Teraz twarz Mike'a poczerwieniała. Johann umiejętnie dał mu do zrozumienia, że nie jest i raczej nie będzie jego przyjacielem.

- Zostawię was, żebyście to omówili - powiedziała Sally zsuwając się z barowego stołka. Johann od razu poszedł w jej ślady.

- Ja też muszę już iść. Wybaczysz nam, proszę?

-Jak to, Sally? Dopiero co przyszałaś! - zaprotestował Mike. - Nawet jeśli twój znajomy musi odejść, ty chyba możesz zostać? Tylko parę minut.

Przez krótką chwilę zawahała się. Nie miała dość siły, by oprzeć się prośbom Mike'a. Chciała być z nim, poczuć dobrze znajomy dreszczyk. Jego odnowione zainteresowanie jej osobą było balsamem na tę okropną ranę... fakt, że ją porzucił. Może naprawdę nie rozumiał, czym było dla niej jego odejście. Czy miłość tak mało dla niego znaczyła, że tak łatwo ją odrzucił? A może jednak kochał Sally przez cały ten czas?

„Nie wolno mi tak myśleć - to słabość!” - pomyślała. „Nigdy mnie nie kochał... wiem to z całą pewnością, nie wolno mi o tym zapominać. A zresztą i tak jest tutaj Jess...”

- Przykro mi, Mike. Może zobaczymy się jutro. Dobranoc. Największym wysiłkiem woli odwróciła się i wyszła z sali,

z Johannem u boku. Mike spoglądał za nią w najwyższym zdumieniu.

-Dzielnie się spisałaś, Sally - powiedział Johann, kiedy wchodzili po schodach na górę. - Przez chwilę myślałem, że z nim zostaniesz. Cieszę się, że tego nie zrobiłaś.

Sally westchnęła głęboko.

-Przez moment ja też myślałam, że nie wystarczy mi sił. Musisz mi pomóc. Bardzo możliwe, że po dzisiejszym wieczorze Mike zaprzestanie prób widzenia się ze mną, ale jeśliby pojawił się jutro, będziesz przy mnie, prawda? Żebyśmy nie wiem co mówili, ja lub on, obiecuj, że mnie nie zostawisz.

Johann uśmiechnął się.

- Jesteś bardzo dziwną dziewczyną, Sally. Ale obiecuję. Będę twoją przyzwoitką. Jest jutro niedziela i pomimo tego, co mówiłem twojemu Mike'owi, nie daję lekcji w niedzielę. Gdybyś chciała, mogę być z tobą cały dzień. Ponieważ w końcu śnieg nie spadł, możemy pojechać autobusem do St. Anton. Znam takie miejsce, zwane Rosanna Stuberl, gdzie dobrze dają jeść. Chcesz się tam wybrać?

- Tak, proszę! - powiedziała Sally odwzajemniając uśmiech. - Pojutrze już się pozbieram, niech tylko on wyjedzie.

- Wiem! - Johann nie uśmiechał się. - Mówię ci teraz: dobranoc, Sally. Jutro przyjdę po ciebie o dziesiątej. Pasuje? - skłonił się lekko i zniknął za drzwiami.

Sally jechała windą obolała ze zmęczenia, lecz z głową paskudnie trzeźwą, pełną kłębiących się myśli. Gdyby tylko Mike nie pojawił się w Zurs, byłaby chyba wręcz szczęśliwa w towarzystwie Johanna. Spędzili przecież cudowny wieczór w tej małej knajpce w podziemiach, dokąd ją zaprowadził. I tylko świadomość bliskiej obecności Mike'a, pragnącego widzieć się i rozmawiać z nią, zepsuła wszystko.

Rozbierając się Sally jednak przyznała, że nie jest w pełni uczciwa wobec siebie. Obecność w Zurs fotografika dodała szczególnego smaku wydarzeniom dnia. Przywróciła mnóstwo

strasznych, bolesnych wspomnień, lecz także przywiodła na myśl wiele wspaniałych chwil. Ona i Mike byli kiedyś tak beztroscy, tak absolutnie szczęśliwi ze sobą. No, prawie zawsze. Sprzecali się czasami, tocząc ustawiczną wojnę o sypialnię, ponieważ Mike tak bardzo chciał się z nią kochać. Przeważnie jednak śmiali się i pracowali, rozmawiali i byli szczęśliwi.

Weszła do łazienki i zaczęła zmywać makijaż. Przez wszystkie te miesiące próbowała zapomnieć o przeszłości, dziś jednak powróciła taka masa wspomnień. Chociażby Mike i ciotka Margaret. Uwielbiała ciotkę, która znaczyła dla niej bardzo wiele; matka Sally umarła bowiem, kiedy ta była jeszcze niemowlęciem. Lecz Mike i ciotka nie przypadli sobie zbyt do gustu. Początkowo ciotka Margaret była nawet zadowolona, ponieważ Mike okazywał wielkie zainteresowanie karierą Sally i z równą jak ona gorliwością pracował na wspólny sukces. Lecz, kiedy zakochali się w sobie, ciotka przestała dobrze się czuć w obecności Mike'a, chociaż próbowała tego nie okazywać, a on... cóż, zupełnie otwarcie wyznał Sally, że wolałby, by nie miała żadnych krewnych. Nie znosił weekendów, w czasie których dziewczyna wyjeżdżała do domu, jednak nie chciał z nią tam jeździć. Nienawidził wsi twierdząc, że nudzi go bezczynność. Nie lubił „grzebać się w ziemi” - tak to nazywał - gdy tymczasem właśnie w weekendy obie panie zajmowały się małym, ślicznym ogródkiem, który razem założyły i z przyjemnością pielęgnowały od wielu lat. Spacerowanie również było dla Mike'a dopustem bożym. Nic więc dziwnego, że nudził się na wsi. Sally rozumiała go i nie naciskała zbyt po kilku pierwszych, nieudanych wizytach.

„Twoja ciotka robi wokół ciebie tyle zamieszania” - krzywił się Mike. „Ktoś mógłby pomyśleć, że jesteś ciągle dzieckiem. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że już dorosłaś i możesz robić ze swoim życiem, co ci się żywnie podoba?”

„Ależ nie masz racji, Mike” - odpowiadała mu Sally. „Nigdy nie próbuję mnie powstrzymać, gdy mam na coś ochotę. Robi tyle zamieszania, ponieważ mnie kocha... chce mieć pewność, że się najadłam, że nie przemoczyłam nóg, niepokoi się



czy nie wychodzę bez płaszcza, ponieważ tak bardzo troszczy się o mnie".

„Mimo wszystko uważam, że powinnaś już puścić ciotczyną spódnice!" - denerwował się Mike.

„Jestem jeszcze nieletnia i pod jej opieką" - tłumaczyła Sally. „Proszę, spróbuj ją polubić. Jest moją najbliższą i najdroższą krewną, i zawdzięczam jej ogromnie dużo".

Lecz Mike, choć nigdy otwarcie nieuprzejmy, wyraźnie dawał ciotce do zrozumienia, co do niej czuje. Jeśli wpadała do studia, wychodził pod byle pretekstem. Ciotka Margaret czuła się urażona, ale próbowała nie pokazywać tego po sobie. Sally tłumaczyła jej, że Mike'owi nie układało się z własnymi rodzicami i dlatego był przeciw wszystkim krewnym tego świata, w tym również przeciwko niej. „Nie, to nie to!" - powiedziała wtedy ciotka Margaret ze smutkiem. „On wie, że mu nie ufam, i to dlatego".

Sally starła resztki kremu z twarzy i zaczęła szczotkować włosy.

Po wypadku i po tym jak Mike ją opuścił, czekała, kiedy ciotka powie: „a nie mówiłam", lecz na próżno. Starsza pani nie wspominała o Mike'u, chyba że było to absolutnie konieczne w związku ze sprawą w sądzie. Tylko jeden raz posprzeczały się - o to właśnie. Ciotka Margaret kazała jej podać fotografika do sądu, a Sally nie chciała tego zrobić. „Mike jest ubezpieczony, to nie będą jego pieniądze" - argumentowała ciotka. „Nie proszę cię i nigdy bym tego nie zrobiła, byś występowała o odszkodowanie, które on sam musiałby zapłacić".

Ciotka była cudownie wyrozumiała. Ani odrobinę mściwa. Gdyby Mike wiedział, pewnie zmieniłby swój stosunek do niej...

Sally odłożyła szczotkę i wpatrzyła się w swoje odbicie w lustrze. Jej oczy zwięzły się w zamyśleniu. Nie miało już żadnego znaczenia, czy Mike lubił albo rozumiał ciotkę Margaret. Nie istniała już kwestia jak często będą odwiedzać ją po ślubie; żadnego niepokoju czy próbowałyby wyperswadować jej małżeństwo. Znajomość była skończona, romans przepadł. Miłość,

którą kiedyś czuł do niej, przeminęła. Jego zainteresowanie miało już tylko czysto koleżeński charakter - może nawet była to jedynie pozostałość dawnego poczucia winy. Pewnie myślał, że ignorowanie jej teraz i brak zainteresowania to byłoby okrucieństwo. Nie wolno jej dopatrywać się niczego więcej. Nie powinna wspominać wyrazu oczu Mike'a. Bez wątpienia tylko jej się wydawało, że był zaniepokojony, a może nawet trochę zazdrosny o Johanna.

Pootwierała okna, weszła do łóżka i naciągnęła na ramiona wielką, puchową kołdrę. Nocne powietrze było ostre i szczypiące. Na ciemnym niebie rysowały się ośnieżone szczyty gór. Zastanawiała się czy Bobbie już wróciła. Jak proste i nieskomplikowane było życie przyjaciółki w porównaniu z jej własnym. W Anglii miała tłumy wielbicieli, a teraz tutaj spędzała wesoło czas z Basilem. Bobbie nigdy nie zaznała miłosnych cierpień. I pewnie nigdy jej nie dotkną. Nie należała do osób nadwrażliwych, przeżywających bardzo głęboko. Prawdopodobnie wyjdzie za mąż za człowieka takiego jak Basil, urodzi mu gromadkę dzieci i będzie cieszyć się drobnymi przyjemnościami życia.

Dla Sally miłość należała do przeszłości. Kiedy Mike ją opuścił, zrozumiała, że nie pokocha już nigdy nikogo. Mogła jednak polubić jakiegoś mężczyznę. Johann pokazał jej, że przyjaźń kobiety z mężczyzną jest możliwa. Lecz miłość... o nie! Nie zamierzała od nowa narażać się na cierpienie i zawód z powodu nie odwzajemnionego uczucia. W ciemności sięgnęła ręką i dotknęła blizny na policzku. To zniknie. Zapewne zniknie również kompleks niższości, którego przy okazji się nabawiła. Od kiedy poznała Johanna ponownie poczuła się atrakcyjna. Dziś wieczorem powiedział jej nawet, że jest piękna! Nieważne, że stali na dworze w bardzo marnym świetle - w jego głosie nie było fałszu, no i przecież chciał ją pocałować. Nie miała nic przeciwko temu! Nauczyła się znowu patrzeć ludziom w oczy i nosić wysoko głowę. Lecz ta głębsza, niewidoczna skaza nigdy już nie zniknie. Nigdy więcej nie zaufa mężczyźnie. Prawie zazdrościła Bobbie, która przy swej zwyczajnej twarzy, piegach i zadartym nosku, musiała wiedzieć, że

kiedy mężczyzna mówił, że ją kocha, to kochał jej osobowość, a nie urodę, którą tak łatwo można utracić. Mike zaś kochał Sally dla urody. To było chyba najcięższe do zniesienia. Gdyby ważna była dla niego kobieta, a nie twarz, żadna blizna, nawet okropna, nie mogłaby zmienić jego uczuć.

„Nie zobaczę się z nim jutro!” - myślała. „To zbyt niebezpieczne. Mogłabym znowu zacząć się przejmować... od nowa rozbudzić uczucie, a wtedy...”

Wiedziała jednak, że oszukuje sama siebie. Nie mogła od nowa zakochać się w Mike'u, ponieważ nigdy nie przestała go kochać! Nigdy nie przestała go pragnąć, wyczekiwać na telefon od niego, wpatrywać się w drzwi czy nie wchodzi, wypatrywać listonosza z listem pełnym tęsknych słów. I choć powtarzała sobie, że coś takiego się nie wydarzy, nigdy nie porzuciła nadziei.

„Nie będę narzekać!” - myślała, przekładając rozgorączkowaną twarz w chłodniejsze miejsce na poduszce. „Jestem dzieckiem szczęścia. To naprawdę dobrze, że ten wypadek się zdarzył i że dowiedziałam się prawdy o Mike'u przed ślubem. Nawet gdyby nie było wypadku, pewnego dnia zestarzałabym się, straciłabym urodę, a wtedy, tak samo, przestałby mnie kochać. Mam szczęście, bo nie zginęłam, nie sparaliżowało mnie, nie doznałam gorszych i trwałych obrażeń. Mam szczęście, bo sąd przyznał mi całą tę masę pieniędzy, bym mogła tutaj przyjechać i poznać Johanna". Lecz tuż przed zaśnięciem zrodziła się w jej głowie pewna myśl. Czy również szczęściem było spotkanie Mike'a w Zurs? Czy była to druga szansa? Czy przeznaczenie, jak sugerował Johann, próbowało przywrócić jej miłość Mike'a?

**Rozdział 7**

**Johann** spóźniał się. Sally usiadła w holu, skąd mogła widzieć wszystkich wchodzących do hotelu. Było już prawie wpół do jedenastej, gdy w końcu się zjawił. Podeszedł prosto do niej. Na jego twarzy nie było uśmiechu, którym dotąd zawsze tak ciepło ją witał.

- Mam dla ciebie przykrą wiadomość: zdarzył się wypadek -powiedział z miejsca, siadając obok. Ściągnął rękawiczki i zdjął kurtkę.

-Bobbie? Była tu jeszcze dziesięć minut temu... - zaczęła Sally, lecz Johann przerwał jej:

- Nie, nie Bobbie - Mike. Upadł wychodząc z hotelu tak nieszczęśliwie, że zwichnął nogę w kostce. Właśnie tamtędy przechodziłem, zobaczyłem zbiegowisko na ulicy i dowiedziałem się, co się stało. Poszedłem po doktora, podczas gdy inni zanieśli go z powrotem do hotelu. To niestety bardzo bolesne.

Serce Sally zadrżało. Myśl o Mike'u kontuzjowanym i cierpiącym sprawiła jej ból. Johann zauważył, że zbladła.

- Pewnie chciałabyś pójść do Ziirshofu, by go zobaczyć? - zapytał. - Może, mimo wszystko, nie powinniśmy jechać do St. Anton?

Nie chciała rozczarować Johanna. On jednak wypowiedział dokładnie to, co czuła. Miała ochotę narzucić kurtkę i pędzić do Mike'a - teraz, już, od razu. Ale nie mogła. Przecież Jess była z nim, miał więc opiekę, przyjdzie również doktor, a jeśli Mike chciałby ją widzieć...

-*Frdulein* Marsden, jest pani proszona do telefonu!

Aż podskoczyła na dźwięk głosu recepcjonisty. Kiedy szła do telefonu w końcu holu, jej serce biło jak oszalałe.

- Sally? Mówi Jess! Mike miał właśnie przed chwilą paskudny wypadek - kostka. Upadł i zwichnął sobie nogę. - Głos dziewczyny był beznamiętny i konkretny.

- Tak, już wiem. Johann właśnie mi o tym powiedział - Sally wymówiła te słowa z wysiłkiem. Serce jej biło jak szalone.

-Doktor w klinice założył mu gips. Dzwonię, ponieważ... -Jess przerwała na chwilę i zaczęła od początku. - Mike kazał mi zadzwonić do ciebie i zapytać, czy mogłabyś przyjść go pocieszyć. Mówi, że kiepsko się czuje i... no., chciałby, żebyś przyszła.

-Rozumiem. - Sally nie musiała pytać, czy Jess również chciała ją tam widzieć. W głosie nie było zachęty. - Wybieram się z Johannem do St. Anton - dodała niepewnie.

Przez chwilę Jess milczała, wreszcie wyrzuciła z siebie:

-Mike powiedział, że mam nie zgodzić się na żadne „nie”, kazał namówić cię, byś przyszła.

Sally zrobiło się okropnie przykro. Nietrudno było zgadnąć, jak czuła się biedna Jess. Mike tęsknił za Sally, mimo że Jess była z nim...

-Powiedz mu, że nie mogę... przynajmniej nie teraz. Właśnie przyszedł Johann. Spróbuję wpaść na kilka minut po lunchu. Dobrze?

-Powie mu - stwierdziła krótko Jess i gwałtownie rozłączyła się.

Sally stała przy aparacie, ze zdenerwowania zwilgotniały jej dłonie. Każda żyłka, każdy nerw mówiły jej, by natychmiast mknęła do Mike'a. Przecież ją wzywał. Pragnął jej,-nie Jess! I ona chciała tam iść. Zrobiłaby to, w tej minucie, gdyby nie Jess.

Biedna Jess! Sally wiedziała aż za dobrze, jak to jest kochać bez wzajemności. Telefon do byłej narzeczonej musiał ją sporo kosztować. Mike nie powinien prosić jej o to. Dlaczego nie poczekał, aż Jess wyjdzie z pokoju i sam nie zadzwonił... A właściwie nie powinien dzwonić wcale.

Wróciła do stolika i opowiedziała rozmowę czekającemu na nią Johannowi.

- Co ja mam robić? Czy powinnam tam iść?! Johann prawie niezauważalnie wzruszył ramionami.

- Nie odpowiem za ciebie, Sally. Chcesz iść, tak?

-Tak, ale tam jest Jess... jeżeli ona go kocha, może nie powinnam iść. Nie wiem. Dlaczego Mike chce, żebym tam poszła?

- Jesteś pewna, że ta dziewczyna, Jess, kocha go? Sally otworzyła szeroko oczy.

-Nie, nie wiem tego na pewno, ale myślę, że tak. Inaczej nie przyjechałaby z nim tutaj. Zawsze go lubiła. Mike znał ją, zanim jeszcze poznał mnie. Nie chcę jej robić przykrości.

- Ona już się nacierpiała! - powiedział szybko Johann. Skinął na jedną z kelnerek i zamówił kawę dla nich obojga. - Nie uważam, że jeśli pójdziesz odwiedzić Mike'a, ona poczuje się jeszcze gorzej. To ty możesz narazić się na nieprzyjemności, a tego dla ciebie nie chcę.

-Pewnie masz rację. Zawsze widzisz-wszystko tak jasno. Ja chyba ciągle go kocham. Jesteś bardzo dobry, masz do mnie tyle cierpliwości. Chyba jestem okropnie marudna. Pewnie wolałbyś pojechać do St. Anton?

- Tylko jeśli to sprawiło przyjemność tobie - inaczej nie mam żadnej przyjemności - odpowiedział po prostu. Przyniesiono kawę, Sally nalała do dwóch filiżanek i podała jedną Johannowi. Wypiła trochę gorącego płynu usiłując spokojnie pomyśleć.

- Może jednak powinniśmy wybrać się do St. Anton? - powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

-Myślę, że raczej nie, nie dziś. Nie można zawsze się bać, Sally. Tego nauczyłem się, kiedy byłem bardzo młody. Jest niedobrze uciekać. Już ci to mówiłem. Idź zobaczyć się z nim. Może wcale cię to nie uszczęśliwi, ale przynajmniej będziesz wiedziała, prawda?

W ustach Johanna decyzja brzmiała w sposób najzupełniej oczywisty. Poza tym miał rację. Zobaczy Mike'a i porozmawia

z nim, a jeśli nie będzie przy tym Jess, może dowie się, co on naprawdę czuje, czy zależy mu choć trochę, czy...

- Dokończ kawę, Sally. Szybko stygnie. Posłuchała, po czym spojrzała na niego z niepokojem.

- Johann, czy to znaczy, że Mike nie wyjedzie jutro?

- To raczej pewne. Może mieć duży ból przez dzień lub dwa. Jeśli byłoby ważne, by wyjechał, wtedy to nie jest niemożliwe, ale nie sądzę, by w tym stanie chciał podróżować.

Sally poczuła nagły przypływ mieszanych emocji; ulgi, że może jednak, mimo wszystko, Mike nie wyjedzie; strachu na myśl, że powrócą wszystkie dawne nadzieje, smutki i cierpienia. Byłoby lepiej dla niej, gdyby wyjechał, a jednak już teraz oswajała się z myślą, że może zostanie.

Podniosła wzrok na Johanna i nagle zobaczyła go w zupełnie innym świetle. Siedział przy niej nie nowo poznany, sympatyczny młody człowiek, lecz wypróbowany, stary, dobry przyjaciel; ktoś, do kogo mogła zwrócić się w kłopotach pewna pomocy; ktoś, komu można bezgranicznie ufać; ktoś ważny dla niej w nowy, nieoceniony sposób - mimo tak bardzo krótkiej znajomości.

- Jesteś bardzo miły - powiedziała zniemacka.

- Miły? To jest angielskie słowo, które bardzo często słyszę, lecz nie jestem pewien, jak je tłumaczyć na mój język. Co ono znaczy, wytłumacz mi, Sally.

W niebieskoszarych oczach pobłyskiwał uśmiech i Sally poczuła jak ulatuje gdzieś jej napięcie.

- Och, to znaczy mnóstwo rozmaitych rzeczy. Uprzejmy, troskliwy, współczujący, wyrozumiały. Mnóstwo rzeczy, Johann. Tak bardzo się cieszę, że cię poznałam. Szkoda, że... - przerwała, nagle niepewna tego, co chce powiedzieć.

- Szkoda, że...? - powtórzył Johann. Sally opuściła wzrok i powiedziała cicho:

- Sama nie wiem. Chciałam chyba powiedzieć, że żałuję, iż nie znałam cię wcześniej, ale to przecież głupie? Mam takie uczucie, jakbyśmy znali się od wielu lat. Nie wiesz przypadkiem, dlaczego?

Teraz z kolei Johann odwrócił wzrok. Z wielkim zajęciem wodził palcem po brzegu filiżanki niezwykle zaabsorbowany tą dziecinną zabawą. Po chwili odezwał się, odpowiadając określną drogą na jej pytanie.

- Ja również mam wrażenie, że znamy się od bardzo, bardzo dawna. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię w tym autobusie z Lengen, pomyślałem sobie, że już gdzieś cię spotkałem. Może dlatego, że widziałem kiedyś twoje zdjęcie w gazecie? Może taka twarz jak twoja śniła mi się?

- No, to byłby senny koszmar raczej niż marzenie - powiedziała pół żartem, pół serio Sally.

Johann odsunął filiżanki i już swobodniejszym tonem powiedział: „

- Uważam, że za dużo dzisiaj mówimy. Nie chciałabyś pojeździć trochę na nartach? Mamy czas do lunchu.

Sally zgodziła się, że to najlepszy sposób na spędzenie reszty przedpołudnia. Narty odwrócają jej myśli od Mike'a... od wizyty, która na nią czekała.

W czasie lunchu, wysłuchawszy sprawozdania z wypadku, Bobbie oświadczyła, że Sally kompletnie zwariowała.

- Ile razy powtarzałaś, że nigdy więcej nie chcesz widzieć Mike'a? Że już nigdy nie będziesz taka głupia, by jeszcze raz zaufać jemu lub sobie. Znowu cię zawiedzie. Nie jest tego wart. Proszę cię, nie idź!

Sally zarumieniła się. Wiedziała, że Bobbie przemawia w trosce o nią, lecz nie chciała słuchać ostrzeżeń przyjaciółki.

- Bobbie, nie dramatyzuj - burknęła poirytowana. - Posiedzę tylko chwilkę i porozmawiam z nim. Nie mam zamiaru zaczynać wszystkiego od nowa. Nie bądź głupia!

Przyjaciółka nie odpowiedziała, ale sądząc z wyrazu niepokoju na piegowatej twarzy, Sally nie zdołała jej przekonać.

Kiedy wreszcie lunch dobiegł końca i Sally ruszyła w drogę do tamtego hotelu, czuła, że zawodzą ją nerwy. Bobbie miała całkowitą rację - to szaleństwo decydować się na spotkanie, które nie było wcale bezwzględnie konieczne. Nie miała żadnych podstaw, by sądzić, że on nadal ją kocha. Czując do



niego tę samą słabość co dawniej, wizytą mogła sobie tylko zaszkodzić.

Stopy niosły ją jednak oblodzoną drogą w stronę hotelu, nie zważając na ostrzeżenia wysyłane przez rozum i narastające przekonanie, że powinna odwrócić się na pięcie i zmykać, nim będzie za późno.

- Sally! Wyglądasz bajecznie! Jak cudownie, że przyszedłeś. Bałem się, że nie będziesz chciała mnie odwiedzić.

Leżał w łóżku, zwrócony twarzą w stronę drzwi, w których przystanąła wchodząc do pokoju. Wskazał na stojące obok posłania krzesło.

- Usiądź tutaj. Jess wybrała się na przechadzkę po sklepach. Mamy sporo czasu na pogawędkę, zanim wróci.

Sally powoli ruszyła w jego stronę. Twarz miał bladą i ściągniętą, jak człowiek mocno cierpiący.

- Co z kostką? - spytała siadając przy nim.

-Trochę dolega, ale nie zamierzam myśleć o tym, kiedy ty tutaj jesteś. Właściwie wcale tak bardzo nie żałuję, że to mi się przytrafiło. Teraz przynajmniej mam niezły pretekst, by zostać dłużej w Zurs.

Choć głos brzmiał poważnie, oczy mu się śmiały.

- Pretekst? - powtórzyła nerwowo Sally.

- Tak! Teraz, kiedy odnalazłem ciebie, nie śpieszy mi się do Londynu. Doktor powiedział, że wystawi mi zaświadczenie. Nie mogę podróżować, a więc muszę zostać.

- A Jess? - wyrwało się Sally.

Mike opuścił oczy. Twarz mu spochmurniała.

-Wyjeżdża jutro do domu. Nie chciała, ale... No cóż, Sally, myślę, że tak będzie lepiej. Ostatnio trochę za dużo przebywaliśmy ze sobą. Kłócimy się tylko i sprzeczamy. Szczerze mówiąc, będę zadowolony, kiedy wyjedzie.

Sally milczała. Serdecznie żałowała Jess, a jednocześnie nie mogła powstrzymać gwałtownego bicia serca.

Najwyraźniej Mike nie był zakochany w swojej modelce.

- Nigdy nie chciałem się z nią poważnie wiązać - powiedział Mike ujmując Sally za rękę. - Obawiam się, że Jess wpadła na pomysł, by nasze relacje zawodowe przekształcić w bardziej osobiste, a ja... nie chcę się w to angażować. I nigdy nie chciałem.

Sally podniosła głowę i napotkała intensywne spojrzenie niebieskich oczu. Poczuła identyczną słabość jak kiedyś, gdy tak na nią patrzył. Tygodnie, miesiące w szpitalu poszły w zapomnienie. Myślała tylko o tych szczęśliwych czasach w przeszłości, o głębokiej, wszechogarniającej miłości, którą do niego czuła.

-Sally, kochanie. Jak mogliśmy kiedykolwiek dopuścić do rozstania. Byliśmy chyba szaleni!

Teraz trzymał obie jej dłonie i próbował przyciągnąć ją bliżej do siebie. Sally zeszywniała stawiając opór. Jednakże przecież właśnie te słowa pragnęła od niego usłyszeć.

Mike wyczuł opór i odezwał się cicho, nagłaco:

- Nie mów mi, że już nic dla ciebie nie znaczę, że pomyliłem się co do ciebie. Sposób, w jaki unikałaś mnie wczoraj, wyraz twoich oczu... Sally, zależy ci na mnie jeszcze trochę, prawda?

Bezwiednie ręka Sally uniosła się. do policzka, dotknęła blizny. Mike obserwował ten ruch. Szybko odwrócił wzrok.

- Nie możesz być tak okrutna i przypominać mi tego, co zrobiłem. Czy myślisz, że ja nie spędziłem wielu bezsennych nocy dręczony cierpieniem? Nigdy nie udało mi się wyzwolić od tych myśli... ani wspomnień tamtego strasznego wypadku i twojej krzywdy. Czy mi nie wybaczysz?

-Och, Mike, przestań! - Jej opór zniknął już bez śladu. -Przecież nie winię ciebie... nigdy nie miałam pretensji... o wypadek.

- Chcesz powiedzieć, że porzuciłem cię... później.

Na to nie umiała odpowiedzieć. Po prostu przyszła nie przygotowana na tę rozmowę. Nie spodziewała się znaleźć Mike'a ciągle zakochanego. Dotąd myślała zawsze tylko o swoich uczuciach.

- Sally, to ty chciałaś, żebyśmy się rozstali. Błagałaś, żebym odszedł. Nie chciałem ciebie opuścić. To ty mnie odepchnęłaś!

Uwolniła ręce, próbując wziąć się w garść i pomyśleć spokojnie, bez emocji. Lecz Mike ponownie złapał jej dłoń i gwałtownie pociągnął dziewczynę na łóżko obok siebie.

- Ja nie chciałem ciebie zostawić! Ty zmusiłaś mnie, bym odszedł!

Gdzieś w głębi duszy była całkiem pewna, że to niezupełnie prawda, lecz odsunęła nie chcianą myśl. Nie miało teraz znaczenia z czyjej winy Mike ją opuścił. Liczyło się jedynie to, że nie chciał jej porzucić i że nie przestał jej kochać.

Podobnie jak ona jego. Nie powinni byli nigdy, przenigdy się rozstawać.

Jego twarz znajdowała się teraz bardzo blisko przy jej twarzy. Miał zamknięte oczy, kiedy dotknął jej ust. Pocałował ją. W tym samym momencie otworzyły się gwałtownie drzwi i w drzwiach stanęła Jess. Przyglądała się im obojgu.

Jej ciemne oczy miały dziwny wyraz.

-Przepraszam, jeśli przeszkadzam! - powiedziała, gdy mocno zarumieniona Sally wyrwała się z objęć Mike'a.

Naburmuszony fotografik wyglądał jak mały chłopiec, który nie zamierza okazać skruchy.

-Mogłaś zapukać! - powiedział lodowato. Okrucieństwo tych słów uderzyło Sally z taką siłą, że aż cofnęła się mówiąc:

- W porządku, Jess. Proszę, wejdź. My...

- Nie mam zamiaru! - przerwała Jess. Jej oczy rzuciły złowrogie błyski w stronę Mike'a. - Nie jestem kretynką, za którą mnie uważasz, Michaelu Chancery. Nie myśl sobie, że twoje kłamstwa mnie zwiodły. Wiedziałam, dlaczego chciałeś, by Sally tu przyszła. Wiedziałam od dawna, że mnie nie kochasz. Tym większa idiotka ze mnie, że kiedykolwiek w to wierzyłam!

- Na miłość boską, Jess, nie róbmy kolejnej sceny, i to przy Sally. Skoro zamierzasz wyjść, to dlaczego jeszcze tu jesteś?

-Mike! - Sally spoglądała raz na jedno, raz na drugie, bardzo zmieszana i zakłopotana. - To ja powinnam stąd odejść.

- Schyliła się po rękawiczki, lecz w tym momencie Mike chwycił ją mocno za rękę.

- Nie! Chcę, żebyś została. Jess może się równie dobrze teraz dowiedzieć, że wszystko skończone. Im szybciej się z tym pogodzi, tym lepiej.

-Och, dobrze, przyjmuję to do wiadomości - powiedziała groźnie Jess. - Jeśli chodzi o ścisłość, to i tak jestem już u kresu sił. Nie sądzisz chyba, że kochać ciebie to taka wielka frajda? Jesteś najbardziej samolubnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam. Najbardziej zarozumiałym i okrutnym. Kobiety nie mają dla ciebie żadnego znaczenia. Chyba że jako zabawki. Wmawiałam sobie, że nie jesteś odpowiedzialny za to, w jaki sposób obszedłeś się z Sally. Chciałam myśleć o tobie jak najlepiej, Mike. Teraz już znam prawdę.

-Wynoś się! - warknął wściekle Mike. - Jesteś zazdrosna

O Sally i nie wiesz sama, co mówisz. Nigdy nie twierdziłem, że się z tobą ożenię. Nie udawałem, że cię kocham. Nie możesz niczego mi zarzucić.

Jess wydeła usta.

- O nie, nigdy niczego nie podpisywałeś. Żadnych zobowiązań. Ale pozwalałeś mieć nadzieję... i w\*tej nadziei trwać. Pozwoliłeś mi sądzić, aż do tej podróży do Austrii, że prędzej czy później, jeśli wytrwam wystarczająco długo... Cóż, zasłona opadła mi z oczu. Pomimo tego, co mówisz, życzyłabym szczęścia wam obojgu, lecz nigdy nie miałam niczego przeciwko Sally

I nie życzę jej źle.

Odwróciła się w stronę Sally i spojrzała na nią badawczo.

- Nie pozwól mu na to. Ja naprawdę już nie chcę go mieć dla siebie. Kocham go, to prawda, ale teraz, kiedy wiem z czego jest ulepiony, nie chcę go. On się nie nadaje ani dla ciebie, ani dla mnie, ani dla żadnej kobiety. Tylko jedna osoba będzie się liczyć w jego życiu. Mike Chancery. Uciekaj, Sally, zanim będzie za późno. Dla własnego dobra.

-Zazdrosna jędza... Wie co do ciebie czuję i zrobi wszystko, by się ciebie pozbyć! - wykrzyknął ze złością Mike. - Nie słuchaj jej, proszę.

Sally czuła się jakby rozdzierano ją na kawałki. Chciała wierzyć Mike'owi, ufać mu, powiedzieć z całkowitym przekonaniem-

niem: „Znam go, Jess. Nie jest taki, jak mówisz”, lecz słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Jess nie mówiła tonem zazdrosnej kobiety - raczej osoby rozgoryczonej i pozbawionej złudzeń. Sally sama tak się czuła, kiedy Mike ją opuścił...

- Muszę iść, Mike - powiedziała wreszcie. - Johann czeka na mnie. Powiedziałam, że wejdę tylko na chwilę. - Gdy już zaczęła kłamać, dalej poszło gładko. - Odezwę się. Jestem pewna, że niedługo poczujesz się lepiej! - Uwolniła rękę i nie ośmieliwszy się więcej spojrzeć na leżącego mężczyznę, minęła Jess i wyszła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. - No i widzisz co narobiłaś! Nigdy ci tego nie wybaczę, nigdy! - głos Mike'a drżał z wściekłości. - Zniknij z mojego życia i nie pokazuj się więcej! Wiedziałaś cholernie dobrze, co czuję do Sally. Wiedziałaś, że nigdy nie przestałem jej kochać. Po prostu nie chciałaś, żebym ją odzyskał.

Jess podeszła do łóżka i stała patrząc na niego, równie blada ze złości, jak on.

- Miłość, Mike? Nie masz pojęcia, co oznacza to słowo! Czy sądzisz, że zakochany mężczyzna porzuciłby dziewczynę tylko dlatego, że ma pokaleczoną twarz? To nie jest miłość! Sally pociąga cię teraz, ponieważ bliźni zniknęły i znowu jest godna pożądania. To ty jesteś zazdrosny. Zobaczyłeś ją z tym Austriakiem i to ubodło twoją dumę. Spodziewałeś się, że padnie ci w ramiona po raz drugi, prawda? Tymczasem odkryłeś, że ma inną zdobycz na widelcu, więc zacząłeś śpiewać na inną nutę. Nie kochasz jej, Mike. Pragniesz jej - tak jak kiedyś mnie. Pamiętasz?

- Jess, czy mogłabyś już sobie pójść? - Teraz już nie patrzył na nią. - Nudzisz mnie! - dodał.

- Ależ oczywiście! - powiedziała Jess. - Prawdę mówiąc, nie poszłam do sklepu, pakowałam się. Jadę do Lengen następnym autobusem i zdążę jeszcze na wieczorny pociąg do Londynu, a więc możesz się uspokoić. Ale martwię się o Sally. I ostrzegam cię, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś jej więcej nie skrzywdził. To takie miłe dziecko... o wiele za dobre dla ciebie.

- Ani Sally, ani ja nie potrzebujemy twojego wścibskiego nosa! - głos Mike'a znowu wzniósł się do krzyku. - Wymyślaj co

tylko chcesz, ale jednego możesz być pewna - nie uda ci się wejść pomiędzy nas. Sally ciągle mnie kocha. Wiem to, a co więcej, ty wiesz także. Wróci do mnie, ale ciebie przy tym nie będzie.

-Wcale nie mam ochoty tego zobaczyć. Wiem już, jaki naprawdę jesteś, a jeśli Sally jest tak słaba i tak nierozsądna, by dać znowu się nabrać, to tylko mi jej żal. Ja sama byłam głupia zakochując się kiedyś w tobie. Nie jesteś tego wart. Lecz uratuję Sally przed tobą... jeśli tylko zdołam.

Oczy Jess nagle napełniły się łzami. Odwróciła się, zanim Mike zdążył je zobaczyć, i bez jednego, ostatniego spojrzenia, wybiegła z pokoju. Nie poszła jednak do siebie, lecz zbiegła schodami na dół, na ulicę, gdzie wcześniej tego dnia przydarzył się Mike'owi wypadek. Na jej twarzy malowało się zdecydowanie, usta zacisnęła w twardą kreskę. Szła w kierunku „Edelweiss”. Wiedziała, że musi zobaczyć się z Sally, porozmawiać z nią, nim jej postanowienie nie osłabnie. Gdyby ochłonęła choć na chwilę, mogłaby zacząć litować się nad nim, osamotnionym w hotelowym pokoju, niezdolnym,- by wstać i bronić się, niezdolnym, by pójść śladem Sally, by przedstawić swoje argumenty. Mogłaby zacząć tłumaczyć jego postępowanie. A najgorsze, że mogłaby uwierzyć w jego nieustającą miłość do Sally, i w to, że nie był winny zerwania. Dobrze wiedziała, czego pragnie Mike. Pomimo wszystkiego, co wcześniej powiedziała, kochała go nadal i nadal chciała, by był szczęśliwy.

## Rozdział 8

Kiedy Jess weszła do hotelu, Sally nie było w holu. Johann siedział samotnie przy tym samym stoliku, gdzie wcześniej pili kawę. Podeszła do niego, a on podniósł się uprzejmie jak zawsze i czekał, aż dziewczyna się odezwie.

-Powiedziała, że idzie do swojego pokoju - odpowiedział na pytanie o Sally. - Myślę, że zaraz zejdzie. Obiecała wybrać się ze mną na potańcówkę o piątej.

Jess usiadła nie czekając na zaproszenie. Kiedy również zajął miejsce, spojrzała na niego badawczo.

- Lubisz Sally, prawda? - zapytała obcesowo. Teraz z kolei Johann przyjrzał się dokładnie siedzącej naprzeciwko dziewczynie. Była dla niego zupełnie obcą osobą, więc jej pytanie go zaskoczyło. Ona jednak, jakby znając odpowiedź, ciągnęła dalej:

-Jeżeli jesteś jej przyjacielem, trzymaj ją z dala od Michaela Chancery'ego. Sally to dobry dzieciak - zbyt delikatna, by narażać ją na ciosy, które on zada. Czy nie mógłbyś jej zabrać stąd? Gdzieś daleko od Ziirs?

Johann usiłował zdecydować, co myśli o Jess. Czy była ona przyjazna Sally, czy też próbowała usunąć ją ze swej drogi, świadoma wrażenia, jakie eksnarzczona nadal wywiera na Mike'u?

Jak gdyby odpowiadając na jego myśli, Jess powiedziała: - Wyjeżdżam z Ziirs autobusem za dwadzieścia piąta, nie sądz więc, że chcę wyciąć jakiś numer. Myślę tylko i wyłącznie o Sally.

- Nie sędzę, żeby to była moja sprawa - powiedział Johann cicho. - Ja nie mam żadnego prawa radzić jej, jak ma układać sobie życie.

Ciemno zarysowane brwi Jess uniosły się w zamyśleniu.

- Wybacz, jeśli postawiłam cię w niezręcznej sytuacji. Sądziłam, że... cóż jakoś mi się wydawało, że ty i Sally... może się myliłam. Obserwowałam jak tańczyliście razem i uznałam...

- Nie myliłaś się aż tak bardzo - wtrącił Johann impulsywnie. Nagle poczuł, że może zaufać tej dziewczynie, która tak nieoczekiwanie zaczęła z nim tę rozmowę. - Mam głębokie uważanie dla Sally. Nie chciałbym widzieć jak cierpi. Myślę, że wiele już przeszła. Ale nie mam prawa do jej osobistych spraw.

Jess pochyliła się ku niemu, mówiąc już teraz pewniejszym głosem. Wiedziała, że może polegać na tym młodym Austriaku.

-Wiem, że nie możesz wtrącać się, ale spróbuj namówić ją, by wyjechała. Gdybym ja to jej poradziła, mogłaby podejrzewać, tak jak przed chwilą ty sam, że chcę usunąć ją z drogi dla własnej korzyści. Daję ci słowo, że tak-nie jest. Nie mam zamiaru spotykać się z nim więcej. Ale boję się, że Sally nadal go kocha. Jestem równie pewna, że on nie darzy jej głębokim uczuciem. Czy nie mógłbyś czegoś wymyślić?

Szerokie ramiona Johanna uniosły się nieznacznie.

- Ja sam nie mogę opuścić Ziirs. Tutaj jest moja praca. Mogę podsunąć Sally myśl o wyjeździe, lecz nie sędzę, by w ogóle wzięła to pod uwagę. Trzeba pamiętać o jej przyjaciółce Bobbie. Co więcej, sam powiedziałem Sally, że nigdy nie ma sensu uciekać. Jeżeli wyjedzie do Londynu, ten człowiek może pojechać za nią. Nie dziś, to jutro lub pojutrze, za tydzień lub dwa. Jeżeli to, co mówisz, jest prawdą, a on jej nie kocha, Sally musi odkryć to sama, prawda?

Jess westchnęła.

- Chyba tak. Może masz rację. Nie myślałam o tym w ten sposób. Właściwie to wcale nie przemyślałam tego wszystkiego. Przeżyłam okropny szok. Sądziłam, że Mike'owi zależy na mnie. Lecz gdy znowu ujrzał Sally... cóż, dał wyraźnie do zrozu-



mienia, że mnie już nie potrzebuje, ponieważ jest przekonany, że uda mu się mieć Sally z powrotem.

Nagle twarz Johanna ściągnęła się i jakby postarzała.

- A może mylisz się i on naprawdę ją kocha? Usta Jess zacisnęły się w wąską kreskę.

- A czy wiesz, że porzucił ją, kiedy potrzebowała go najbardziej?

- Tak, o tym wiem. Sally też nie zapomniała. Ufam, że będzie pamiętać, kiedy spotka się z nim znowu.

- Och, mężczyźni! - wybuchnęła Jess mimo woli. - Nie macie pojęcia jak ślepe są zakochane kobiety. Nie chcą pamiętać uraz ani rozczarowań! Po prostu je odrzucają. Znam to. Gdzieś w głębi serca od dawna już wiedziałam co to za gagatek, jednak nie zgodziłabym się z nikim, kto by tak twierdził, a już na pewno nie dopuściłabym takiej myśli do siebie. Sally jest identyczna. Wysłucha tych wszystkich słów, na które od dawna czekała - a Mike jest bardzo przebiegły. Tak długo będzie jej tłumaczył, aż wreszcie ją przekona, że to ona porzuciła jego! Gdybym tylko wiedziała jak odkryć, kto się naprawdę kryje pod tą wdzięczną maską ogłady.

- Ogłady? - Johann nie zrozumiał angielskiego słowa. Nagle Jess uśmiechnęła się. Smutek zniknął z jej twarzy, a wraz z nim rozgoryczenie i napięcie.

- Inaczej mówiąc przymilności - wyjaśniła zbierając torebkę i rękawiczki. Podniosła się. - Pewnie też nie wiesz, co to znaczy. Myślę, że jesteś bardzo uczciwym człowiekiem. Mam nadzieję, że Sally wybierze ciebie!

Twarz Johanna pociemniała. Zawahał się chwilę, nim powiedział zacinając się:

- Ja... też... na to liczę! Jess uśmiechnęła się.

- A więc nie myliłam się - zależy ci na niej! Powodzenia! I zrób wszystko, by jej pomóc, dobrze? Pożegnaj ją ode mnie.

Johann skinął głową na znak zgody i zaczął czekać aż modelka wyjdzie z hotelu. Dopiero wtedy usiadł, poważny i zamyślony. Zastanawiał się, jak mogło dojść do takiej dziwnej rozmowy.

Dziesięć minut wcześniej byłby przysięgł, że nie potrafi rozmawiać z kimś obcym o swoich najgłębszych uczuciach. Co więcej, wcześniej nie przyznawał się nawet przed samym sobą, co czuje do Sally Marsden. Teraz, gdy to wyznanie zostało z niego wymuszone, uświadomił sobie, że kocha Sally i głupotą było udawać, że jest inaczej. Od dnia jej przyjazdu do Zurs nie miał czasu dla nikogo. Nocami, sam w swoim pokoju, zamiast spać rozpamiętywał każde jej słowo, wszystko co robili razem, najdrobniejszy dowcip, taniec i rozmowę. Koledzy instruktorzy podśmiewali się z niego, ale do tego był przyzwyczajony. Za każdym razem, gdy któryś miał ładną uczennicę, było wiele znaczącego poszturchiwania i aluzji. Trochę mu zazdrościli. Sally była śliczna - nawet mimo blizny, której on wcale już nie widział. Była również nadzwyczaj miła. Johann uważał, że jest dobra, wrażliwa, inteligentna i pełna wdzięku. Jednak do tej pory nie pozwalał sobie na myśli o miłości. Wierzył, że z tym uczuciem już skończył na zawsze. Przez całe dwa lata po tym, jak jego dziewczyna poślubiła bogatego mężczyznę, był urażony, rozgoryczony i odarty ze złudzeń. Potem zaczął hartować serce. Stopniowo udało mu się przekonać samego siebie, że żadna kobieta nie jest warta głębszych uczuć. Kiedy się ożeni, zrobi to z czystej wygody, wybierając dziewczynę nadającą się na dobrą żonę i matkę dla dzieci, które bardzo pragnął mieć. W zamian ofiaruje jej bezpieczeństwo i okrągły rachunek na koncie. Związek ten będzie zgodny, spokojny, pozbawiony niepotrzebnych emocji. Miłość nie jest konieczna. A teraz, za sprawą zupełnie obcej osoby, musiał przyznać, że mimo wszystko nie jest odporny na głębsze uczucie. Początkowo pociągała go tylko jej uroda - uważał, że Sally jest bardzo piękna. Kiedy odkrył, że ma kompleks niższości z powodu pokaleczonej twarzy, obudziły się w nim rycerskie instynkty i zdecydował się jej pomóc w odzyskaniu wiary w siebie. Uwierzył, że interesuje się nią bardziej dla jej niż dla własnego dobra. Lecz poprzedniego wieczoru, kiedy ją pocałował, poczuł coś zupełnie nowego - pragnienie, by ją posiadać, potrzebę jej ciała, a ponad wszystko, jej uczuć dla niego. Była tam i zazdrość o mężczyznę, który kie-

dys **ją** kochał, a teraz, najwyraźniej, chciał odzyskać. Johann nagle zdał sobie sprawę, że wcale nie zachowuje się jak zakochany - zrobił przecież wszystko, by pchnąć Sally z powrotem w ramiona Mike'a. Zachęcał ją do tej wizyty, zamiast porwać i pomknąć do St. Anton. Wszystkiego w tej chwili serdecznie żałował.

Spojrzał na zegarek i stwierdził, że jest już po czwartej. Upłynęła równo godzina od czasu, gdy Sally wróciła spięta i blada z „Ziirshof». Żałował teraz, że nie namówił jej wtedy na rozmowę. Przynajmniej dowiedziałyby się co dokładnie zaszło pomiędzy nią i tym Michaeliem. Coś przecież popchnęło Jess do wyjazdu. Ktos będzie musiał teraz troszczyć się o Mike'a On Johann, nie życzył sobie, by tą osobą była Sally.

„Nie chcę nawet, żeby z nim rozmawiała" - na samą myśl

O tym targnęło nim tak gwałtowne uczucie, że aż się przeraził „Jakoś utrzymam ją z dala od niego!"

Poczuł, że napręża mięśnie na samo wspomnienie tego co powiedziała Jess. Michael był niedobry dla Sally. Nie kocha jej

**i** zrani ją jeszcze raz, równie poważnie, jak zrobił to już poprzednio Coz takiego miał w sobie ten Anglik? Co czyniło go tak atrakcyjnym dla kobiet? Czy Sally go kochała? Czy kocha go ciągle jeszcze? Setki pytań przebiegały bezładnie przez głowę Johanna. I każda odpowiedź prowadziła do jednego, niezaprzeczalnego wniosku. To on kochał Sally i zrobiłby wszystko by nie została skrzywdzona jeszcze raz.

- Och, Johann. Czekasz tu na mnie cały ten czas? Przepraszam. Sądziłam, że pójdziesz i wrócisz dopiero przed piątą! Zmartwiony głos Sally wyrwał Austriaka z zamyślenia Podniósł się szybko i, jak to miał w zwyczaju, pocałował ją w rękę Uśmiechnęła się do niego i usiedli. Zamówił dwie filiżanki gęstej, słodkiej czekolady z bitą śmietaną, którą bardzo lubiła

-Miałem gościa! - powiedział. Spozrzegł jej bladość i ciemne cienie pod oczami. Wydawało mu się, że płakała.

Spojrzał na **jej** bliznę i poczuł wewnątrz dziwny ból, jakby to on był zraniony Pragnął jej dotknąć, wyciągnąć rękę i przytulić do jej policzka. Chciał powiedzieć o swojej, odkrytej właśnie, miłości

do niej. Chciał ją pocałować. A najbardziej chciał być blisko niej. - To była *Fraulein* Jess. Chciała się z tobą zobaczyć i pożegnać, ponieważ wyjeżdża z Zurs dziś wieczorem. Twarz Sally spłonęła rumieńcem.

-A więc jednak wyjeżdża. Nie sądziłam, że do tego dojdzie. Nie teraz, gdy Mike... - przerwała, jakby bojąc się tego, co właśnie miała powiedzieć.

- Wydaje mi się, że pożegnała się z nim na zawsze. Sally, myślę, że byłoby dobrze, gdybyś ty też powiedziała mu już „żegnaj”.

Sally odrzuciła głowę w tył i spojrzała na Johanna z ogniem w oczach.

-Jess naopowiadała ci coś na jego temat. Nie powinieneś być jej słuchać. Jest zmartwiona, ale nie miała prawa mówić o nim źle.

Serce Johanna zamarło. To była nowa Sally - kobieta broniąca ukochanego. Nie mógł jej chronić przed nią samą. Dlaczego w ogóle miałyby go słuchać? Był zaledwie niewiele znaczącym, nowym znajomym. Nie miał niczego na usprawiedliwienie swojej ingerencji w jej życie.

Milczenie Johanna zrobiło wrażenie na Sally. Uświadomiła sobie, że w jakiś sposób dotknęła go.

- Och, Johann - powiedziała cichym, błagalnym głosem. -Nie chciałam ci zrobić przykrości. Ja też jestem zmartwiona. Czuję się strasznie winna. Odpowiedzialna za to, że pomieszałam wszystko Jess. Myślę, że ona naprawdę kochała Mike'a. Nie mogę znieść myśli, że wraca teraz do domu, sama i nieszczęśliwa. A kto nim będzie się opiekował?

- Lekarz, personel hotelowy. Nie musi mieć pielęgniarki do zwichniętej kostki. Może kuśtykać o lasce.

Sally westchnęła.

-Wy tutaj chyba jesteście bardziej przyzwyczajeni do takich wypadków. Ale będzie potrzebował kogoś, kto by z nim porozmawiał, zrobił zakupy.

Johann odsunął od siebie filiżankę nie tkniętej czekolady. Powiedział cicho i boleśnie:

- Dla mnie nie musisz szukać pretekstów, Sally.

Jeszcze raz zaczerwieniła się po uszy. Ale spojrzała na niego zadziornie.

-Nie powiedziałaś tego, ale uważasz, że robię głupstwo, prawda? Mam na myśli to, że mu ufam.

-Mamy takie przysłowie, które pewnie też znasz - powiedział Johann. - „Ten, kto raz niemądrze pokocha, godny jest litości, lecz ten, kto dwa razy niemądrze pokocha, jest głupcem!”

Sally gwałtownie wciągnęła powietrze. Miała spuszczone oczy, kiedy powiedziała:

-Nie masz żadnych podstaw do tego, by mówić o „niemądrej” miłości. To nie była wina Mike'a, że nie mógł ścierpieć widoku moich blizn. Wiedział, że zrujnował moją karierę, przynajmniej na jakiś czas, a nie miał żadnej gwarancji, czy jeszcze kiedykolwiek będę mogła pracować jako modelka. Nawet teraz to nic pewnego. Widzisz więc, że cierpiał katusze zawsze, kiedy byliśmy razem. To ja powiedziałam, że chcę zerwać. Widziałam, co się z nim dzieje...

- Słowa wypowiada się bardzo łatwo - powiedział Johann cicho, kiedy nagle przerwała. - Nie zawsze jest łatwo w nie uwierzyć. Jeżeli prawdziwie wierzysz w to, co mówisz, wtedy ja już nie znam słów, które sprawiłyby, byś zaczęła myśleć inaczej. Możliwe, że to nie była jego wina, ale dla mnie to nie jest miłość, gdy mężczyzna opuszcza dziewczynę wtedy, kiedy ona potrzebuje go najbardziej.

Sally nie odpowiedziała. Połową umysłu przyjmowała ostrzeżenie Johanna. Mówił jej to samo, co ona powtarzała sobie już wiele, wiele razy. Lecz druga połowa przypominała słowa Mike'a: „Błagałaś, żebym odszedł. Nie chciałem ciebie opuścić. To ty mnie odepchnęłaś!”

Czy mogła zaufać Mike'owi? Czy była szalona wierząc, że on ciągle ją kocha? Johann najwyraźniej tak myślał. Jess także ostrzegła - a Jess musiała go znać bardzo dobrze.

Sally poczuła dreszcz obawy. Tak bardzo chciała wierzyć, że jej życie ułoży się jak najlepiej, tymczasem wszystko wskazy-

wało na to, że jest wręcz przeciwnie. Może Johann miał rację doradzając wyjazd z Zurs - jak najdalej od Mike'a i od pokusy, by uwierzyć w jego miłość.

Trzeba było jednak pomyśleć i o Bobbie. Z całą pewnością nie miałyby ochoty przerywać w połowie wakacji, nie mówiąc już o wielkiej stracie pieniędzy. Mało prawdopodobne, że hotel zwróciłby zapłatę za drugi tydzień, nawet gdyby udało jej się namówić Bobbie na wyjazd. Poza tym nie miała przecież powodu, by uciekać. Mike był przykuty do łóżka w hotelu. Nikt nie zmusi jej, by tam chodziła, a on nie mógł tak łatwo przyjść do niej. . .

Sally wiedziała, że oszukuje samą siebie. Nie chciała wyjeżdżać z Zurs! Chciała zostać przy Mike'u. Gdyby nie obietnica dana Johannowi, że pójdzie z nim potańczyć, pobiegłaby tam zaraz. Mike na pewno jest samotny i spragniony towarzystwa, zwłaszcza teraz, kiedy wyjechała Jess.

Spojrzała na swego towarzysza z mieszaniną uczucia i rozdrażnienia. Okazał się takim dobrym przyjacielem; nie mogła go zawieść i nie pójść na tańce. Naprawdę zawdzięczała mu bardzo wiele. Wyzwolił ją z kompleksu niższości, z którym tu przyjechała. Sprawił, że jej dobre samopoczucie przeszło wszelkie oczekiwania. Wprost trudno było uwierzyć, że zna Johanna dopiero od tygodnia. Był dla niej jak stary, drogi przyjaciel.

- Johann, co ja powinnam zrobić?! - zapytała impulsywnie. - Ciągle go kocham. I to jest najgorsze!

- Czy aby naprawdę go kochasz? - łagodnie zapytał Johann. - Czy też tylko przyzwyczaiłaś się do tej myśli? Nie mogę uwierzyć, że darzysz go stale tym samym respektem - jeśli to jest odpowiednie słowo?

Sally beznadziejnie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Sama już nie wiem! - powiedziała. - Ale nie muszę zadrećcać cię moimi sprawami. Nie ma potrzeby, byś martwił się za mnie... Chodźmy lepiej potańczyć, dobrze? - dodała z wysiłkiem, co nie uszło uwagi Johanna.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien zwolnić jej z danej mu obietnicy. Ale odepchnął tę myśl. Gdyby tylko uda-

ło mu się w jakiś sposób przekonać Sally, że mogłaby być szczęśliwa bez Mike'a, wtedy nie wszystko byłoby stracone.

Prowadząc ją na dół, zapytywał sam siebie, co miał nadzieję osiągnąć utrudniając jej powrót do dawnego narzeczonego. Czy chodziło mu tylko o jej szczęście, czy też okazał się najzwyczajniej egoistą - teraz, kiedy pragnął Sally dla siebie.

Weszli do sali, bardzo już zatłoczonej. Nie czekając aż zwolni się jakiś stolik, poszli na parkiet. Johann wziął Sally w ramiona i zaczęli tańczyć. Początkowo poruszała się sztywno i opornie, lecz stopniowo rozluźniła się i pozwoliła, by trzymał ją blisko siebie. Dotrzymywała mu kroku bez wysiłku, a kiedy ich oczy spotkały się, zobaczył z przyjemnością, że jest uśmiechnięta i pogodna. Połączeni ruchem i muzyką, jak zawsze od swego pierwszego tańca, oboje zapomnieli o Mike'u i otaczającym ich, trudnym świecie.

*Rozdział 9*

W hotelu w St. Anton trwało galowe przyjęcie. Bobbie ze swym wakacyjnym przyjacielem spędzała ten wieczór w towarzystwie sześciu uczelnianych kolegów Basila. Każdy z nich po kolei tańczył z Bobbie, jedyną dziewczyną w ich gronie. Zarumieniona i szczęśliwa Bobbie stwierdziła, że nigdy jeszcze nie bawiła się tak świetnie. Siedmiu młodych, rozbawionych mężczyzn sprzecząc się, który ma z nią tańczyć - podobało jej się to do szaleństwa. Jakby tego jeszcze było mało, Basil baczenie jej się przyglądał przez cały czas, gdy tańczyła z jego przyjaciółmi. Najwyraźniej nie zamierzał pozwolić odebrać sobie prawa i przywileju opieki nad nią.

Podczas gdy Bobbie tańczyła, pozostali siedzieli przy barze popijając mrożone piwo. Ich wesołość i dobry humor przyciągały innych młodych ludzi. W krótkim czasie przetrucili się na wino. Na stoliku stały rzędem puste i pełne butelki.

Basil czuł się szczególnie szczęśliwy. On i Bobbie przypadli sobie do gustu od pierwszego spotkania. Uznał, że tak jej piegi, jak i wesoła, nieskomplikowana natura są wyjątkowo atrakcyjne. Instynkt podpowiadał mu, że taką dziewczynę mógłby wprowadzić do domu i mieć pewność, że zarówno rodzice, jak siostry zaakceptują ją. Wcześniej tego wieczora Bobbie obiecała, że przyjedzie do niego, na północ, podczas najbliższego urlopu, zaś termin wizyty uzgodni tak, by i on miał w tym czasie wolne. Pomyślał, że jeśli pobyt Bobbie w jego domu będzie równie udany jak ten w Ziirs, może nawet poprosi ją o rękę. Oboje byli trochę za młodzi do małżeństwa i nie był wcale pe-



wien czy on sam, a cóż dopiero Bobbie, ma ochotę zakładać własny dom. Spodobał mu się jednak pomysł uczynienia jej swoją oficjalną dziewczyną. Fakt, że przypadła do gustu również wszystkim jego kolegom, umacniał go w tym postanowieniu.

Przyszła jego kolej na taniec z Bobbie. Dwukrotnie wpadali na inne pary, Bobbie chichotała zaraźliwie.

-Wypiłeś o jeden za dużo! - skarciła Basila, choć bez przekonania. Była w tak świetnym nastroju, że chciała, by on też się trochę rozerwał. Aż dotąd uważała, że jest odrobinę za poważny. Niekiedy popadał w milczące zamyślenie.

Ta jego powaga też jej się podobała, ale miło było wiedzieć, że potrafi czasem poszaleć.

Im lepiej go poznawała, tym bardziej jej się podobał. Powiedziała kiedyś Sally, że miał to być tylko mały, wakacyjny flirt, lecz teraz nie była już tego taka pewna. Basil zaprosił ją do swego domu rodzinnego, a ona miała ochotę na tę wizytę. Lubiła, kiedy opowiadał o swojej matce i dwóch siostrach, i bardzo\* sobie ceniła to, że chciał, by je poznała. Nie zaproponowałby tego, gdyby myślał, że jej nie zaakceptują, a niewątpliwie liczył się z opinią rodziny.

Wieczór płynął wirując bystro i hałaśliwie. Jacyś ludzie przyszli śmiesznie poprzebierani i dokazywali na parkiecie inscenizując na poczekaniu kabarecik. Nikt nie oponował. Bobbie, zmęczona tańcem, siedziała na stołku barowym obok Basila, popijając od czasu do czasu wino z jego kieliszka.

Raz tylko przypomniała sobie o Sally i jej dobry humor na chwilę przygasł. Biedna Sally! Przykro było myśleć, ile zmartwień przysporzył jej ten eks-narzeczony. Zdaniem Bobbie, najgorsze było to, że znów pojawił się na scenie, i to właśnie wtedy, gdy Sally zaczęła tak dobrze czuć się w towarzystwie Johanna. Bardzo cieszyła się, gdy Sally znalazła chłopaka, tańczyła, jeździła na nartach i bawiła równie dobrze jak ona. Pojawienie się Mike'a Chancery'ego mogło zniszczyć to wszystko. Zastanawiała się co też Sally robi w tej chwili - była jedenasta godzina. Niedługo ona i Basil będą musieli pomyśleć o powro-

cie do Ziirs. Trzeba złapać jakiś autobus, jeśli, oczywiście, mieli jechać autobusem. Któryś z chłopaków zaproponował, by wracali taksówką. Nie widziała Sally w porze kolacji, ponieważ spędzili z Basilem cały dzień w St. Anton i zjedli w hotelu, w którym organizowano karnawałowy wieczór.

Nie była jednak w stanie zbyt długo skupić myśli na problemach przyjaciółki ani zresztą na niczym innym. Wokół zbyt wiele się działo, musiała wszystko widzieć, ze wszystkiego się pośmiać i wszystkim nacieszyć. Ona również, tak jak Basil, była trochę wstawiona. Pomyślała, że niedługo powinni zamówić kawę dla otrzeźwienia, ale trochę szkoda było jej przerywać taką świetną zabawę.

Spojrzała w kierunku orkiestry, która grała praktycznie non-stop cały wieczór. Muzycy wyglądali na strasznie zgrzanych. Szepnęła słówko Basilowi i już w następnej chwili chłopcy postawili drinka całej orkiestrze.

- Uważaj z pieniędzmi - ostrzegła Bobbie, ale Basil wzruszył tylko ramionami.

-Dopóki mam pieniądze na wyciągi, nie boję się jutra! -Roześmiał się. - Dzisiejszy wieczór jest ważniejszy.

Wysoki, jasnowłosy chłopak o imieniu Tim podszedł chwiejnym krokiem do orkiestry, by stuknąć się szklanką z każdym z muzyków. Następnie porwał mikrofon i zaczął śpiewać zaskakująco dobrym głosem. Członkowie zespołu nie oponowali i pozwolili mu zaśpiewać trzy kolejne piosenki ku uciesze zebranych przy barze przyjaciół i aplauzie całej sali.

Ośmielony tym sukcesem drugi chłopak porwał Bobbie i zademonstrował taniec, który wywołał chyba jeszcze większy podziw. Kiedy Bobbie, chichocząc, całkiem bez tchu, znalazła się z powrotem u boku Basila, resztkami sił powiedziała:

- No, Basil teraz twoja kolej na występy.

- Nie umiem! - odpowiedział opróżniając szklankę. - Mogę najwyżej dyrygować.

Mówił niewyraźnie, ale Tim usłyszał go. -Chodź! - zawołał, waląc Basila w ramię. - Orkiestra właśnie poszła na przerwę. Ja będę grał, a ty dyryguj!

Zachęcany przez wszystkich, Basil poszedł za Timem w stronę opustoszałego teraz podium. Nikt nie oponował, kiedy Tim usiadł do pianina. Basil wziął w rękę pałeczkę i wybijał rytm w takt melodii płynącej spod zręcznych palców Tima. Reszta przyjaciół, trzymając się za ramiona, opuściła bar i otoczyła kołem podium, śmiejąc się i wiwatując. Basil, nie mogąc dostrzec Bobbie pośród nich, niezbyt pewnie wdrapał się na stołek, na którym siedział Tim grający właśnie na zamówienie „Let It Be”.

Cała sala włączyła się do zabawy. Basil zapomniał o Bobbie i obrócił się, by dyrygować śpiewającymi. Jego kolano zahaczyło o ramię Tima, a kiedy ten pochylił się do przodu, by zrobić mu więcej miejsca, stołek zachwiało się i przechylił. Przez kilka sekund Basil balansował na krawędzi. Ruch ten przyprawił go o zawrót głowy i po chwili straciwszy równowagę runął w tył. Rozległ się ogłuszający huk, gdy wylądował w samym środku perkusji.

Tim przerwał grę. Publiczność zamilkła. Jakaś dziewczyna krzyknęła. Basil leżał nieruchomo, miał zamknięte oczy i przemożne uczucie, że wszystko faluje. Krucho brzegi przerwanej membrany bębna wbijały mu się w skórę i było mu okropnie niewygodnie. Choć chciał, nie mógł się ruszyć.

Czyjeś ręce sięgnęły w dół i postawiły go na nogi. Otworzył oczy i napotkał wściekłe spojrzenie perkusisty, który krzychał coś wyrzucając z siebie potok niemieckich słów. Basil nawet nie próbował go zrozumieć. Zbyt był zajęty uspokajaniem swego kiwającego się ciała, by skoncentrować się na słowach. Chciał tylko, żeby ten facet zostawił go już w spokoju.

Tim siedział bez ruchu. Drugi z muzyków trzymał go za ramię i z wyrzutem wskazywał na zniszczoną perkusję, próbując uświadomić sprawcom powagę sytuacji. Obcy ludzie włączyli się również, a kiedy dwadzieścia osób zaczęło jednocześnie mówić i gestykulować, powstał nieprawdopodobny harmider. Minęła długa chwila, nim Bobbie udało się przedrzeć do Basila.

Przekrzykując hałas perkusista odezwał się po angielsku:

- Zniszczył moją perkusję! Jest do niczego - skończona. Teraz muszę kupić nową. Wasz kolega jest pijany. Musi zapłacić!

Blada i zupełnie już trzeźwa Bobbie przyjrzała się najpierw perkusji, potem Basilowi. Uśmiechnął się do niej nieśmiało, kiedy wreszcie dotarło do niego, co właściwie zrobił.

- Co teraz będzie? Trzeba zapłacić. Basil, posłuchaj, na miłość boską. Nie rozumiesz? Musimy zapłacić za szkodę.

- Tak mi przykro - wymamrotał. - Nie chciałem. Upadłem. Krzesło się przechyliło i... bęc, w sam środek bębnow! - Zaczął się śmiać, lecz przestał, gdy Bobbie chwyciła go za ramię i potrząsnęła nim.

- Musimy zdobyć pieniądze - powiedziała. - Ile masz, Basil? Ciągłe jeszcze niezdarne gmerał w portfelu, kiedy na scenę

wkroczył dyrektor hotelu, sprowadzony przez jednego z muzyków. Bobbie, Basil, ich przyjaciele i orkiestra zostali poproszeni do sąsiedniego pokoju.

Wszyscy szybko trzeźwieli. Kierownik zespołu wyjaśnił po niemiecku, co się stało. Dyrektor hotelu, niewysoki mężczyzna o ziemistej cerze i małych, złośliwych oczkach, przyglądał się grupie angielskich chłopców z niesmakiem.

- Zachowaliście się haniebnie! - powiedział ze złością. - Nie lubię, kiedy takie rzeczy zdarzają się w moim hotelu. Zawiadomię policję. Nie możecie sobie na wszystko pozwalać. Zostaniecie surowo ukarani.

Bobbie wysunęła się do przodu.

- To był przypadek - powiedziała, równie zła jak on. - Basil nie chciał zniszczyć tych nieszczęsnych bębnow. Upadł. To był przypadek.

- Tak - powiedział dyrektor pogardliwie - ponieważ wypił za dużo. Policja się tym zajmie.

Lecz chociaż wygrażał policję, nie zrobił najmniejszego ruchu w stronę telefonu. Bobbie zwróciła na to uwagę.

Skoro nie zamierzał wzywać policji, to pewnie miał jakiś inny pomysł. Pieniądze? Nie mieli jednak tyle, aby zapłacić za nową perkusję i przekupić dyrektora hotelu, by zapomniał o incydencie.

Małe oczka wpatrywały się w nią teraz bez zmrużenia. Jeśli miała wyciągnąć Basila z tego bałaganu, musiała znaleźć te pieniądze.

- Zapłacimy za szkodę, którą spowodowaliśmy - powiedziała z godnością. - Co do pensa... to znaczy szylinga. Dyrektor hotelu rozpoczął gorączkową naradę z kierownikiem zespołu. Po chwili zwrócił się w stronę Bobbie głośno mówiąc:

- Perkusista będzie musiał pojechać do Ziirichu, ażeby wymienić instrumenty. Będą dużo kosztować. Ja również domagam się odszkodowania za moją orkiestrę, której zapłaciłem, a która teraz nie może grać moim gościom. To będzie czternaście tysięcy szylingów.

- Czternaście tysięcy szylingów! - zachłysnęła się Bobbie, a Tim stojący obok niej powiedział:

-Trochę wygórowana cena, nie sądzisz? To jest około siedmiuset funtów za dwa stare, nędzne bębny!

- Wolicie, żebym wezwał policję? - zagroził dyrektor hotelu.

- Tim, nie! - Bobbie odwróciła się i położyła rękę na jego ramieniu. - Nie zapominaj, że nie jesteśmy w Anglii. Nie wiemy, co może się wydarzyć. Mogą wsadzić Basila do więzienia - lub nas wszystkich - tkwimy w tym po same uszy. A jeśli sprawa o odszkodowanie trafi do sądu, może nas to jeszcze drożej kosztować.

-Dobrze, ale siedemset funciaków?! - jęknął Basil. - Nie mam pojęcia, skąd wziąć tyle pieniędzy!

-Mógłbym pożyczyć ci teraz trochę - wtrącił Tim. - To była częściowo moja wina. Kiedy wrócimy do Anglii, uzbieram jeszcze pięćdziesiąt.

-Ale to na nic! - Bobbie załamała ręce. - Musimy mieć pieniądze zaraz. Odwróciła się w stronę dyrektora hotelu i ukrywając swą niechęć, poprosiła: - Czy może pan dać nam trochę czasu na zebranie pieniędzy? Nie mamy takiej sumy ze sobą, ale zdobędziemy ją, obiecuję.

Zauważyła, że perkusista i kierownik zespołu kręcą przecząco głowami. Dyrektor odezwał się matowym głosem:

- Nie mamy żadnej gwarancji, że zapłacicie po powrocie do Anglii. Skąd mam wiedzieć, czy przyślecie pieniądze do Austrii? Nie, musicie zapłacić teraz albo wzywam policję.

Bobbie wzięła głęboki oddech.

- Jestem pewna, że nie ma pan ochoty mieszać w to policji - powiedziała przebiegle. - Fama o tym, jak ludzie upijają się w pańskim hotelu, po czym lądują za to w więzieniu, raczej nie wpłynie dodatnio na interesy.

Był to argument, który już wcześniej musiał przyjść mu do głowy.

-No dobrze! Daję wam dwa dni. Możecie zatelefonować do Anglii. Jeśli przyślą wam pieniądze telegraficznie, to zakończymy polubownie sprawę.

Odwrócił się do kierownika zespołu i kazał muzykom wyjść. Odmaszerowali rzędem, unikając spojrzeń chłopców i Bobbie. Miała wrażenie, że oni również nie czują sympatii do dyrektora, a teraz, wiedząc, że Basil gotów jest zapłacić za nową perkusję, szczerze mu współczuli z powodu wypadku. Austriacy zachowywali się raczej łagodnie i przyjaźnie. Nie sądziła, by byli aż tak nieufni w stosunku do Anglików, jak dyrektor hotelu.

Chociaż udawało jej się zachować pozory spokoju, w środku trzęsła się ze zdenerwowania. „Skąd, na Boga, Basil weźmie tyle pieniędzy? Czy koledzy zrzucą się i mu pomogą?” Spojrzała po twarzach, przestraszonych teraz i bez śladu wesołości. Wszyscy wypili o wiele za dużo. Chyba poszaleli - ona sama również. Żeby tak stracić panowanie! Ale nie było sensu tracić czasu na próżne żale. Najważniejsze to spróbować jakoś tę sprawę załatwić.

- Czy możemy pojechać teraz do hotelu? - zapytała dyrektora. - Mieszkamy w Ziirs, ale ja zadzwonię jutro i poinformuję pana, co załatwiliśmy w sprawie pieniędzy.

Nie sprzeciwił się, lecz zmusił ich, by podali swoje nazwiska i adresy w Anglii. Nie miał zamiaru wypuścić ich z łap - chociaż wcale nie zamierzali unikać konsekwencji zabawy. Bobbie myślała o tym z oburzeniem.

Było już dobrze po północy. Pomimo i tak okazałych kosztów dzisiejszej zabawy, musieli wziąć taksówkę do Ziirs. Po drodze chłopcy wytrzeźwieli do reszty i zaczęli omawiać sposoby zdobycia pieniędzy. Sześciu kolegów Basila zaoferowało swą

pomoc, każdy na miarę swych możliwości, lecz nawet wtedy brakowało sześciuset funtów. Basil jęknął.

- Nie mogę zadzwonić do domu i prosić o tyle pieniędzy. Po prostu nie mam takich oszczędności. Podjąłem wszystko, by przyjechać tutaj!

-Może Sally mogłaby nam pomóc - powiedziała Bobbie przypominając sobie, że jej przyjaciółka jest jedyną znaną jej osobą posiadającą większy majątek. Basil zwróci jej przecież. Mówił, że zarabia w fabryce prawie sto funtów tygodniowo, a z nadgodzinami miewał tygodniówkę nawet wyższą. Sally nie musiałaby długo czekać na zwrot pożyczki.

Wysiedli wszyscy pod hotelem chłopaków. Basil odprowadził Bobbie do „Edelweiss”. Ulica była zupełnie opustoszała. Wydawało im się, że są jedynymi ludźmi na świecie.

- Czuję się okropnie po tym wszystkim, co się stało - powiedział zgnębiony. - To była taka głupota! Już nigdy się nie upiję, to pewne!

Był tak niepokieszony, że Bobbie aż się uśmiechnęła.

-A może jednak? - zapytała przekornie. - Spróbuj nie przejmować się tak bardzo. Zaraz rano porozmawiam z Sally. Ona jest cudowna. Wiem, że pomoże nam, jeśli tylko będzie mogła.

- To ty jesteś cudowna! - Zatrzymał się, by wziąć ją w ramiona i przytulić. - Nie poradziłbym sobie, gdyby ciebie tam nie było. Nie wątpię, że siedziałbym już w więzieniu. Kiedy mama się dowie, zostanie twoją niewolnicą do końca życia.

- Chyba nie zamierzasz jej opowiedzieć, co się wydarzyło? -Bobbie zdumiała się. Wiedziała jak zareagowałyby jej rodzice. Byli starsi od niej o całe dwa pokolenia, ponieważ była bardzo późnym owocem ich małżeństwa. Rzadko zgadzali się z nią, począwszy od gustów muzycznych, przez minispódniczki, a na chłopcach skończywszy. Dlatego wyprowadziła się z domu i zamieszkała z Sally.

-Och, mama zrozumie! - powiedział Basil. - Jest podobna do ciebie - fantastyczna! Dostanę za swoje, nie ma wątpliwości,

88

ale nie będzie biadolić wiecznie na ten temat. Oczywiście, że jej powiem.

Bobbie westchnęła.

- Szczęściarz z ciebie, że masz taką matkę. Cieszę się na spotkanie z nią.

Basil uniósł ze zdziwienia brwi.

-Chcesz powiedzieć, że nadal planujesz przyjazd? Po tym wszystkim? Myślałem, że masz mnie już dosyć!

-Pewnie, że tak - przynajmniej na dzisiaj! - Bobbie roześmiała się. - A teraz ruszajmy, bo spędzę całą noc pod hotelem.

Wejście rzeczywiście było zamknięte i musieli zbudzić portiera, który wcale nie wyraził zachwytu z powodu pobudki o trzeciej nad ranem.

Czując się jak skarcona uczennica, Bobbie pojechała na górę i wślizgnęła się do pokoju najciszej, jak mogła.



*Rozdział 10*

Kiedy skończyli tańczyć, Johann zaprosił Sally na drinka, mimo że chciała właśnie iść na górę, by przebrać się do kolacji. Już miał ją poprosić o spotkanie wieczorem, ale podeszła recepcjonistka i wręczyła Sally karteczkę z wiadomością od Mike'a. Pisał, że bardzo cierpi, musiał ponownie wezwać doktora, i byłby wdzięczny, gdyby przyszła do niego natychmiast. Milcząc podała kartkę Johannowi.

- Wybacz - powiedziała, gdy zwrócił ją bez słowa. - Muszę iść. Odstawił szklanekę i spojrzał w przeproszające oczy Sally. Jego własne spojrzenie było pełne gorczy.

- Chyba przez ostatnie godziny wiedziałem, że wolałabyś być z nim. To twoje życie, Sally, i sama musisz ułożyć je najlepiej, jak umiesz.

- Spróbuj zrozumieć - poprosiła, lecz Johann wstał już i odwrócił się, by zapłacić za drinki. Ukłonił się i pocałował ją w rękę na pożegnanie.

-Może zobaczę cię jutro na lekcji - jego głos brzmiał martwo. - Czekam na ciebie. Dobranoc, Sally.

Patrzyła za nim, kiedy wychodził. Czowała się prawie tak, jakby najlepszy przyjaciel zniknął z jej życia. Pragnęła jego aprobaty i zrozumienia, lecz wiedziała, że nie ma co oczekiwać ani jednego, ani drugiego. To zupełnie naturalne, że Johann nie ma dobrego zdania o Mike'u. Nie znał go tak dobrze jak ona. Ponadto, przyszło jej nagle do głowy, mógł być trochę zazdrosny. Całkiem prawdopodobne, że się w niej podkochiwał, więc nie należało oczekiwać radości na powitanie rywala.

Teraz jednak nie miała czasu, by zajmować się Johannem. Musi śpieszyć się do Mike'a... on jej potrzebuje. Ta myśl była radosna i podniecająca.

Kiedy Sally piętnaście minut później dotarła do hotelu, Mike jadł właśnie kolację w łóżku. Odsunął tacę na bok i wyciągnął ręce w jej stronę.

- Sally, kochanie! Myślałem, że nigdy nie przyjdiesz - powitał ją serdecznie. - Gdybyś wiedziała, jak wolno płyną godziny, kiedy się leży tutaj czekając. Nie zadzwoniłaś. Recepcjonistka powiedziała, że nie ma cię w hotelu. - Głos Mike'a zabrzmiał oskarżycielsko.

Sally zarumieniła się.

-Byłam na potańcówce z Johannem - wyznała zgodnie z prawdą. Zauważyła, że zmarszczył brwi. - Dostałam wiadomość dopiero, gdy zabawa się skończyła. Przyszłam od razu.

Wyraz jego twarzy zmienił się. Skinął, by podeszła bliżej. Zbliżyła się powoli, prawie z wahaniem. Mike przestawił tacę na stolik obok łóżka i pociągnął ją na łóżko obok siebie. Trzymał mocno jej obie ręce, kiedy uniósł głowę, by ją pocałować. Lecz Sally odsunęła się, nagle niepewna swoich myśli i uczuć.

- Musiałeś znowu wzywać doktora, bardzo cię boli? Dobrze się czujesz? Czy Jess... wyjechała?

Mike uwolnił jej ręce i zapalił papierosa, podejrzliwie mierząc wzrokiem profil dziewczyny.

- Tak, Jess już tu nie ma. Właściwie to jestem zadowolony. Między nami skończyło się dawno temu. Nie żeby kiedykolwiek było to coś wielkiego. Lubilem ją, ale... cóż, nie chcę być nielojalny... tylko, że ona brała wszystko tak poważnie. Myślę, że miała nadzieję na moją miłość, chociaż wiedziała, że ciągle kocham ciebie. Ja chciałem z nią pracować, a ona pragnęła czegoś bardziej osobistego.

Sally zorientowała się, że słucha tego wyjaśnienia wstrzymując oddech. Nagle dotarło do niej, że miała jednak straszne poczucie winy w stosunku do Jess. Gdzieś w głębi serca czuła, że ją skrzywdziła. Kiedy Mike wreszcie wyjaśnił stosunki pomię-

dzy sobą a modelką, poczuła się uwolniona od obaw i mogła pomyśleć tylko o sobie.

-Spójrz na mnie, Sally! - Mike wydawał polecenia dobrze jej znanym, energicznym głosem. - Nie ufasz mi? Czyżbyś nie wierzyła, że ciebie kocham? Czy coś jest nie tak między nami?

Teraz z kolei ona spojrzała na niego przeciągle, lecz pytająco zarazem.

- Chcę ci zaufać, Mike... chcę ci wierzyć. Mówisz, że zawsze mnie kochałeś, a jednak odkąd wyszłam ze szpitala nie spróbowałeś ani razu skontaktować się ze mną. Nie napisałeś... nie zadzwoniłeś...

-Ależ, moja droga! Prosiłaś, żebym tego nie robił. Nie pamiętasz? Kazałaś, bym ciebie zapomniał... bym dał i tobie szansę zapomnienia o mnie. Ty tego chciałaś! Nawet nie wiesz, jak cierpiałem przez te wszystkie miesiące! Nie zdajesz sobie sprawy, jakie przeżywałem męki wiedząc, że masz się lepiej. Myślisz, że nie czekałem, abys ty odezwała się do mnie?!

- Och, Mike! - wyszeptała Sally. - Gdybym mogła w to wierzyć...

- Jak w ogóle możesz wątpić? - przerwał Mike, przyciągając ją do siebie. - Nigdy nie kochałem nikogo prócz ciebie, Sally. I zupełnie przypadkiem spotkaliśmy się tutaj! To zakrawa na cud! Do tej chwili prawie nie mogę uwierzyć. Powiedz, że ciągle jeszcze mnie kochasz. Kochasz mnie, Sally, prawda? Nie masz nikogo innego? A ten Austriak? Nie znaczy chyba wiele dla ciebie?

Czując ramiona Mike'a wokół siebie, jego usta tuż przy swoich, Sally zapomniała prawie o istnieniu Johanna. To był całkowity powrót do przeszłości, do pamiętnych, szczęśliwych dni sprzed wypadku, do marzeń i nadziei. Oto był jej Mike. Spragniony, kochający, stęskniony, taki jak w dawnych, dobrych czasach.

Przytulił ją mocniej. Serce Sally biło tak gwałtownie, że nie mogła oddychać. Pukanie do drzwi rozdzieliło ich niwecząc nastrój chwili. To był kelner z kawą i koniakiem. Sally nie jadła jeszcze kolacji, więc Mike zamówił dla niej posiłek. Nie mogła

prawie nic jeść, ale skosztowała odrobinę, by zrobić mu przyjemność. Wypiła trochę wina, lecz odmówiła koniaku. W końcu Mike sam go wypił. Jego twarz, blada, kiedy Sally przyszła, teraz była zaczerwieniona. Przyjrzała mu się zaniepokojona.

- Czy powinieneś pić, Mike, kiedy bierzesz leki? - spytała. Zirytował się.

-Przestań mi matkować! - powiedział. - Biorę tylko środki przeciwbólowe. W ogóle to żałuję teraz, że je wziąłem. Robię się strasznie śpiący. Wolałbym być w lepszej formie, kiedy tu jesteś!

Ciężki dzień zrobił jednak swoje. Po środkach przeciwbólowych i podwójnym koniaku z trudem utrzymywał oczy otwarte.

-Myślę, że powinieneś się zdrzemnąć - powiedziała Sally widząc, jaki zrobił się senny. Poprawiła mu poduszkę.

- Nie zostawiaj mnie - błagał zamykając oczy. Uśmiechnęła się.

- Wrócę jutro. Mogę spędzić z tobą cały dzień - obiecała. -Jest prawie dziesiąta, więc i tak muszę już iść. Przyjdę zaraz po śniadaniu. . .

Próbował przytrzymać jej rękę, lecz palce nie miały już siły i po chwili spał jak zabity. Sally odgarnęła mu włosy z czoła spoglądając z czułością. Śpiący wyglądał tak młodo i bezbrinnie. To nie mógł być ten drugi Mike, niespokojny, wykrętny, okrutny w swej chęci porzucenia jej wtedy, gdy tak rozpaczliwie go potrzebowała. Może to był jednak jej własny, głupi błąd? Może ubzdurała sobie, że to on pragnął być wolny i że jej widok wzbudzał w nim odrazę? Może to ona, pełna obaw, podsunęła mu tę myśl i gdyby wtedy nie mówiła takich rzeczy, nigdy by jej nie zostawił?

Bardzo chciała wierzyć, że tak właśnie było, zaś patrząc teraz na niego wręcz nie mogła pomyśleć inaczej. Zawsze ją kochał. To ona spowodowała rozpad ich związku - nie on.

Nachyliła się i pocałowała go. Nie drgnął. Zaciągnęła zasłony, otworzyła okno i pogasiła światła. Zabrała z pokoju tacę, by kelner nie zbudził Mike'a. Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na śpiącą postać, spokojna i zamyślona, zamknęła drzwi i zjechała

windą na dół. Nie ma co walczyć z przeznaczeniem. Jeżeli los chciał, by byli znowu razem, widać tak jest im pisane. Wydawało się, że to jakaś potężna siła stara się ich połączyć. Nawet dzisiejszy wypadek Mike'a wydawał się uśmiechem szczęścia, próbą zbliżenia ich do siebie.

Wracała do hotelu w zimną noc, oddychając głęboko. Wydychane powietrze zamieniało się na mrozie w obłoczki pary. Zastanawiała się przez chwilę, gdzie też może być teraz Bobbie i czy Johann będzie bardzo zmartwiony, jeśli nie pójdzie jutro na lekcję? Lecz myśli ciągle wracały do Mike'a. Teraz, kiedy bolesna przeszłość ustępowała w cień pod naciskiem wielokrotnych zapewnień Mike'a o nieustającej miłości, Sally mogła wreszcie, ku swemu wielkiemu zdziwieniu i nieopanowanej radości, rozmyślać nad ich ponownym połączeniem. Mogła pozwolić sobie na luksus wspomnień sprzed wypadku, z czasów, gdy byli tak bardzo szczęśliwi razem.

„Bez wątpienia - pomyślała wchodząc do hotelu i idąc do pokoju na górę - zdarzały im się nawet wtedy i gorsze dni". Chwile, kiedy kłócili się, gdy wątpiła czy rzeczywiście dobrze do siebie pasują. Mike miał taki żywy, artystyczny temperament i już wtedy wiedziała, że musi mu ustępować w wielu sprawach. Zdawała sobie sprawę, że ich małżeństwo nie byłoby równoprawne. Mike zapewne dominowałby, lecz ona chętnie zgadzała się pozostawać w jego cieniu. Większość ich kłótni, krótkich, burzliwych i gwałtownych, spowodowana była zazdrością Mike'a o jej sukcesy jako modelki. Nie znośił dzielić się sławą. Rozumiała to, ponieważ jego kariera była dla niego wszystkim, a ona nie przywiązywała wielkiej wagi do swojej. To on, a nie jej praca, był tą jedyną sprawą, która liczyła się na świecie. Sally sądziła staroświecko, iż kariera mężczyzny jest ważniejsza i nie szukała sławy dla siebie. Pragnęła jej dla Mike'a. Czua się więc nieco dotknięta, gdy czasami wyrzucał jej zdobyte uznanie, podczas gdy ona pragnęła tylko jego sukcesów.

Stała w oknie zapatrzona w wygwieżdżoną ciemność. Przeszłość wróciła nagle z całą mocą. Pamiętała, jak te sprzcz-

ki się kończyły - pojednanie było równie gwałtowne, jak sama kłótnia. Próbowali wzajemnie swych sił: Mike dowodził swej czysto fizycznej dominacji, Sally zaś ze wszystkich sił czepiała się resztek samokontroli, by się nie poddać. A przecież nie bała się seksu... Natomiast lekkiem przejmowało ją na wpół uświadomione pożądanie, które raz rozbudzone, mogło wymknąć się spod kontroli i wtedy oddałaby się bez reszty mężczyźnie, którego kochała. Jej poddanie byłoby absolutne, zupełne, bez możliwości odwrotu. Wiedziała to i z jakiegoś nie w pełni zrozumiałego powodu obawiała się nadejścia takiej chwili. Jakby miała przeczucie tego, co się wydarzyło. Z pewnością długie miesiące czarnych dni byłyby sto razy gorsze, gdyby zostali wcześniej kochankami.

Powoli rozebrała się, wykapała i położyła do łóżka. Leżąc wygodnie pod ciepłym przykryciem, spokojnie puściła wodze wyobraźni fantazjując na temat małżeństwa. Przypomniła sobie pierwsze spotkanie z Mike'em. Tak naprawdę, na początku nie spodobał jej się jako człowiek. Uważała wtedy, że jest zarozumiały, apodyktyczny i trochę afektowany. W końcu jednak nie mogła zlekceważyć licznych telefonów i zaproszeń, wyraziła więc zgodę na spotkanie. Od tamtej pory przepadła, niezdolna odróżnić miłości od fizycznego zainteresowania. Od początku przeważającą siłą w ich związku był pociąg fizyczny. Z czasem Sally nauczyła się dostrzegać tylko dobre strony charakteru Mike'a, choć nie zapomniała i o tych, które z początku jej się nie podobały.

Kiedy już zasypiała, jej myśli zwróciły się ku towarzyszowi ostatnich dni. Jak inna była przyjaźń z Johannem. Poznała go tutaj i polubiła, ponieważ był taki, a nie inny, i dopiero później odkryła, że on także mógłby ją pociągać. Byłoby głupotą udawać, że jego pocałunek nie sprawił jej przyjemności; albo gdy mocno przytuleni tańczyli w doskonałym *unisono*. Gdyby nie Mike, mogłaby z łatwością stracić głowę i serce dla Johanna. Był taki miły! Nie spodobałby mu się ten przymiotnik, który tak dobrze go określał. Nawet Bobbie zgadzała się tym razem z Sally. Był uprzejmy i, z tego co zaobserwowała, zupełnie nie-

samolubny. Zależało jej, by nie poczuł się dotknięty, kiedy go zaniedba, bo przecież musi do tego dojść. Teraz chciałaby spędzać każdą wolną chwilę przy Mike'u. Musi dać Johannowi do zrozumienia, że nie powinien odczuć tego jako rozczarowania, bo przecież nigdy nie przestała być dziewczyną Mike'a...

Zapadła w głęboki sen. Kiedy Bobbie wróciła nad ranem do pokoju, wcale nie mogła jej dobudzić.

-Sally, obudź się, proszę - błagała. - To strasznie ważne. Stało się coś okropnego!

Sally wreszcie otworzyła oczy i próbowała skupić się na słowach przyjaciółki. W końcu widok pobladłej twarzy wyrwał ją z sennosci. Usiadła odgarniając z twarzy jasne włosy.

- O co chodzi? Co się stało? - zapytała.

Ku jej przerażeniu Bobbie wybuchnęła płaczem. Stopniowo, słowo po słowie, udało się Sally wydobyć z niej urywane sprawozdanie z nieszczęsnego wieczoru w St. Anton.

- Nie wiem, co teraz zrobimy! - zakończyła Bobbie zachłystując się łzami. - Tak się martwię, Sal. Jak sądzisz? Czy mogłabyś nam pomóc?

- Wiesz, że pomogę, jeśli tylko będę mogła - odpowiedziała Sally natychmiast, lecz jej głos nie brzmiał zbyt pewnie.

- Sądzę, że bank może przysłać trochę pieniędzy. Sześćset funtów!? Gdybyśmy oszczędzały tutaj przez ostatni tydzień, nazbierałabym może pięćdziesiąt. Ale sześćset!?

- Wiem - zawodziła Bobbie. - Właściwie to jest problem Basila, a nie mój, ale obiecałam, że spróbuję pomóc. Było w tym trochę i mojej winy. Nie piłam tyle, co inni i widziałam, że tracimy kontrolę nad sobą. Powinna być ich powstrzymać!

Sally delikatnie położyła rękę na ramieniu Bobbie uspokajającym gestem.

- Co się stało, to się nie odstanie. Teraz jest późno i trzeba się wyspać. Nie możemy w tej chwili nic zrobić, więc kładź się do łóżka, a jutro jakoś sobie z tym poradzimy.

Podczas gdy zmęczona, przygnębiona Bobbie przygotowywała się do snu, Sally oparła się o poduszkę i próbowała znaleźć rozwiązanie. Mogłaby poprosić ciotkę, by przysłała trochę pie-

niędzy, ale ta właśnie wyjechała ze znajomą do Szkocji i Sally nie miała pojęcia, gdzie jej szukać. Sama podjęła prawie wszystkie pieniądze z konta, by opłacić wakacje. Resztę przyznanego odszkodowania zainwestowano. Wątpiła, czy można w ogóle załatwić taką pożyczkę na odległość, a Bobbie powiedziała przecież, że gotówka jest potrzebna natychmiast. Miała mnóstwo pieniędzy, tylko nie wiedziała, jak się do nich dostać!

O dziwo, była teraz bogata! Chociaż żadna fortuna nie zrekompensuje jej wypadku i związanych z nim przeżyć. Nagle usiadła marszcząc brwi. Wspomnienie wypadku przywiodło jej na myśl Mike'a. Może on mógłby pomóc. Prawdopodobnie miał przy sobie czeki podróżne.

Kiedy Bobbie wyszła z łazienki, Sally uśmiechała się wesoło.

- Myślę, że możemy przestać się martwić - oświadczyła przyjaciółce. - Mike pożycz mi pieniądze. Pójdę do niego z samego rana i wytłumaczę, co się stało.

Bobbie westchnęła z ulgą.

- Sal, jesteś cudowna! - zawołała uszczęśliwiona. - Nie pomyślałabym o nim. Ale czy naprawdę sądzisz, że on zechce rozstać się z pieniędzmi dla mnie? Przecież prawie mnie nie zna. To nie ty ich potrzebujesz. Ja jestem dla niego prawie obcą osobą.

- Jesteś moją przyjaciółką - odpowiedziała Sally po prostu. - Wiem, że jeśli tylko będzie mógł, pomoże.

Niestety myliła się. Mike wcale nie był skory do pomocy.

- Mam zaledwie trzysta funtów i kilka czeków podróżnych - oświadczył. Kiedy przyjdzie mi zapłacić rachunek hotelowy

i lekarza, nic nie zostanie, jeśli wykupię teraz twojego znajomego. To praktycznie oznacza, że musiałbym wracać do Anglii natychmiast.

Sally usiadła na brzegu łóżka. Czuła, jak rozsypują się jej nadzieje.

- Sądziłam, że i tak wyjeżdżasz do domu. Mówiłeś, że przyjechałeś tylko na weekend.

Mike ujął jej rękę i uściskał delikatnie.

- Nim dowiedziałem się, że ty tutaj jesteś, kochanie. Nie są-



dzisiaj chyba, że wyjadę teraz choć o dzień wcześniej niż to konieczne.

Sally westchnęła. Rozumiała jego punkt widzenia. Ona też nie chciała, by wyjechał. Myśl o pozostaniu w Ziirs bez niego niewiele miała w sobie powabu. Gdyby wyjeżdżał, ona też chciałaby już jechać.

- Słuchaj, Sally, nie spodziewasz się chyba, że spakuję rzeczy i wrócę do Anglii tylko dlatego, że jacyś twoi nieopierzeni znajomi wpakowali się w kabałę. To nie jest ani moja, ani twoja sprawa. Niech sami sobie radzą. Poza tym, nie mógłbym jeszcze podróżować z tą nogą. Mam za sobą okropną noc.

Aczkolwiek Sally natychmiast zaczęła się nad nim litować, jakaś mała część jej umysłu zarejestrowała egoistyczne rozumowanie Mike'a. Myślał tylko o sobie. To prawda, że ani Basil, ani Bobbie nie byli jego przyjaciółmi, ale to ona prosiła o pomoc dla nich.

- Zupełnie nie wiem, co teraz zrobić! - powiedziała smutno. - Byłoby straszne, gdyby dyrektor hotelu w St. Anton włączył w to policję. Muszę znaleźć jakiś sposób, Mike. Obiecałam to Bobbie.

- Nie myśl już o tym, tylko chodź tutaj i pocałuj mnie - powiedział Mike i uśmiechnął się rozbrajająco. - Czy wiesz, że jesteś w tym pokoju od dziesięciu minut i jeszcze tego nie zrobiłaś?

Spróbował przyciągnąć ją bliżej, lecz Sally zeszywniała. -Mike, nie mogę zapomnieć o nich. Przepraszam, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, ale męczyło mnie to całą noc.

- A teraz ty męczysz mnie! - powiedział Mike znacząco niskim, zmysłowym głosem. - Kocham cię do szaleństwa, Sally. Zdajesz sobie sprawę, prawda? Bardzo cierpię, gdy nie ma cię przy mnie. Wyglądasz tak pięknie, kochanie, że mógłbym cię zjeść. Proszę, podejdź tutaj i pocałuj mnie.

Sally nachyliła się ku niemu i jak zwykle uległa łagodnej prośbie. Lecz nadal stała jej przed oczami **blada**, niespokojna twarz Bobbie. Przyjaciółka czekała na nią **w hotelu**. „Wracaj

tak szybko, jak tylko możesz, Sally" - błagała. „Będę siedziała jak na szpilkach, dopóki nie dowiem się, że wszystko w porządku". I Sally przyrzekła wrócić za pół godziny.

- Mike, przede wszystkim muszę uporządkować tę całą historię - powiedziała niepewnie. - Proszę, spróbuj mnie zrozumieć. Bobbie jest w okropnym stanie, a ja przyrzekłam jej pomoc. Jest bardzo dobrą przyjaciółką. Nie mogę teraz myśleć o sobie. Rozumiesz, prawda?

Łagodny uśmiech na twarzy Mike'a przeszedł w sarkastyczny grymas. ,

- Kłopot z tobą, Sally, polega na tym, że jesteś za miękka. Zawsze byłaś. Nie każdy może być tak szlachetny jak ty! Sally przygryzła usta. Krytycyzm Mike'a zawsze dotkliwie ją ranił. Nie próbowała być szlachetna, chciała tylko pomóc przyjaciółce! W ustach Mike'a zabrzmiało to jakby była nudną samarytanką.

- Nie róbże takiej obrażonej miny - głos Mike'a znowu zabrzmiał łagodnie. - Nie chciałem cię urazić, kochanie. To dlatego, że jestem trochę zazdrosny. Całą noc czekałem, żeby już było rano i żebym mógł się cieszyć twoim towarzystwem, a tymczasem ty mówisz tylko o tych uprzykrzonych znajomych, którzy wpadli w takie idiotyczne tarapaty. Czy nie możesz poświęcić mi choć kilku minut?

Sally uśmiechnęła się słabo.

-Chciałabym, Mike, ale widocznie mam niepodzielny umysł. Nie mogę po prostu myśleć o niczym innym. Musimy znaleźć te sześćset funtów dziś przed południem. Nie mogę siedzieć tutaj i zabawiać cię rozmową, kiedy jest tak mało czasu.

Zrozum to.

Opadł na poduszki i głęboko westchnął.

-W porządku, więc ja nie jestem najważniejszy. Właściwie powinienem był się tego spodziewać. Nie kochasz mnie już tak, jak kiedyś, prawda? Albo chcesz odegrać się, ponieważ uważasz, że cię kiedyś skrzywdziłem.

- Och, Mike! - zaprotestowała Sally z rumieńcem na twarzy i złością w głosie. - To nie fair! Ja wcale nie próbuję ci doku-

czyć. Ty po prostu nie chcesz mnie zrozumieć. To ty mnie nie kochasz. Inaczej chciałbyś mi pomóc.

- Do licha, pewnie, że pomógłbym, gdybym mógł! - zawołał. - Ale szczerze, nie oczekujesz chyba, że- spakuję manatki i pojadę do domu tylko po to, by wyciągnąć tego idiotycznego Basila z kłopotów. Zastanów się, dlaczego miałbym to zrobić?

-Rzeczywiście, nie widzę żadnego powodu... - powiedziała Sally prawie niedosłyszalnie.

Przez chwilę żadne nie odzywało się. Mike spoglądał na twarz dziewczyny trochę rozdrażniony, lecz i trochę podniecony. Skóra Sally miała teraz wspaniałą złotawobrazowy odcień, a ogromne, zielone oczy były może nawet piękniejsze, kiedy miotają błyskawice. Chciał zobaczyć jak jej spojrzenie robi się głębokie, łagodne i pełne miłości do niego, jak niegdyś. Chciał się z nią kochać, lecz było zupełnie oczywiste, że tego ranka w najmniejszym nawet stopniu nie interesowała się nim.

- Posłuchaj, a może byś poprosiła o pomoc tego twojego austriackiego przyjaciela. Bez wątpienia ma pieniądze, i to w nadmiarze. Widać, że szaleje za tobą. - Mike'owi coraz bardziej podobał się ten pomysł. - To rozwiąże wszystkie kłopoty. Weź od niego pożyczkę, zapłać ten nieszczęsny rachunek i wracaj do mnie jak najszybciej. Co ty na to, kochanie? Uważam, że to jest genialne rozwiązanie, chociaż sam je wymyśliłem..

Sally zaniemówiła. W głowie wirowały jej rozmaite myśli. Johann na pewno ma szylingi, ale przecież nie wypadało prosić go, by pożyczył jej tak dużą sumę. Był nieznanym, no, nawet jeśli znali się już trochę, to nie na tyle, by pożyczać od niego pieniądze. Poza tym Mike musiał zdawać sobie sprawę, że nie powinna zaciągać zobowiązań wobec Johanna tylko dlatego, że ten ją lubił. „Szaleje za tobą!” - takich słów użył. Czy to była prawda? A może Mike tak tylko mówił, niewiele myśląc. Przecież gdyby Johann zakochał się w niej, ona by to dostrzegła?

- No, o co tym razem chodzi? - zakłócił jej rozmyślenia Mike. - Jestem pewien, że nie odmówi.

-Ależ, Mike... - przerwała, niezdolna wyrazić słowami swoją niechęć do wykorzystywania w ten sposób sympatii Johanna.

- No więc? - ponaglał.

- Nie mogę prosić go o pieniądze. Wzruszył ramionami.

- Nie, nie mogę! - wybuchnęła Sally. - Po prostu, nie! Nie Johanna.

-A cóż jest takiego specjalnego w tym Johannie? - zapytał zgryźliwie. - Czego się boisz? Czy sądzisz, że mógłby cię wykorzystać tylko dlatego, że jesteś mu coś winna?

Sally ponownie oblała się rumieńcem.

- On by tego nie zrobił! Nie znasz go, inaczej nie powiedziałbyś czegoś takiego. W ogóle, jak możesz mówić tak o kimkolwiek?

Rozgniewany i ogarnięty zazdrością zmarszczył brwi.

- Zdaje się, że masz o nim bardzo dobre mniemanie. Zaczynam się zastanawiać co was łączy.

Sally zerwała się na równe nogi i popatrzyła na niego z góry zdumiona i zła.

- Dość tego, Mike. Nie zostanę tu dłużej, by wysłuchiwać impertynencji. Lecz skoro już zapytałeś, wiedz, że nic między nami nie było. Jesteśmy przyjaciółmi - i niczym więcej.

Twarz Mike'a złagodniała. Wyciągnął do niej obie ręce.

-No dobrze, już dobrze, Sally. Nie denerwuj się. Ja tylko żartowałem. Nie możesz mieć żalu o to, że jestem trochę zazdrosny, to przecież wyraz uznania. To dlatego, że cię kocham i nie mogę znieść myśli, że mogłoby ci zależeć na kimś innym. Chodź tutaj i pocałuj mnie najdroższa. Potem pozwolę ci wyjść.

Sally zawahała się. W pewien sposób rozumiała jego uczucia, lecz przez chwilę, za te uwagi o Johannie, nienawidziła go z całej duszy. Było tak, jakby jemu, Mike'owi, udało się sprowadzić niewinny, wartościowy związek do tak niskiego poziomu, gdzie prawdziwa, czysta przyjaźń nie istnieje. Gdyby tylko zadał sobie trud i zapytał ją wcześniej o Johanna, wytłumaczyłaby mu, że nie ma powodu do zazdrości. Po prostu wyciągnął niewłaściwe wnioski.

-Kochanie, podejdź tutaj. To nieładnie trzymać się tak daleko ode mnie, kiedy moja noga nie pozwala mi wyskoczyć z łóżka i podejść do ciebie.

Odpreżyła się trochę i zbliżyła do łóżka. Chwilę później leżała już w jego ramionach, a on całował ją namiętnie. Poczula jego usta, twarde i pożądlive, i przez chwilę oddawała mu równie gorące pocałunki. Lecz dzwon kościelny przywrócił jej poczucie czasu. Odsunęła się.

-Muszę wracać do Bobbie! - zaprotestowała bez tchu. -Puść mnie, Mike, proszę. Wrócę, kiedy załatwimy tę sprawę. Lecz teraz, proszę, puść mnie już.

Próbował jeszcze raz ją pocałować, ale nie znajdując tym razem odpowiedzi, uwolnił ją z westchnieniem.

- Chyba muszę cię puścić - powiedział sięgając po papierosy i zapalając jednego. - Wiesz, Sally, zmieniłaś się. Jesteś dużo twardsza niż kiedyś - bardziej niezależna. Chyba należało się tego spodziewać. Lecz były czasy, kiedy... kiedy nic nie zmusiłoby cię do odejścia... zwłaszcza gdy wiedziałaś jak bardzo ciebie pragnę.

- Och, przestań! - powiedziała Sally wygładzając włosy i odsuwając się jak najdalej od niego. - Wiesz, że nie chcę iść. Po prostu muszę. Zrozum to, proszę.

Wzruszył ramionami, bez uśmiechu, pokazując jej, jak bardzo go rozczarowała. Zawsze pragnęła jego aprobaty, zawsze była nieszczęśliwa mając świadomość, że zawiodła go lub zdenerwowała. Aż nadto dobrze zapamiętane poczucie, że nie jest w stanie spełnić jego oczekiwań, powróciło z całą ostrością.

Dopiero kiedy wyszła na dwór, w drodze do „Edelweiss”, uświadomiła sobie, że to przecież on ją zawiódł. Nie jako kochanek, lecz jako przyjaciel. Nie pomoże Bobbie i Basilowi. Nie zamierzał pożyczyć im pieniędzy. Nie zaoferował nawet kilku funtów. Zaproponował, by poprosiła Johanna.

To była ostatnia rzecz, którą chciałyby lub mogła zrobić.

*Rozdział 11*

Kiedy weszła do hotelu, Bobbie wybiegła jej naprzeciw równie radosna, jak Sally była przygnębiona.

- Sal, już po kłopotcie. Załatwione.

- Czy to znaczy, że nie musicie płacić kary? - zapytała zdejmując rękawiczki i wieszając kurtkę na wieszaku w holu.

- Nie, to nie to. Musimy zapłacić, ale Johann pożyczycie nam pieniądze. Czy nie jest cudowny? Tak mi ulżyło, Sal, nawet sobie nie wyobrażasz!

-Johann? - powtórzyła jak echo Sally, - Bobbie, chyba nie poprosiłaś jego?! Ja...

- Nie, głuptasie! - przerwała jej Bobbie promieniejąca wszystkimi piegami. - Przyszedł tutaj po ciebie, a kiedy mu powiedziałam, że jesteś u Mike'a, został na kawę ze mną. Potem zapytał, dlaczego jestem taka smutna, a ja opowiedziałam całą historię i wyjaśniłam, że poszłaś prosić Mike'a o pomoc. Wtedy właśnie, sam z siebie, zaofiarował się pożyczyć mi te pieniądze. Powiedział, że powinniśmy byli od razu zwrócić się do niego. Siedzi teraz w holu, tam, przy oknie.

Przerwała bardzo zdziwiona widząc, że przyjaciółka nie cieszy się tak jak ona.

-Czy coś jest nie tak, Sal? - zapytała niespokojnie. - Czy coś pokręciłam? Czy Mike też pożyczył pieniądze? Jeśli tak, wystarczy tylko powiedzieć Johannowi, że już niczego nie potrzebuję.

-Nie, Mike nie miał takiej sumy - z trudem powiedziała Sally.

Bobbie wzruszyła ramionami.

-Wiesz, szczerze mówiąc, Sal, nie sądziłam, że pożyczysz. W końcu, ja nie jestem jego znajomą, prawda? Dlaczego miałby robić sobie kłopoty z mojego powodu?

- A Johann? - zapytała odruchowo Sally. Bobbie podniosła brwi ze zdziwienia.

-Wiesz, jakby się tak zastanowić, to naprawdę nie wiem. Ale jakoś wcale mnie to nie zdziwiło. Oczywiście jest twoim znajomym, lecz wydaje mi się, że pomógłby mi nawet, gdyby ciebie nie znał. Jest taki uprzejmy, prawda? Sally przytaknęła. Nie była do końca pewna dlaczego, ale czuła się okropnie. Zamiast cieszyć się, że kłopoty Bobbie się skończyły, zrobiło jej się nieprzyjemnie. Czuła, że ma to coś wspólnego z porównaniem reakcji obu mężczyzn. Mike pomyślał wyłącznie o sobie. Chociaż... nie powinna chyba robić takich porównań.

Nie miała czasu na głębsze refleksje, bo Bobbie już prowadziła ją do stolika, przy którym siedział Johann. Poderwał się i jak zawsze pocałował ją w rękę.

- Napijesz się kawy? - zapytał.

Chciała odwzajemnić jego uśmiech, ale udało jej się tylko skinąć głową. Jeśli nawet wyczuł jej zażenowanie, nie dał tego po sobie poznać. Nie zrobił żadnej uwagi. Zamówił kawę i najzwyczajniej w świecie zaczął opowiadać o warunkach narciarskich. Przed południem zatrzymano wyciągi, ponieważ był taki lód, że jazda stała się niebezpieczna. Dlatego też miał nieoczekiwanie kilka godzin wolnego.

Kiedy kelnerka przyniosła kawę, Bobbie wstała i przeprosiła ich mówiąc, że musi pójść do Basila zanieść mu dobre nowiny. Uścisnęła gorąco rękę Johanna i jeszcze raz podziękowała mu wylewnie za ofiarowaną pomoc. Johann odwzajemnił jej uśmiech.

-Cała przyjemność po mojej stronie! - powiedział. - Pójdę z twoim Basilem później do banku i podejmiemy tyle pieniędzy, ile będzie potrzebował. Powiedz mu, że jestem w każdej chwili do jego dyspozycji.

Po odejściu przyjaciółki Sally zwróciła się do Johanna:

- To więcej niż uprzejmość, Johann. Ale ja wcale nie jestem z tego zadowolona. Nie mamy prawa tak ci się narzucać.

- Narzucać? - powtórzył jak echo, a w jego niebieskoszarych oczach błysnęły iskierki. - To jakieś angielskie słowo, którego znaczenia nie znam.

Nagle Sally zorientowała się, że też się uśmiecha.

- Jestem przekonana, że bardzo dobrze rozumiesz co to znaczy, Johann. To po prostu nie w porządku, żebyś ty był zamieszany w kłopoty Bobbie. To nawet nie są kłopoty Bobbie, tyle tylko, że była w towarzystwie, które narozrabiało.

- O tym ja wiem! - przytaknął Johann. - Opowiedziała mi wszystko. Szkoda, że nie pojechaliśmy ich przypilnować, żeby grzecznie się zachowywali.

-Bardzo żałuję, że mnie tam nie było! - powiedziała Sally z przejęciem. - Ale poważnie, Johann, czy zastanowiłeś się nad tą pożyczką? Mogą upłynąć całe tygodnie, zanim ci ją zwrócimy. Oczywiście jak tylko wrócę do Anglii, pójdę do banku i zobaczę, co da się zrobić. To jednak z pewnością potrwa.

- Nieważne! - odparł jej towarzysz. - Mam oszczędności. Nie potrzebuję z powrotem tych pieniędzy szybko.

-Dla ciebie wszystko jest takie proste. - Sally westchnęła. -Czułabym się o wiele szczęśliwsza, gdybym znalazła jakiś sposób szybkiego zwrócenia ci długu.

- Sally, nie martw się, proszę. Zaoferowałem tę pożyczkę nie po to, byś się martwiła. Niech takie sprawy nie psują ci pobytu w Ziirs.

Mimo woli zaczerwieniła się. W głębi serca wiedziała, że to dla niej zrobił ten gest.

- Jesteś bardzo uprzejmy - powiedziała cicho.

Nagle Johann wziął jej rękę w swoje dłonie i mocno uściśnął.

-Sally, chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Myślę, że poznanie ciebie zmieniło dużo u mnie. Chciałbym, żebyśmy zawsze byli przyjaciółmi. Może przyjechałbym odwiedzić cię w Anglii?

- Och tak, Johann! Byłoby cudownie. Mógłbyś mieszkać u nas - z moją ciotką... to znaczy, gdybyś chciał. Polubiłbyś ciot-



kę Margaret, i wiem, że ona polubiłaby ciebie. Czy naprawdę przyjedziesz i będziesz naszym gościem?

- Oczywiście, teraz, kiedy mnie już zaprosiłaś... Mój angielski bardzo na tym zyska, a może załatwię sobie jakąś wakacyjną pracę w twoim kraju?

Sally uświadomiła sobie, że Johann ciągle trzyma jej dłoń. Zupełnie jakby słyszał jej myśli, w tym momencie puścił ją.

- Aby być dobrymi przyjaciółmi, musimy być ze sobą szczerzy. Zgadzasz się? - Nie czekając na odpowiedź ciągnął dalej: - Powinnaś wiedzieć, tak będzie właściwie, że czuję do ciebie wielki afekt. Wiem, że ty nie czujesz tego samego. Ciągle jeszcze masz miłość dla Mike'a, prawda? Tak więc, nie mam nadziei na więcej niż przyjaźń. Chcę tylko, byś wiedziała, że znaczy to dla mnie bardzo wiele.

Sally zaniemówiła. Ostatnią rzeczą, jakiej mogła się spodziewać, były takie oświadczenia ze strony Johanna - w takim momencie i tak zasadnicze. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Proszę, żeby to, co powiedziałem, nie zepsuło naszej przyjaźni - mówił dalej spokojnie. - Dużo myślałem o moich uczuciach. Powtarzałem sobie, że może lepiej będzie nie spotykać się już z tobą więcej. Teraz zdecydowałem, że to nie jest dobre. Chcę, byśmy byli przyjaciółmi. Ze względu na ciebie spróbuję poznać i polubić Mike'a. Postaram się być również jego dobrym-znajomym. Mam nadzieję, że mnie polubi.

Sally poczuła pod powiekami gorące łzy. Zamrugła gwałtownie.

- Nie rozumiem jak Mike, czy ktokolwiek, mógłby ciebie nie lubić. Uważam, że jesteś jednym z najmiłszych ludzi, jakich znam. Bardzo mi pochlebia, że... czujesz... masz dla mnie takie uczucia. Mogę i naprawdę odwzajemnić twoją przyjaźń... jeśli to wystarczy?

Johann był lekko odwrócony, więc Sally nie dostrzegła smutku w jego oczach.

-Kiedyś postanowiłem nigdy więcej nie kochać żadnej dziewczyny, po tym jak straciłem swoją Lisę. Teraz zmieniłem zdanie. Może kiedy przyjadę do twojego kraju, spotkam inną

Angielkę, taką jak ty, Sally. Może znajdę taką, by się z nią ożenić?

- Mam nadzieję, że tak - odpowiedziała cicho. - Naprawdę! Każda dziewczyna byłaby z tobą bardzo, ale to bardzo szczęśliwa. Szkoda...

Nie dokończyła, uświadamiając sobie, co chciała właśnie powiedzieć. Że gdyby nie Mike, mogłaby pokochać Johanna. Lecz, oczywiście, to nie była prawda.

-A ty znowu znajdziesz z nim szczęście? - Johann przerwał jej myśli.

- Tak sądzę - odpowiedziała Sally wzdychając. - Uważam, że Mike mnie kocha. Tyle że bardzo się różni od ciebie. Nie jest ani cichy, ani łagodny, ani delikatny, ani taki troskliwy jak ty. To chyba przez ten artystyczny temperament - w jednej chwili szczęśliwy, w drugiej załamany. Jest bardzo gwałtowny w uczuciach. Nie jest najłatwiejszy, ale cóż... serce nie sługa. Zawsze go kochałam. Od czasu, kiedy skończyłam szkołę. Nie wyobrażam sobie życia bez niego. Próbowałam go znienawidzić... ale nie udało mi się. Wiem, że ma wady - może nawet więcej niż inni. Ale i tak go kocham.

- Szczęściarz. Nie sądzę, by wiele dziewcząt wybaczyło tak jak ty.

- Wybaczyło? - powtórzyła Sally. - Och, masz na myśli zerwanie. To naprawdę była moja wina. Mike szczerze wierzył, że ja tego pragnę. Bardzo go o tym przekonywałam. Nie mogę go winić teraz, kiedy wiem, że nigdy nie przestał mnie kochać.

- A Jess? - zapytał Johann tak cicho, że Sally z trudem zrozumiała, o co mu chodzi.

- Jess? Mike jej nie kochał. Myślę, że ona jego - tak. Ale nie znaczyła dla niego więcej niż... modelka. Znam Mike'a. Musi czuć się zaangażowany, kiedy z kimś pracuje. Pewnie bardzo ją lubił, ale jej nie kochał. Powiedział mi to. Johann milczał. Nie on powinien tłumaczyć jej, że nie jest najmądrzej brać poważnie słowa Mike'a. Przecież zupełnie go nie znał, tyle co przez pryzmat opowieści Sally... i krótkiej rozmowy z Jess. To zupełnie naturalne, że czuł awersję do człowie-

ka, który zdobył serce Sally. Był zazdrosny, a więc uprzedzony do tego mężczyzny.

Nie miał już najmniejszych wątpliwości, że kocha Sally... tak bardzo, że nie mógł powstrzymać się od widywania jej, chociaż zdrowy rozsądek doradzał szybkie, krótkie rozstanie jako najłatwiejsze wyjście z tej sytuacji. Lecz nie chciał tego zerwania. Chciał utrzymać z nią kontakt. Motywy jego postępowania nie były tylko uczuciowej natury.

Przyszło mu bowiem do głowy, że skoro Mike zawiódł Sally jeden raz, mogło się to wydarzyć po raz drugi. Chciał o tym wiedzieć. Mógł mieć wtedy szansę pozyskania uczuć Sally, może nawet miłości.

Miał hojną naturę. Pożyczyłby Bobbie pieniądze niezależnie od swych uczuć do Sally. Zawsze chętnie pomagał innym w kłopotach, a tej dziewczynie mógł zaufać. Może i była nieodpowiedzialna, ale nie nieuczciwa, a z zasady ufał tak długo, dopóki nie odkrył, że pokładał zaufanie w niewłaściwej osobie. Ucieszył się nawet, że zdarzyła się okazja do okazania pomocy Bobbie, a przez nią Sally. Oznaczało to pretekst do dalszych kontaktów, a jeśli zaproszenie Sally było poważne, zamierzał skwapliwie z niego skorzystać. Nie miał jeszcze planów na lato. Nic nie wstrzymywało go od wyjazdu do Anglii. Pracował ciężko już kilka lat i zasłużył na urlop.

- Opowiedz mi o twoim kraju - poprosił Sally, chcąc zmienić temat rozmowy na jakiś weselszy. Słuchanie o mężczyźnie, którego kochała, było zbyt bolesne, chociaż wiedział, że będzie musiał do tego przywyknąć, jeśli chce ją jeszcze widywać. Pogodzi się z zaręczynami, a w końcu i małżeństwem tej pary, choć miał nadzieję, że to ostatnie nie nastąpi prędko.

Słuchał Sally, nie tyle zastanawiając się nad znaczeniem słów, ile ciesząc się cichym, delikatnym głosem opowiadającym entuzjastycznie o ojczystym kraju. Cieszył się, kiedy mówiła o prostych rzeczach, które będą robili wspólnie - ona i on.

- Wynajmiemy mały samochód i pojedziemy do Krainy Jezior. Zachwycisz się wzgórzami - są zupełnie niepodobne do twoich gór tutaj, ale równie piękne. Czy umiesz prowadzić samochód? Ciotka pewnie z nami pojedzie, bo uwielbia jeziora.

No i oczywiście „zaliczymy” Londyn. Oprowadzę cię po Tower i sfotografujesz Pałac Buckingham! Ani słowa o Mike’u. Johann zauważył to pominięcie i zastanawiał się, dlaczego o nim nie wspomina. Czy takie wycieczki znudziłyby go? A może Sally uważała, że rozsądniej będzie nie brać go ze sobą? Johann był zdziwiony, lecz równocześnie zadowolony, że nie musi rozmawiać o fotografiku. Jeżeli te plany kiedykolwiek się spełnią, powita z zachwytem nieobecność Mike’a.

-Będzie fantastycznie! - wykrzyknęła Sally podekscytowana i zarumieniona. - Jest tyle rzeczy, które zawsze chciałam zrobić, ale nigdy nie miałam albo czasu, albo pieniędzy. Teraz, kiedy dostałam odszkodowanie, mogę podróżować jak zawsze chciałam. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, żeby ciotka Margaret” też pojechała? Ona była dla mnie taka kochana i na pewno cieszyłaby się tak samo, jak my. Jeśli ktokolwiek zasługuje na rozrywkę - to właśnie ona.

- Opowiedz mi o niej - poprosił Johann. Ale Sally, śmiejąc się, odmówiła.

- Nie, wolę raczej, żebyś sam ją poznał. Ja tylko wiem, że z pewnością polubicie się. Tak się cieszę. Właściwie chciałabym, żeby już było lato.

Johann z trudnością powstrzymywał się od pocałowania jej podniecone buzi. Serce ścisnęło mu się z radości i bólu. Gdyby nie Mike, jak wspaniale byłoby siedzieć tu i robić plany na najbliższe wakacje... wspólne. Byłby taki szczęśliwy wiedząc, że jej ukochana ciotka polubi go i zaaprobuje. A sama myśl, że Sally promienieje z uczucia do niego...

Szybko stłumił w sobie te refleksje. Jeśli ma czerpać jakąkolwiek przyjemność z tej przyjaźni, nie wolno mu myśleć o miłości. Nawet nie wspomni o swoich do niej uczuciach, bo wszystko popsuje. Nie może dać jej poznać jak bardzo cierpi nawet wtedy, gdy tak miło spędza czas w jej towarzystwie.

- Nie będziesz pracowała wiecej? - zapytał. Sally skrzywiła się.

- Myślę, że coś muszę zrobić, ale chyba porzucę pracę sekretarki. Tak naprawdę nigdy tego nie lubiłam. Chciałabym wró-

cię do pozowania, ale to zależy od Mike'a i od tego... - Dotknęła blizny.

- Teraz ledwie ją widać - powiedział Johann. - Myślę, że wychodzisz pięknie na zdjęciach. Trudno mi pamiętać, gdy patrzę na ciebie, że jesteś tą samą dziewczyną, którą zobaczyłem w autobusie zaledwie kilka dni temu. Wtedy miałaś głowę o tak, schyloną bardzo nisko, i twoje oczy się nie śmiały, i byłaś blada jak duch.

Sally roześmiała się.

-Jeżeli zmieniłam się, to tylko dzięki tobie. Jesteś cudowny! Przywróciłeś moją wiarę w siebie. Czuje, że jestem nie tą samą osobą! Patrząc wstecz wiem, że popadłam-w kompleksy na punkcie mojej twarzy. Cały czas sądziłam, że wszyscy wpatrują się we mnie. Pewnie przyciągałam uwagę starając się za wszelką cenę ukryć twarz. Teraz, kiedy zachowuję się naturalnie, ludzie wydają się nie zauważać, że nie wszystko jest w porządku.

- Ależ wszystko jest w jak najlepszym porządku. Może prócz tego, że jesteś ładniejsza niż większość dziewczyn. I to dlatego ludzie ci się przyglądają. Rozumiem, czemu jesteś dobrą modelką... masz twarz, którą chciałoby się oglądać nie raz i nie dwa, ale ciągle.

-Mike i ja nie poruszaliśmy jeszcze tego tematu - powiedziała nieśmiało Sally - ale mam nadzieję, że myśli tak samo jak ty. Porozmawiam z nim dzisiaj, kiedy będę u niego po południu. Proszę, Johann, zjedź dzisiaj w hotelu z Bobbie i ze mną, dobrze? Zapraszamy cię. Zgadzasz się?

Nie musiała go wcale specjalnie namawiać. Bardzo chętnie przyjął propozycję. Chciał spędzić z Sally wszystkie drogocenne chwile, ile ich tylko zostało. Czuł, że czas i tak biegnie za szybko. Jeszcze kilka dni i będzie musiała wyjechać z powrotem do Anglii, a potem upłyną miesiące, zanim zobaczy ją ponownie. Nawet godziny tych kilku ostatnich dni będą srodze okrojone. Nie mógł liczyć na wspólne wieczory. Może nawet przerwie lekcje jazdy na nartach. Pomyślał o tym z wielkim-przerażeniem.

- Czy pozwolisz raz jeszcze, przed wyjazdem, zaprosić się na tańce? - zapytał znienacka. - Gdybyś poprosiła twojego Mike'a

O pozwolenie, może nie złościłby się, że idziesz ze mną. Tak bardzo lubię tańczyć z tobą, a nie będzie już więcej takiej wspaniałej okazji.

- Oczywiście, że pozwolę! - zawołała Sally. - Ja też mam na to ochotę. Jestem pewna, że Mike nie będzie miał nic przeciwko temu.

Ale wypowiadając te słowa nie była tego wcale pewna. Mike już teraz okazywał zazdrość o Johanna. Mało prawdopodobne, żeby zachwyił go pomysł kolejnej randki Sally. Z drugiej strony, przecież zaproponował, by podjęła zobowiązanie wobec Johanna, pożyczając od niego pieniądze. Nie miał prawa protestować, jeżeli ona uzna, że jest winna Johannowi odrobinę czasu.

„Lepiej też będzie nie wspominać Mike'owi o wyznaniu Johanna” - pomyślała ze smutkiem. Nie chciała stracić tej przyjaźni i jeżeli naprawdę będą spędzać dużo czasu razem podczas jego wakacyjnej wizyty w Anglii, sytuacja stanie się łatwiejsza, jeżeli Mike polubi i zaakceptuje Johanna.

Próbowała za wszelką cenę wymazać z pamięci wspomnienia z wcześniejszych czasów. Mike był bardzo zaborczy. Odczuwał dziwną, niczym nie uzasadnioną niechęć do wielu jej znajomych, a nawet zmusił ją do tego, by przestała się z nimi widywać. Żądał nawet zerwania z ciotką Margaret, ale to Sally odrzucała zdecydowanie. Pomimo uczucia, jakim darzyła ciotkę, Mike nie zaniechał prób umniejszania jej zasług, oczerniania i obwiniania za rozdzwięk pomiędzy nimi. Może te wszystkie zarzuty nie były w pełni nieusprawiedliwione. Ciotka Margaret nie lubiła fotografikę, co na początku znajomości usilnie starała się ukryć.

„Przynajmniej - pomyślała Sally - nie ma wątpliwości, że Johann spodoba się ciotce”. Dobre maniery i wiedeński wdzięk zawojują ją na pewno. Ciotka Margaret jest bystra. Z pewnością dojrzy szczerą i ciepłą pod powłoką szarmanckich słów i gestów.

114

- Jak to się mówi po angielsku? - spytał Johann. - Jednego pena za twoje myślenie?

- Pensa za twoje myśli - poprawiła Sally śmiejąc się. - Nie wiem czy warte są tego. Właśnie tłumaczyłam sobie, jaki jesteś miły.

- A, to jest więcej warte niż całe złoto tego świata - poważnie odparł Johann. - Fakt, że jesteś moją przyjaciółką, robi ze mnie człowieka nurzającego się w szczęściu.

- To samo mogę powiedzieć o sobie - powiedziała Sally bardzo cicho.

Moment ten nie był ani zły, ani nieodpowiedni, by jeszcze raz wziąć Sally za rękę.

*Rozdział 1 2*

Robiąc makijaż do porannych zdjęć Sally zauważyła jak bardzo jest blada. Złota opalenizna zdobyta w alpejskim słońcu zniknęła zupełnie. Pod oczami widniały ciemne cienie, za które mogła winić nie tylko miejskie życie. Starannie się malując, by nadać oczom ulubiony przez Mike'a, lekko skośny kształt, Sally zastanawiała się jakim dziwnym zjawiskiem jest czas. Niekiedy minuta zdawała się być godziną, a godzina czasami minutą. Upłynęło zaledwie osiem tygodni od powrotu z Austrii, a jej wydawało się, że już co najmniej rok dzieli ją od wspaniałych wakacji. Prawie nie czuła przerwy w zdjęciach, jaka nastąpiła po wypadku. Powrót do studia był niewątpliwie przeżyciem, lecz już po kilku pierwszych dniach czuła się tak, jakby nigdy stamtąd nie wychodziła. Dzisiaj, po trzech pełnych tygodniach, wpadła z powrotem w znajomą rutynę. Można by pomyśleć, że nigdy nie miała przerwy, wypadku i niczego, co przeszkodziłoby jej w pracy.

A jednak nie było tak samo. Z jakiegoś powodu nie potrafili osiągnąć takiego porozumienia, jak niegdyś. Teraz Mike często złościł się na nią. Początkowo brała jego drażliwość za dobrze jej znaną niecierpliwość, którą zawsze okazywał, kiedy nie udawało mu się uzyskać pożądanej pozy lub efektu. Była do tego przyzwyczajona i zbytnio jej to nie przeszkadzało. Lecz z upływem dni zrozumiała, że jest nie tylko zniecierpliwiony, lecz także poirytowany. Uświadomiła sobie również, że złości się właśnie na nią. Nie potrafiła już dobrze pozować. „Odwróć głowę w drugą stronę, Sally - nie w prawo, w lewo!” „Oprzyj



brodę na dłoni, o tak, żeby dłoń zakrywała policzek!" „Pochyl trochę głowę - od światła. Chcę podkreślić ramiona, nie twarz. Na Boga, Sally, spróbuj trochę wczuć się w to, co robisz!"

Pod starannym makijażem Sally czuła wypieki na samo wspomnienie takich i im podobnych słów. Bardzo powoli docierało do niej o co mu chodzi. Upłynęło wiele frustrujących dni, nim uświadomiła sobie, że Mike chciał, by odwracała policzek ze skazą tak od niego, jak i od aparatu. Zauważyła w końcu, że był zadowolony, kiedy udało jej się zakryć bliznę, zanim o to poprosił; że tracił panowanie nad sobą, kiedy o tym zapomniała. Dotyczyło to nie tylko pracy. Wolał siadać raczej obok niej niż naprzeciwko; tańczyć przytulony lewym policzkiem do jej prawego - inaczej niż należało. Zachęcał do noszenia zawoju lub rozpuszczonych włosów, aby zakrywały większą część twarzy. Świadomość jego przewrażliwienia na punkcie blizny rodziła się stopniowo i dlatego dotarła do niej w postaci powoli uświadamianego bólu, a nie szoku. Zaczęło to przeszkadzać jej w pracy. Odtąd nie potrafiła zachowywać się naturalnie. Mike, co było zupełnie zrozumiałe, narzekał na jej beznadziejną sztuczność: „Co, do licha, dzieje się z tobą? Jesteś sztywna jak kołek. Mój Boże, dziewczyno, naprawdę wyszłaś z wprawy!"

„Daj mi trochę czasu" - prosiła wtedy Sally bliska łez. .

Tego dnia przyszła do pracy pełna obaw bardziej niż kiedykolwiek. Poprzedniego wieczora, przed wyjściem ze studia, Mike podarł wszystko, nad czym pracowali przez dobrych kilka godzin.

- Cały dzień zmarnowany! - wściekł się. - W ten sposób nigdzie nie zajdę. Nowicjuszka byłaby lepsza!

Ugodzona do żywego, również zmęczona trudnym dniem, Sally odcięła się:

- To przez ciebie! Nie pozwalasz mi zachowywać się naturalnie. Jak mogę być sobą, kiedy przez cały czas patrzysz tylko czy widać bliznę. Nienawidzę cię, nienawidzę! - zawołała jeszcze i wybuchnęła płaczem jak małe dziecko.

Mike patrzył na nią dłuższą chwilę, nim stąpając po zniszczonych rolkach filmu, zbliżył się i wziął ją w ramiona.

- Przepraszam, Sal. Mnie to wcale nie przeszkadza, ale musisz zrozumieć, że nikt nie potrzebuje zdjęć modelki, której twarz nie jest... no cóż, doskonała. Niekoniecznie piękna, musi jednak być bez skazy.

- Wiem, wiem! Ale mówiłeś, że można trochę podretuszować. Kiedy w Austrii rozmawialiśmy o moim powrocie do pracy twierdziłeś, że blizna nie ma znaczenia - i że prawie jej nie widać!

Mike puścił ją i, odwróciwszy się plecami, podszedł do okna.

-Wtedy nie mogłem zrobić próbných zdjęć. Nie zdawałem sobie sprawy jak bardzo blizna wychodzi na kliszy. I nie tylko o to chodzi. Jesteś sztywna i spięta. Jakoś nie możesz ustawić się tak, jak ja bym chciał.

-Może lepiej weź sobie inną modelkę - powiedziała cicho Sally. Czuła, że cały jej świat wali się.

-Nie pleć bzdur. Wiesz, że chcę ciebie. Na miłość boską, przynajmniej się nie kłóćmy. Dzisiejszy dzień był wystarczająco nieudany, żeby na domiar wszystkiego robić scenę. Idź do domu. Wyśpij się dobrze, a jutro spróbujemy od nowa.

Zapomniał o planowanej kolacji we włoskiej restauracji niedaleko studia. Sally wróciła do mieszkania, gdzie czekał ją samotny, smutny wieczór. Bobbie wyjechała na północ, z wizytą do rodziny Basila. Ciotka Margaret miała przyjechać, ale kilka dni wcześniej dopadł ją atak grypy i zdecydowała, że rozsądniej będzie nie ruszać się z domu. Sally wzięła gorącą kąpiel i położyła się wcześniej do łóżka; ale nie mogła zasnąć. Męczyło ją poczucie klęski. Nie tylko zaczynała myśleć, że jest skończona jako modelka, lecz także, że traci miłość Mike'a. Zaraz po powrocie z Austrii adorował ją namiętnie. Nic nie było wtedy zbyt kłopotliwe i nawet zgodził się pojechać na weekend do ciotki Margaret. Wizyta była nieudana, chociaż oboje - zarówno Mike, jak i ciotka - naprawdę się starali. Ciotka na wieść o zaręczynach próbowała ze względu na Sally okazywać radość, lecz mimo to nie mogła znaleźć z fotografikiem wspólnego języka.

Po powrocie do Londynu pojechali do studia na kawę i Mike zachowywał się jak uosobienie wszystkich jej marzeń. Wciąż

powtarzał jak bardzo ją kocha, że nie może doczekać się ślubu, że myśl o przeżyciu trzech miesięcy bez niej jest nie do zniesienia. Ona czuła tak samo i miała wielką ochotę przyspieszyć termin, który razem z ciotką ustaliły na początek sierpnia.

Mogli się pobrać od razu, ale ciotka chciała, by ceremonia odbyła się w wiejskim kościółku, a poza tym w lipcu przyjeżdżał Johann. Byłoby co najmniej dziwne, gdyby Sally, już jako żona Mike'a, zgodnie z danym przyrzeczeniem eskortowała Johanna po kraju.

„Oczywiście mogę się zgodzić na ślub w sierpniu” - dawał jej do zrozumienia Mike. „Ja tylko nie chcę tak długo czekać na ciebie. Nie rozumiem, dlaczego nie sprowadzisz się do mnie. Bobbie może sobie poszukać innej współlokatorki. Chcę się z tobą kochać...”

Sally odmówiła. Choć sama również pragnęła jego bliskości, uważała, że bez sensu byłoby poddawać się teraz, kiedy ślub był tak blisko. Nie bacząc na to, że Mike uważał ją za staromodną, uczepliła się swego ideału pozostania autentyczną, najprawdziwszą panną młodą. Nawet przemknęło jej przez głowę, by odwołać wizytę Johanna, lecz nie wypadało tego zrobić. Czuła, że musi dotrzymać danej obietnicy. Z jego listów, które przychodziły co tydzień, wiedziała jak bardzo się cieszy na spotkanie. Zarezerwował już bilety na pociąg i prom, a ciotka odnawiała gościnny pokój. Nie, nawet dla Mike'a nie zrobiłaby tego Johannowi. Lecz pokusa nie znikła. Mike bez końca błagał ją, by przyspieszyć termin nocy poślubnej. Odmawiała, a odmowy wzmagały tylko jego zapał.

Kiedy właściwie przestał nalegać, by przeprowadziła się do niego? Nie była zbyt pewna. Stawał się coraz bardziej drażliwy, coraz mniej wylewny i kochający. Wciąż ją ganił, niechętnie chwalił. I nagle uzmysłowiła sobie ze smutkiem, że przestał ostatnio wspominać o ślubie. Kiedy zaś poruszyła ten temat, nie podtrzymał go mówiąc: - Zajmijmy się tym, co najważniejsze, Sally. Spróbujmy jeszcze raz to ujęcie na plaży. Załóż bikini, dobrze? Zobaczmy czy tym razem wyjdzie trochę lepiej.

Przygotowując się, zaczęła malować usta. Starannie obrysowała kontury i wypełniała je kredką. Kredka rozmazała się, bo drżały jej ręce. Zaciskając zęby starła wszystko i zaczęła od nowa. Poczowała, że zaraz się rozplacze.

-Pośpiesz się, Sally. Nie mam całego dnia do stracenia! -dobięł ją wyraźnie zniecierpliwiony głos Mike'a.

Wyprostowała się i patrzyła w lustro próbując odzyskać panowanie nad sobą. Wiedziała już, że tego rana nie będzie w stanie pozować tak, by Mike był zadowolony. Niekiedy bywało, że wszystko szło dobrze, ale gdy czuła się jak kłębek nerwów wiedziała, że dzień będzie stracony. Lepiej jeśli wytłumaczy mu, że nie jest w najlepszej formie i woli nie pracować.

- Przyjdiesz tu wreszcie, Sal?

Wszedł do małej łazienki, gdzie robiła makijaż i spojrzał na nią zamyślony.

-Nie, nie przyjdę. Nie mogę. Po prostu nie mogę... Nie... nie czuję się najlepiej.

Twarcz Mike'a pozostała nieprzenikniona, nie okazał ani rozczarowania, ani zaskoczenia.

- No cóż, jeśli tak, to chyba lepiej wcale nie zaczynać.

Sally zwróciła się do niego i wyciągnęła ręce w nagłym odruchu. - Dajmy sobie spokój przed południem. Zróbmy coś zupełnie innego... coś śmiesznego, bez znaczenia, coś co będzie przyjemne. Chodźmy do parku albo do zoo, albo...

- Kochanie, nie pleć! Muszę dzisiaj zrobić te odbitki. Wiesz sama, że są już spóźnione.

-Mike, proszę! Możemy pracować po południu. Gdybyśmy spędzili kilka godzin razem robiąc coś innego, nieważnego, co pomogłoby mi się odprężyć, to po południu byłabym w dobrej formie. Bardzo cię proszę.

Spuścił oczy i wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Zapalił i zaciągnął się dymem. Minęła minuta lub dwie.

-Lepiej nie! - powiedział. - Ale ty biegnij, jeśli masz ochotę. Chyba zbyt dużo od ciebie wymagam. Przerwa napewno dobrze ci zrobi. Wiesz co? Spotkajmy się wieczorem u Castoniego. Co ty na to?

Sally opadły ręce. Nie o to jej chodziło. Ale jemu zależało tylko na pracy.

-Przejrzę ujęcia z zeszłego tygodnia. Może któreś się nada. W końcu to jest mój problem, nie twój. A ty, kochanie, skorzystaj ze słońca.

Nachylił się i cmoknął ją w czubek głowy. Objęła go ramionami unosząc usta do pocałunku. Pocałował ją lekko, bez uczucia. Poczuli się odtrącona i bardziej nieszczęśliwa niż kiedykolwiek.

- Kochasz mnie? - Starła się, by głos zabrzmiał lekko. -Oczywiście, moja najśłodsza. Cóż to za śmieszne pytanie małej dziewczynki?

-Mike, nie jestem dziewczynką. Jestem kobietą. Kocham cię bardzo. Mam... wydaje mi się, że ostatnio coś między nami się nie układa. Powiedziałbyś mi, prawda? Szczerze... gdyby...

- No, no, Sally - nie zaczynaj wylewać swych uczuć, nie

O dziesiątej rano. Z całą pewnością byłbym szczerzy i powiedziałbym ci, gdyby coś było nie tak. Wiem, że praca idzie nam kiepsko, ale to normalne, że po tak długiej przerwie wyszłaś trochę z wprawy. Ja naciskam zbyt mocno... a ty za bardzo się starasz. Wszystko będzie dobrze.

- Naprawdę tak sądzisz? - zapytała. - Gdybym tylko wiedziała, że wierzysz we mnie, kochanie, nabrałabym pewności siebie. Wydaje mi się, że straciłam ją zupełnie. - Odwróciła się

i usiadła, by usunąć specjalny makijaż do zdjęć i nałożyć zwykły. Mike stał za nią przyglądając się.

-Naprawdę jesteś śliczna! - powiedział bardziej do siebie niż do niej. - Masz nadzwyczajne rysy, Sally. Nie spotkałem żadnej dziewczyny, która miałaby tak doskonałą twarz. Nawet... blizna tego nie zmienia.

Mimo woli ręka Sally powędrowała do policzka.

-Ciągle ci przeszkadza, prawda? Nie zaprzeczaj. Wiem, że tak. Niedługo będę miała ostatnią operację. Po niej stanie się już niezauważalna. Chirurg to obiecał.

Mike zaciągnął się mocno papierosem i wypuścił kłęb dymu.

- Nie sądzisz, że byłoby mądrze dać sobie spokój z pozowaniem aż do... aż do operacji? - powiedział wolno.

Sally zaczerwieniła się.

-Mike! - wyszeptała. - Nie chcę przerywać zdjęć, ale skoro myślisz...

-Decyzja oczywiście należy do ciebie. Po prostu odniosłem wrażenie, że zaczyna cię to wszystko nudzić. Naturalnie nie wycofuję niczego, co obiecałem. Niektóre ze zdjęć zrobionych ostatnio są świetne. Tyle tylko, że teraz musimy sporo wyrzucić, zanim uda nam się to jedno, naprawdę dobre. Dawniej było odwrotnie.

- Tak, wiem! Zrobię, co uważasz za słuszne. Nie chcę rezygnować, lecz... - głos Sally zamarł.

Mike odsunął się od niej wzruszając ramionami.

-Decyzja należy do ciebie - powtórzył. - Przemyśl to i potem mi powiesz.

Weszła do studia. Mike przeglądał plik fotografii, pochłonięty całkowicie tą czynnością. Tak bardzo chciała podejść i przytulić jego ciemną głowę do piersi; poczuć jak obejmuje ją i mocno przyciąga do siebie; usłyszeć, że zdjęcia są mało ważne; że ważni są tylko oni - ona i on, ich miłość i zbliżający się ślub. Lecz małżeństwo nie miało w ogóle sensu, skoro nie mogła z nim pracować. Będą mieszkać razem w studiu, w jednym wielkim pokoju z sypialnią. Jeżeli zaangażuje inną modelkę, wszyscy będą siedzieli sobie na głowie. Mike pracował o każdej porze, zależnie od nastroju. Czasami, jeżeli modelka nie miała nic przeciwko temu, przeciągał pracę do północy. Przy obecności kogoś trzeciego nie będą mieli żadnej prywatności ani własnego życia. Mike dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu spędzał właśnie z modelką.

Odwróciła się i rzuciwszy swobodne „do zobaczenia”, wyszła ze studia wprost na rozświetloną słońcem ulicę.

Zignorowała autobusy i ruszyła piechotą w stronę parku. Błękit nieba przypominał trochę kolor sponad ośnieżonych szczytów Austrii. Taki dzień należało spędzić na powietrzu, najlepiej na wsi. Jaka szkoda, że Mike nie wyszedł razem z nią. Sztuczne światła studia nie mogły konkurować z delikatnym ciepłem i złocistym blaskiem słońca.

Pół godziny później siedziała już na ławce w parku. Przyniosła ze sobą kanapki i karton mleka zamierzając samotnie zjeść lunch na trawie.

- Sally Marsden, prawda? - dziewczęcy głos wdarł się w jej myśli.

Spojrzała prosto w ciemne, roześmiane oczy Jess.

- Ojej, Jess! A cóż ty tutaj robisz?

- A ty? - odpowiedziała pytaniem na pytanie Jess i usiadła na ławce obok Sally. - Pierwsze spotkanie mam dopiero o drugiej. Pracuję teraz dorywczo - dla agencji. To całkiem zabawne. Każdego dnia inny fotograf. To bardziej zabawne niż praca z jednym. Więcej urozmaicenia.

Imię Mike'a pozostawało ciągle między nimi. Nie wypowiedziane. Sally pierwsza przełamała lody. Powiedziała, że ponownie zaczęła z nim pracować i nagle zorientowała się, że opowiada, jaką klęską okazał się jej powrót do zawodu.

- Jestem gorsza niż wtedy, kiedy zaczynałam - powiedziała z żalem. - Zupełna amatorka. Trudno się dziwić, że Mike ma już mnie dosyć.

Jess przyglądała się młodszej koleżance zamyślona.

- Nie dziwi mnie, że wróciłaś do niego. Znam Mike'a i myślę, że namówienie cię nie zabrało mu dużo czasu.

Wiedziała, że chce cię odzyskać. Nie gniewaj się, Sally, ale naprawdę nie rozumiem, dlaczego ponownie się z nim związałaś. Nie chcę cię krytykować. Szczerze mówiąc uważam, że jesteś jeszcze ładniejsza niż przed wypadkiem.

Sally uśmiechnęła się.

- To miło, że tak mówisz. Co do Mike'a to sama nie wiem. Nie cierpi tej blizny. Próbuje tego nie okazywać, ale ona i tak mu przeszkadza. Ale może, wiedząc jak bardzo mi na tym zależy, pozwolił mi pozować, by mi zrobić przyjemność?

Jess spoważniała i po chwili wahania powiedziała jednak: -Wybacz, jeśli cię urażę, Sally. Nie wierzę, by Mike kiedykolwiek w życiu kierował się altruistycznymi pobudkami. Musisz wiedzieć, równie dobrze jak ja, że bezinteresowność nie jest silną cechą jego charakteru ... raczej wprost przeciwnie.

Sally spojrzała łagodnie na ciemnowłosą dziewczynę.

- Jesteś rozgoryczona. Nie... nie zachował się najlepiej w stosunku do ciebie, tam w Ziirs.

Jess wzruszyła ramionami.

- O, to już mam za sobą. Tak naprawdę to nie byłam w nim zakochana. Wydawało mi się. Mike potrafi zahipnotyzować kobietę, której pragnie. A on pragnął mnie, Sally... przez jakiś czas. Pozwalał mi myśleć, że ożeni się ze mną! Wprowadziłam się do niego, do studia, idiotka! Czy jesteś zaszokowana?

-N...nie! - powiedziała Sally nieświeżo. Najbardziej zaskoczyło ją, że Mike nie zdradził się ani słowem na temat romansu z Jess i ich wspólnego mieszkania. Raczej dawał do zrozumienia, że widywali się tylko od czasu do czasu.

- Mówię to nie po to, żeby cię zmartwić... albo odgrywać na nim - ciągnęła Jess. - Nie wiem i nie dbam o to, co Mike naopowiadał o mnie, ale uważam, że powinnaś znać prawdę. Widzisz, Sally, może ty, podobnie jak ja, uległaś tej hipnozie. Nie chciałabym, żebyś została podobnie oszukana.

- Zamierzamy się pobrać - powiedziała Sally cicho. - W sierpniu. Termin jest już wyznaczony.

Jess uniosła brwi, jakby słowa Sally bardzo ją zdziwiły. Następnie nakryła ręką dłoń Sally i powiedziała ciepło:

-Jeżeli tego pragniesz, bardzo się cieszę. Może myliłam się i on naprawdę ciebie kocha? W każdym razie, mam taką nadzieję.

-Ja też - powiedziała Sally śmiejąc się, by pokryć zmieszanie. A jednak zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Czy Mike ją kocha?! Czy kiedykolwiek naprawdę ją kochał? Czy wkrótce poślubi mężczyznę, który nie zna prawdziwego znaczenia tego słowa?

Nie chcąc o tym dłużej myśleć Sally zmieniła temat.

-Czy pamiętasz instruktora narciarskiego, którego poznałam w Austrii? Przyjeżdża w lipcu. Może chciałabyś się z nim spotkać? Będzie mieszkał z nami - moją ciotką i ze mną w Sussex. Wpadnij do nas na weekend.

- Z przyjemnością! - powiedziała Jess. - Johann był bardzo miły. *Tres sympathique*, jeśli dobrze to wymawiam.

Naprawdę



uważam, że ma wiele wdzięku. Był na dobrej drodze, by się w tobie zakochać.

Ku swemu wielkiemu zdziwieniu Sally zaczęła opowiadać Jess o Johannie. Do tej pory nikomu, ani ciotce Margaret, ani Bobbie, ani tym bardziej Mike'owi, nie powiedziała o wyznaniu Johanna. Lecz jakoś łatwo było zwierzyć się Jess. Lubiała ją, czuła, że mają wiele wspólnego, chętnie by się z nią zaprzyjaźniła.

Wkrótce obie dziewczyny siedziały na trawie dzieląc się niewielkim lunchem.

- Im mniej zjemy, tym lepiej dla naszych figur - powiedziała Jess ze śmiechem.

Rozmawiały aż do chwili, gdy Jess musiała iść na spotkanie.

- Chodź ze mną - zaproponowała. - Może w agencji znajdą coś dla ciebie. - Zmiana dobrze by ci zrobiła.

Lecz Sally potrząsnęła głową.

- Chyba wrócę do pracy — powiedziała. - Czuję się już o wiele lepiej. Dziś po południu powinnam być w formie. Zrobię Mike'owi wspaniałą niespodziankę. Dzięki tobie jestem w znakomitym nastroju. Zobaczymy się jeszcze, prawda Jess?

Umówiły się już na następny dzień i Sally wesoło pomaszrowała do studia. Drzwi były zamknięte na klucz, lecz miała własny. Myśląc, że Mike wyszedł na lunch, otworzyła i weszła do środka.

Zapaliła światła w pracowni. Jak zwykle Mike zostawił w pokoju straszliwy bałagan. Metodycznie odkładała rzeczy na miejsce. Przez kilka minut zajmowała się rekwizytami, po czym zabrała się za stertę odbitek zalegających biurko.

W większości były to jej zdjęcia, lecz nagle zauważyła obraz innej, nieznannej sobie twarzy. Drobna, koścista, wyglądała bardzo młodo. Dziewczyna miała nie więcej niż szesnaście lat.

Sally usiadła przy biurku przeglądając uważnie odbitki. Tło wydawało jej się znajome; tak, to ujęcie „na plaży”, nad którym pracowali cały zeszły tydzień. Przeznaczone było dla czasopisma przygotowującego materiał o strojach wakacyjnych. Jeszcze raz spojrzała na modelkę. Ubrania także były te same.

Drżącymi już teraz rękami Sally odwróciła zdjęcia, by spojrzeć na daty. Datownik był wyraźny. Dziewiętnasty maja. A więc zrobił je w zeszły czwartek.

Wróciła pamięcią do tego dnia. Gdzie wtedy była ona, Sally? Przypomniała sobie bez trudu. Musiała jechać do Sussex dopilnować, by chora ciotka miała wszystko, czego jej trzeba. Zdjęcia zatem zostały zrobione w tym czasie, kiedy była na wsi.

Odłożyła je z powrotem na biurko, przyciskając drżącymi rękoma. W jej myślach panował kompletny chaos. Nie było nic złego w tym, że Mike zrobił te zdjęcia, zupełnie nic, lecz dlaczego jej o tym nie powiedział?! Po cóż taka tajemnica? Jeśli nie był z niej zadowolony, wystarczyło tylko powiedzieć. I skąd wziął tę dziewczynę? Zadzwoił do agencji? Może znał ją już od jakiegoś czasu? Może pracował z nią wcześniej?

Sally nigdy nie przeglądała czasopism, dla których Mike robił zdjęcia. Między wykonaniem pracy a publikacją mijało zawsze dużo czasu. W chwili, kiedy zdjęcia ukazywały się, pracowali zwykle już nad czymś nowym i zazwyczaj natrafiała na swoją podobiznę tylko przypadkiem. Teraz zrozumiała, że wszystkie fotografie, które Mike zrobił po jej powrocie do pracy, wylądowały w koszu na śmieci, zaś w czasopismach ukazały się zdjęcia tej dziewczyny.

Poczuła jak policzki palą ją ze wstydu. Skoro Mike oszukiwał ją w ten sposób, to chyba z litości? Nie chciał powiedzieć jej wprost, że jest do niczego. Nie chciał jej urazić. To było jedyne możliwe wytłumaczenie. Chyba nie przygotowywał za jej plecami dziewczyny gotowej w każdej chwili ją zastąpić. Nie, to byłoby zbyt nieuczciwe, wręcz nie do pomyślenia.

Siedziała bez ruchu, zatopiona w myślach. Nie słyszała nawet, kiedy klucz Mike'a obrócił się w zamku. Dopiero jego głos kazał jej spojrzeć w górę. Zobaczyła jak stoi obok, wpatrując się w stos zdjęć, poblądły z gniewu.

- Nie miałem pojęcia - odezwał się lodowato - że przychodzisz mnie szpiegować.

*Rozdział 13*

Sally poczerwieniała.

-Nie szpiegowałam cię! - krzyknęła. - Wróciłam, by pracować. Kiedy zobaczyłam, że ciebie nie ma, zabrałam się do sprzątanía. Och, Mike... - jej głos zabrzmiał błagalnie - dlaczego me powiedziałeś mi, że pracujesz z inną modelką? Na twarzy Mike'a malowało się poczucie winy.

-Sądziłem, że będziesz zmartwiona - powiedział posepnie i odwrócił się.

Sally siedziała wpatrując się w jego plecy.

- Kim ona jest? - zapytała w końcu. Wzruszył ramionami.

- Dziewczyna z agencji - każe nazywać się Candy i chce, żebym zrobił z niej nową Twiggy - głos Mike'a brzmiał swobodnie, nie za lekko, tak w sam raz.

Sally sięgnęła po fotografie i obejrzała je ponownie, próbując ocenić obiektywnie.

- Dużo z nią pracowałeś? Szkoda, że nie powiedziałeś mi o niej.

Odwrócił się i spojrzał na Sally jak naburmuszony uczeń.

-Gdybym ci powiedział, zrobiłabyś piekielną scenę. Załamałabyś się i usłyszałbym, że nie jesteś dość dobra i tym podobne bzdury!

- A czy nie byłaby to prawda? - zapytała zadziwiająco spokojnie, chociaż serce biło jej gwałtownie, a ręce ciągle się trzęsły. - Nie nadaję się już na modelkę, Mike, możemy sobie to otwarcie powiedzieć. Jestem zbyt nieśmiała i zdaję sobie z tego sprawę. Dlaczego ty także nie przyznasz tego wreszcie?

Mike wydawał się zdziwiony jej opanowaniem i cichym głosem. Odetchnął swobodniej, podszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu.

- Cóż, ostatnio okazało się, że nic nie jest łatwe, prawda, kochanie? Jesteś nieśmiała. Może to naprawdę dobry pomysł, żeby zrobić przerwę na jakiś czas? Może oboje za bardzo się staraliśmy? Miesiąc lub dwa mogą wszystko zmienić.

Sally dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Powoli wypuściła powietrze.

- Ciesz się, że nie zrezygnowałaś jeszcze ze mnie zupełnie - powiedziała drżącym głosem. - Kochanie, powiedz szczerze, czy sądzisz, że wrócę do formy za jakiś czas? Straciłam zupełnie wiarę w siebie. To przez tę... moją twarz... bliznę. Może po operacji... ma być w październiku... kiedy będzie po wszystkim i nie zostanie najmniejszy ślad, nie będę się już tak denerwować.

Mike pochylił się i dotknął ustami czubka jej głowy.

- Jesteś wspaniałą dziewczyną, Sally. Źle cię osądziłem. Myślałem, że będziesz się wściekać o Candy. Powinienem był powiedzieć ci o niej, ale tak bardzo się bałem, że zrobię ci przykrość. Nie chciałem, abyś zaczęła wyobrażać sobie, że sama dziewczyna coś dla mnie znaczy. Łączy mnie z nią wyłącznie praca. Wierzysz mi, prawda?

Sally uśmiechnęła się.

-Ależ oczywiście. To jeszcze dziecko. Ile ma lat? Szesnaście? Jak mogłeś wyobrażać sobie, że podejrzewałabym cię o wykradanie piskląt z gniazda. Teraz, kiedy to się wszystko wyjaśniło, czuję się o niebo lepiej. Od tygodni nie spisuję się za dobrze, a ty wcale nie jesteś zadowolony z wyników naszej pracy. Bardzo bałam się przyznać do tego. Teraz wydaje mi się to strasznie głupie. Chyba obawiałam się, że może ucierpieć na tym nasza miłość. Gdybyś mnie przestał kochać, napewno nie zniosłabym tego.

Mike podniósł ją z krzesła i objął.

-To jasne, że nadal cię kocham. Co też wpadło do tej twojej głupiutkiej główki?

Całowali się długo i namiętnie. Oboje ciężko oddychali, gdy w końcu Mike ją puścił i powiedział ochryplym głosem: - Za to nie sądzę, żebyś ty naprawdę mnie kochała. Gdyby tak było, nie opierałabyś się. Zostań ze mną dziś w nocy. Albo pozwól przyjść do siebie. Bobbie wyjechała, prawda? Niebo-zsyła nam okazję. Zrobiłaś z tego takie wielkie halo. Czy nie widzisz, że to nic takiego? Ja ciebie kocham, ty twierdzisz, że kochasz mnie. Dowiedz tego.

Sally ujęła twarz Mike'a w obie dłonie i spojrzała mu głęboko w oczy. Pożądliwe i wymagające, lśniły jak w gorączce. Chciała powiedzieć „tak”, dać mu to, czego pragnął. Jakiś cichutki głosik w głębi duszy mówił jej jednak, że nie może tak do końca mu ufać. Czowała, że Mike zaczyna być już trochę zniecierpliwiony i zmęczony nią. A może rzeczywiście, gdyby oddała mu się w pełni, poświęciłby się całkowicie jej, tak jak ona jemu?

- Kochanie, powiedz „tak”. To wszystko kompletnie nie ma sensu, kiedy już za kilka miesięcy mamy się pobrać. Nikt się nie dowie, a ja przyrzekam, że będę się tobą opiekował jak najlepiej. Sally, proszę...

Znowu zaczął ją całować, jego ręce wędrowały po jej ciele kusząc, domagając się i biorąc w posiadanie.

Czowała, że słabnie. W końcu czy to było coś tak ważnego? Czyż nie miał racji, że odmawianie mu było szaleństwem? Za kilka tygodni zostanie jego żoną. Cóż za znaczenie miałyby, gdyby...?

Nagle przypomniały jej *się* słowa Jess: „Nie chciałabym, żebyś uległa hipnozie tak, jak mnie się to przydarzyło... Nie chciałabym, by i ciebie oszukano... Dał mi do zrozumienia, że się ze mną ożeni...” Ale to była Jess. Mike nigdy przecież nie kochał Jess. Kochał tylko ją, Sally. Zamierzał się z nią ożenić...

- Nie, Mike! - słowa wyrwały jej się prawie bezwiednie. - Nie chcę. Wolałabym poczekać. Ja...

- Nie ufasz mi. Uważasz, że tak naprawdę wcale cię nie kocham. Czyż nie? - Był zły, urażony i zawiedziony. Wypuścił ją z objęć i odszedł w drugi koniec pokoju.

-Kochanie, nie gniewaj się. Zrozum. Pragnę tego równie gorąco, tylko... Chcę, żeby wszystko odbyło się jak w bajce. Wiem, że to brzmi samolubnie, ale czekaliśmy już tak długo -tych kilka tygodni nie zrani żadnego z nas. Proszę, spróbuj mnie zrozumieć.

- Przykro mi, ale nie mogę! Ja po prostu nie rozumiem, że możesz nie pragnąć mnie skoro ja pragnę ciebie. Zaczynam się zastanawiać, czy nie należysz do tych oziębłych kobiet, które mogą obyć się w ogóle bez seksu. Nie wyglądasz na taką, ale to o niczym nie świadczy.

Policzki Sally zrobiły się szkarłatne, głos zadrżał oburzeniem.

-Ta uwaga jest wstrętna, Mike, i niegodna ciebie! Jeżeli rzeczywiście tak sądzisz, to zawiodłam się na tobie.

Podszedł do niej z przeproszającym wyrazem twarzy.

-Przepraszam, kochanie. Nie mówiłem tego poważnie. Po prostu czuję się strasznie dotknięty. Mężczyzna nie znosi, gdy odrzuca się go w ten sposób.

Teraz Sally złągodniała. Objęła go ramionami i przytuliła prawie matczynym gestem.

-Bardzo cię pragnę, wierz mi. Jesteś najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego znam. Kocham cię. Zawsze cię kochałam. Musisz w to wierzyć. Wierzysz mi, prawda?

Pozwolił się pocałować i przebłagać, Sally wyglądała przepięknie,. Oczy jej lśniły, była zaróżowiona z emocji, kochająca

I wzruszona. Tak bardzo jej pożądał. Opór dziewczyny obudził dawną tęsknotę. Była zupełnie niepodobna do tego dzieciaka, kościstej, kanciastej i niezdarnej Candy. Sally, z natury bardzo kobieca, miała delikatne, krągłe, pięknie uformowane ciało... kobiety, której pragnął i nie mógł dostać. Nie - bez ślubu.

, Wszystkie inne - Jess, Candy i te przed nimi, poddawały się ła-'two. Sally była tą jedyną, która zawsze mówiła „nie", choć z nich wszystkich kochała go najbardziej. Chyba aż za bardzo. Czasami intensywność jej uczuć obezwładniała go. Czuł się z tym źle. Wiedział, że nie kocha jej w ten sam sposób. Pojął jej... a dziewictwo stanowiło ciągłe, nieznośne wyzwanie.

Żałował teraz, że umówił się z Candy na spotkanie w pracowni o trzeciej. Dziewczyna była zuchwała i niedoświadczona. Z łatwością mogła się wygadać. Gdyby Sally dowiedziała się, że kręci z Candy, straciłby ją na zawsze. Ich zasady bardzo się różniły. Wierność nie przedstawiała dla Mike'a większej wartości. Nie sądził, by Sally miała jakiegokolwiek prawo winić go za to, że znajdował pocieszenie gdzie indziej. Może gdyby sama...

- Nie uda mi się przekonać cię, byś zmieniła zdanie? Chodzi mi o dzisiejszy wieczór...

Spojrzała mu w oczy zdecydowanie.

- Nie chcę, Mike! - powiedziała po prostu, z żalem. -Przynajmniej pozwól, że cię odwiedzę. Obiecuję, że nie posunę się dalej niżbyś sama sobie tego życzyła. Zjemy kolację u Castoniego, a potem wpadniemy do ciebie na kawę.

Przez moment Sally zawahała się. Celowo nie zapraszała Mike<sup>^</sup>, kiedy Bobbie wyjeżdżała z Londynu. Wiedziała jak wielką pokusą byłoby mieć całe mieszkanie tylko dla siebie. Lecz dzisiaj było inaczej. Mike znał jej postanowienie; obiecał, że zachowa się jak należy. Gdyby zabroniła mu tych odwiedzin, pomyślałby, że mu nie ufa.

-Zgoda - powiedziała. - Pójdę, posprzątam trochę. Dziś rano zostawiłam dom wywrócony do góry nogami.

Zaspałam.

Nie powiedziała dlaczego. Poprzedniej nocy nie spała prawie wcale. Leżała bezsennie aż do wczesnych godzin rannych, martwiąc się o pracę, twarz i próbując przewidzieć reakcje Mike<sup>^</sup> w nadchodzącym dniu. Tak często ją ranił złościąc się i irytując. Od dziś stres ten będzie należał już do przeszłości. Zaprzestanie pozowania aż do czasu ostatniej operacji.

Wyszła ze studia tuż przed trzecią i pojechała do domu autobusem, w dużo lepszym stanie ducha niż rano. Po porządkach wykąpie się i odpocznie, by wieczorem wyglądać świeżo i pięknie. Obraz, który teraz pokazywało jej lustro, nie podobał się jej ani trochę. Cienie pod oczami były o wiele za ciemne i za ostre. Była bardzo blada i miała niezadowolony wyraz twarzy. Pod austriacką opalenizną blizna stała się prawie niewidoczna i można było zapomnieć o jej istnieniu. Teraz widać ją było wy-

rażnie nawet pod makijażem. Odczuwała swą skazę prawie tak silnie, jak przed wyjazdem na narty.

Wykapana i spokojna, leżąc pod ciepłym przykryciem, pozwoliła wędrować wyobraźni. Jak zwykle ostatnio powróciła myślami do wspaniałych wakacji. Co prawda przeżyły tam wraz z Bobbie również trudne chwile, ale dzięki uprzejmości Johanna który pożyczył im pieniądze na opłacenie zniszczonej perkusji, nieszczęście zostało zażegnane i drugi tydzień pobytu w górach udał się nie gorzej niż pierwszy. Większość czasu przebywała u Mike'a, lecz udało jej się wrywać na lekcje z Johannem, no i ostatni wieczór na dansingu spędziła z Austriakiem. Okazał się, jak zawsze, idealnym kompanem. Rozważny, spokojny, kojący po męczących godzinach u Mike'a, unieruchomionego z powodu zwichniętej kostki.

Uśmiechnęła się. W wielu sprawach Mike zachowywał się jak mały chłopczyk. Łatwo się nużył i domagał rozrywki przez cały czas. Nawet kiedy już mógł kuśtykając wyjść na zewnątrz na słońce, szybko tracił tym zainteresowanie, chociaż widok na stok narciarski był stamtąd wspaniały. No, ale przecież sam nie jeździł na nartach - właściwie nie lubił żadnego sportu, więc oczywiście nudziło go obserwowanie innych.

Prawdziwie w swoim żywiole Mike czuł się tylko w gronie przyjaciół przy barze lub sam na sam z Sally.

Niecierpliwie prosił ją wtedy, by mu uległa. Sally chciała go uszczęśliwić, lecz nawiązała wtedy „nie”, tak samo jak dzisiaj w pracowni

Bardzo już senna doszła do wniosku, że nie była to kwestia wychowania, chociaż ciotka Margaret należała do osób starej daty. Sally zapamiętała na zawsze jej słowa: „Nte odradzam ci dlatego, bym sądziła, że dziewictwo jest aż tak ważne. Jestem natomiast przekonana, że seks poza małżeństwem nigdy jeszcze żadnej kobiecie nie dał pełnego szczęścia. Widzisz, kochanie, dziewczyna angażuje się dużo bardziej niż mężczyzna a jeśli jest taka jak ty - wtedy w grę wchodzi wszystkie uczucia. Seks dla samego seksu nie wystarczy...”

Dużo o tym myślała. Słuchała innych dziewcząt rozmawiających na ten temat; tych które były już po i tych jeszcze przed.



Słowa ciotki sprawdziły się, kiedy jej najlepsza przyjaciółka zakochała się, a kilka tygodni później opuszczona przez mężczyznę próbowała popełnić samobójstwo. Widziała inną przyjaciółkę, promieniejącą szczęściem po powrocie z podróży poślubnej. Sama też cieszyła się ze swej wstrzemięźliwości, kiedy po wypadku nastąpiło zerwanie zaręczyn. Niczego nie zmieniał fakt, że Mike do niej powrócił. Wiedziała, że gdyby w pełni należała do niego w tamtych wcześniejszych czasach, jeszcze bardziej przeżyłaby rozstanie.

Zadowolona ze swej decyzji postanowiła wieczorem znaleźć sposób i wytłumaczyć Mike'owi wszystko tak, by i on zrozumiał.

Kochała go i on ją kochał. Tylko to się liczyło. Odprężona wreszcie, Sally zasnęła.

**Rozdział 14**

**Ciotka** Margaret siedziała w jedynym wygodnym fotelu w mieszkanku Sally i Bobbie. Bacznie przyglądała się młodej dziewczynie siedzącej po turecku przed nią na podłodze. Pomyślała o swoich siwych włosach i pełnej figurze. Miała czterdzieści sześć lat - jeszcze tylko cztery do pięćdziesiątki! Poczula się strasznie stara w porównaniu ze żrebakowato młodą Bobbie. A jednak ten dzieciak wypowiadał się jak doświadczona kobieta choć dziewczyna była tylko o rok starsza od Sally. Margaret Marsden pomyślała ze smutkiem, że skoro te dwie pannie są dorosłe, to ona jest już bardzo starą kobietą.

Ciotka Sally nie przyjechała jednak tutaj w trosce o siebie. Jej własne życie układało się według wygodnego, ustalonego rytmu. Upływało spokojnie w małym miasteczku w Sussex. Latem zajmowała się ogródkiem, a zimą garncarstwem. Ciche, jednostajne dni były przerywane jedynie miłymi wizytami

<sup>Sal</sup>Tednak siostrzenica, o którą tak bardzo się teraz martwiła, nie odwiedziła jej już prawie miesiąc. A kiedy rozmawiały przez telefon, powody, które zatrzymywały ją w Londynie brzmiały coraz bardziej nieprawdopodobnie. Takie wykrety me leżały w jej naturze. Do tej pory zawsze zwierzała się ciotce i były ze sobą bliżej niż niejedna matka z córką.

Nie wątpiła, że za rozdźwięk między nimi odpowiedzialny jest narzeczony Sally - jeżeli rozdźwiękiem można było nazwać absolutny brak jakiegokolwiek kontaktu. Mike nigdy jej nie lubił ani ona jego. Gdyby tylko udało się znaleźć cokolwiek, co

powstrzymałoby Sally przed małżeństwem z nim, nie zawahałaby się tego wykorzystać. Wiedziała, że Sally kocha Mike'a, ale również nikt lepiej niż ona nie wiedział jak strasznie cierpiała kiedy odszedł. Jakże gardziła w tamtych dniach fotografikiem! Sally usiłowała tłumaczyć go nawet wtedy. I teraz, kiedy znowu byli razem, nie chciała słyszeć ani słowa o złej przeszłości. To była przecież jej wina, powtarzała wielokrotnie. Mike spełnił tylko jej życzenie, biorąc je za dobrą monetę. Mogła mieć pretensje jedynie do siebie samej...

Margaret Marsden bardzo zainteresowało i zaintrygowało to, co usłyszała dzisiaj po raz pierwszy z ust Bobbie. Dziewczyna również nie lubiła Mike'a i nie ufała mu ani trochę.

Panna Marsden była osobą zbyt pryncypialną, by przepytować Bobbie za plecami Sally. Miała szczerzy zamiar porozmawiać z samą siostrzenicą, lecz kiedy przyjechała, zastała w domu tylko współlokatorkę. Po radosnym powitaniu zaczęła przed starszą, życzliwą osobą wylewać własne obawy.

- Sally mogłoby nie podobać się, że rozmawiam z panią o jej sprawach, ale czuję, że powinnam. Dla jej własnego dobra! - zaczęła Bobbie gdy tylko podała herbatę. - Wiem, że jest nieszczęśliwa. I domyślam się, że nic pani nie powiedziała. Powiedziała, że nie zamierza pani martwić ani niepokoić. Obawia się, że w trosce o nią próbowałyby pani nakłonić ją do porzucenia Mike'a. W tym cały kłopot, panno Marsden, Sally nie może zdobyć się na ten krok. Ciągle go kocha.

Stopniowo Margaret Marsden poznawała fakty. Ostatnio Sally widywała Mike'a coraz rzadziej. Całymi wieczorami wyczekiwała na telefon od niego, lecz nigdy nie mogła być pewna, że zadzwoni. Często, kiedy już się odzywał, to tylko po to, by odwołać spotkanie pod takim lub innym pretekstem. Nie pracowała już z nim od jakiegoś czasu. Miał inną modelkę - młodziutką nowicjuszkę o imieniu Candy. Sally podejrzewała, że Mike interesuje się tą dziewczyną nie tylko zawodowo.

- Skoro tak, powinna mieć choć trochę dumy i zerwać zaręczyny - powiedziała ciotka Margaret wzdychając. - Szczerze mówiąc, wcale mnie to nie dziwi. Nigdy nie ufałam temu czło-

wiekowi. Jeśli rzeczywiście coś takiego miałyby Sally spotkać, to dzięki Bogu, że teraz, a nie po ślubie.

Bobbie ponownie napełniła filiżanki herbatą i także ciężko westchnęła.

-To nie jest takie proste. Sally tłumaczy i usprawiedliwia postępowanie Mike'a. Twierdzi, że on jest artystą, który nie potrafi zachować dystansu w stosunku do osób, z którymi pracuje. Aby wydobyć z modelki to, co najlepsze, potrzebuje pewnego rodzaju osobistego związku - porozumienia, które określa słowem *entente*. Sally wierzy, że on kocha ją jak zawsze, tylko nie ma czasu jej tego okazywać. Mówi, że po ślubie będzie inaczej.

-To nieprawda! - stwierdziła sucho ciotka Margaret. - Nie można mieć i żony i modelki równocześnie, a zwłaszcza po godzinach pracy.

Bobbie przytaknęła tak energicznie, że czerwone loki opadły jej na twarz.

-Ja o tym wiem. Zresztą Mike również. Zaproponował ostatnio, by odłożyć ślub do czasu, aż skończy serię zdjęć dla jakiegoś nowego czasopisma. W zeszłym tygodniu oświadczył po prostu, że nie będzie mógł wyjechać w podróż poślubną przed Bożym Narodzeniem. Szczerze mówiąc, panno Marsden, ta sytuacja wcale mi się nie podoba.

Spodziewam się, że znowu ją porzuci, a tego by nie zniosła. Kocha go zupełnie rozpaczliwie.

- Czy aby na pewno? A może tylko tak jej się wydaje? Zastanawiałam się nad tym. To prawda, że ma nad nią dziwną władzę. Pewnie dlatego, że była bardzo młodziutka, kiedy się poznali i nigdy nie spojrzała na innego chłopaka.

Szkoda. Przynajmniej miałyby jakieś porównanie.

Przez chwilę milczały obydwie, po czym pierwsza odezwała się Bobbie:

- Sally zwróciła uwagę na Johanna, tego Austriaka. Podobał jej się. Myślę, że gdyby nie Mike, zakochałaby się w nim. Kiedy usłyszałam, że Mike zjawił się w Ziirs, wiedziałam, że źle to wróży.

- Johann przyjeżdża do nas w przyszłym tygodniu.

Bobbie spojrzała w górę i uśmiechnęła się.

-**Tak**, wiem i bardzo liczę na tę wizytę. Johann szaleje za Sally. Zrobi **dla** niej wszystko. Mam nadzieję, że w porównaniu z nim Mike wypadnie bardzo kiepsko.

Margaret Marsden westchnęła.

- Na nieszczęście zakochana dziewczyna nie dostrzega zalet innych mężczyzn, tak samo jak nie widzi wad tego, którego kocha.

- O, mnie to nie dotyczy! - stwierdziła pogodnie Bobbie. - Wiem, że Basil jest humorzasty, ma okropne usposobienie i nie grzeszy nadmierną inteligencją. Ale nie dbam o to. Kocham go pomimo wad. Zaręczyliśmy się, podczas mojej wizyty u jego rodziny. Ma przemiłą mamę, w ogóle każdy tam był dla mnie strasznie miły. Chyba jestem dzieckiem szczęścia, panno Marsden. Wszystko idzie mi jak po maśle. Bardzo chciałabym, żeby i Sally była szczęśliwa.

Tymczasem ona wydaje się taka przygnębiona. Miłość powinna uszczęśliwiać, prawda? Nie wierzę w stare powiedzenie, że ścieżka prawdziwej miłości nigdy nie jest równa.

- Ja też nie. I mam nadzieję, że zawsze będziesz bardzo szczęśliwa. Sally tak ciepło mówi o tobie. Jesteś wspaniałą przyjaciółką.

-Próbuję - powiedziała Bobbie wzdychając. - Ale niestety w tej sprawie niewiele mogę poradzić. Chętnie powiedziałabym Mike'owi co o nim myślę, ale, oczywiście, Sally nie da mi się do niego nawet zbliżyć. Wie, że go nie lubię. Jak taka piękna dziewczyna może dać sobą tak manipulować. Nie mogę tego pojąć. To ona powinna owinąć go wokół małego palca. Tymczasem, kiedy już, już mi się wydaje, że cierpliwa Sally zaczyna mieć dosyć, Mike zabiera ją gdzieś na kolację, mówi jej, że jest cudowna i ... wszystko zaczyna się od nowa, jakby nigdy jej nie zaniedbywał.

- Czy twoim zdaniem on romansuje z tą drugą dziewczyną, z tą Candy? - zapytała spokojnie panna Marsden. Bobbie wzruszyła ramionami.

- Całkiem możliwe! Po nim można spodziewać się czegoś ta-ki-o. Moim zdaniem Sally trzyma go przy sobie tylko tym, że

z nim nie sypia. Jest chyba jedyną dziewczyną, która mu odmówiła. To go pewnie fascynuje, zwłaszcza że nie wątpi w jej miłość. Prawdopodobnie nie rozumie tej sytuacji i jest równie zaintrygowany, co zirytowany. Zresztą nie wiem, tak tylko zgaduję. Chociaż z całą pewnością odbyła się tutaj, pod moją nieobecność, okropna scena. Byli razem i Mike nie chciał wyjść. W końcu wypchnęła go jakoś z mieszkania i zatrzasnęła drzwi. Sąsiedzi słyszeli jak się dobijał i prosił, żeby go wpuściła z powrotem. To mogłoby być nawet zabawne, gdyby tak strasznie nie zdenerwowało Sally. Najwidoczniej obiecał zachowywać się przyzwoicie, a potem ją atakował i robił wymówki. Sally przysięga, że postawiła sprawę jasno. Zapowiedziała, że nie spędzi z nim nocy i nie zamierzała ustąpić. Chyba nie wierzył, by mogła mu się oprzeć. Punkt dla Sally.

- A więc uważasz, że dobrze robi nie ustępując mu? - zapytała Margaret Marsden zaciekawiona. Zainteresował ją punkt widzenia młodej dziewczyny. Tyle się ostatnio słyszało o zepsuciu młodzieży. Tymczasem, po bliższym poznaniu, okazywała się nadspodziewanie moralna w swoich poglądach i czynach.

- Jak najbardziej! - powiedziała Bobbie bez wahania. - Jeżeli jemu zależy tylko na tym, to bardzo szybko Sally mu się opatrzy, a wtedy co z nią będzie? Uważam, że miłość fizyczna tylko przy wielkim uczuciu czyni związek o wiele głębszym i o wiele trudniejszym do zerwania. Również dużo trudniej przyzwyczaić się potem do kogoś nowego. Musiałabym być strasznie, strasznie pewna mężczyzny, zanim zgodziłabym się. A przecież, jeśli jest się pewnym jego i swojej miłości, nie ma powodu, by odkładać małżeństwo. Dlatego właśnie Basil i ja bierzemy wkrótce ślub. Oboje jesteśmy pewni i oboje nie chcemy czekać. Tak bardzo pragniemy siebie nawzajem, że nie zniesiemy długiego narzeczeństwa. Zamieszkamy u jego mamy - dopóki nie będzie nas stać na własne mieszkanie.

- A jeżeli Mike kocha Sally i obie pomyliłyśmy się co do niego? Czy nadal uważałabyś, że ma prawo mu odmówić?

- Z całą pewnością - odpowiedziała Bobbie bez chwili namysłu. - Gdyby traktował całą sprawę poważnie, dążyłby do przy-

spieszenia ślubu. Natomiast on wydaje się **być** bardzo zadowolony i siedzi sobie z założonymi rękami, podczas gdy jego **narzeczona** ma zamiar **spędzać** czas z Johannem. Jak mógł zaakceptować taką sytuację? Ja bym się nie zgodziła - gdyby chodziło o Basila i jakąś **dziewczynę** poznaną w Austrii. Johann jest bardzo **przystojny** i Mike powinien być zazdrosny. Sally, oczywiście, tłumaczy Mike'a. **On** przecież wie, że może jej ufać, a więc nie musi się o nic obawiać. Raczej jest pewien, że ona tak zatańczy, jak on jej zagra!

Panna Marsden przytaknęła zamyślona. Słowa Bobbie płynęły jak rzeka i co tu dużo mówić, wywód był zupełnie logiczny. Sama bardzo ucieszyła się z przesunięcia daty ślubu. Wiele dałaby za każdy dzień odwlekający tę uroczystość. Lecz teraz, głębiej się nad tym zastanawiając, zgodziła się, że to nie było całkiem normalne. Dwoje zakochanych, którzy kiedyś już byli zaręczeni, a teraz odnaleźli się ponownie, powinno rwać się do siebie z taką samą niecierpliwością, jak ta dziewczyna i jej Basil.

-Moim zdaniem - powiedziała Bobbie wstając, by posprzątać ze stołu - Mike w ogóle nie zamierza się ożenić. Pragnie tylko Sally, a to całkiem co innego. On nie należy do tych, co się żenią. A poza tym nawet nie jest w jej typie. Już bardziej chyba różnić się nie mogą. Nie mają żadnych wspólnych zainteresowań prócz zdjęć... A w tej sprawie również mam do niego ogromny żal, udało mu się przywrócić fobie Sally związane z blizną. Po powrocie z Austrii wszystko jej przeszło. Potem coś się stało - nie wiem co, i znowu zaczęła zasłaniać twarz. Musiało to mieć coś wspólnego ze zdjęciami, które robił Mike. Blizna bardzo ostro wychodziła na kliszy, więc on bez końca powtarzał, by ustawiała się drugim profilem do aparatu. Wreszcie nie potrafiła pozować naturalnie i zaczęła myśleć, że nie może być modelką - przynajmniej tak długo, dopóki nie pozbędzie się ostatnich śladów wypadku.

-Ja też zauważyłam zmianę na gorsze. Kiedy ostatnio widziałyśmy się - powiedziała Margaret Marsden - wręcz się zaniepokoiłam. Nie zdawałam sobie sprawy, że to wina Mike'a. Jakież to okrutne!

- **Cóż**, prawdopodobnie robi to bezwiednie - stwierdziła Bobbie. - Ośmieliłabym się powiedzieć, że to bezmyślność lub, jeśli pani woli, brak wrażliwości. On nie rozumie, że zadaje jej ból.-Gdyby wiedział, nie mógłby przecież tak postępować. Co dla niego jest zaledwie obojętnością, dla niej oznacza zdradę. Chciałabym już nigdy nie widzieć jak Sally wyczekuje na telefon. Inaczej było, gdy chodziła codziennie do pracy. Teraz widuje go tylko wtedy, gdy idą gdzieś razem lub on wpadnie ją odwiedzić. Myślę, że teraz są w studiu. Umówili się na lunch i Sally liczyła na wspólnie spędzone popołudnie, ale Mike zapowiedział, że musi dokończyć jakąś pilną pracę. Więc postanowiła pójść popatrzeć jak pracuje. Jestem pewna, że byłaby już w domu, gdyby wiedziała, że pani przyjedzie.

- Zdecydowałam się pod wpływem nagłego impulsu - powiedziała starsza pani. - Miałam przeczucie, że sprawy bardzo źle się układają i pomyślałam sobie, że może dowiem się czegoś więcej, jeśli zjawię się nieoczekiwanie. Nie chciałam dać Sally czasu na przygotowanie obrony. Nigdy nie zmuszałabym jej do zwierzeń, lecz to całkiem do niej niepodobne, żeby zerwać wszelki kontakt ze mną. Zawsze byliśmy tak blisko.

- Ze mną też już właściwie nie rozmawia - przyznała ponuro Bobbie. - Na pozór jest radosna, rozmarzona i pogodna, ale słyszę jak płacze po nocach. Jeden raz próbowałam coś z niej wyciągnąć, ale powiedziała mi bardzo grzecznie, żebym pilnowała swojego nosa.

Margaret Marsden usiadła głębiej w fotelu i splotła ręce na piersiach.

- Zdecydowałam się - powiedziała cicho. - Nie wrócę do domu, póki nie zobaczę Sally i nie dowiem się o co chodzi. Bobbie skinęła głową.

-Pójdę do kina, żebyście czuły się swobodnie - oświadczyła. - Wierzę, że coś pani wskóra, panno Marsden. Mam przeczucie, że tylko pani może tu coś poradzić.

Poszła się przebrać, lecz nim zdążyła wyjść, klucz obrócił się w zamku i do mieszkania weszła Sally. Bobbie, ubrana do wyjścia, stała obok panny Marsden wpatrując się w przyjaciółkę



z otwartymi ze zdziwienia ustami. Obie spodziewały się ujrzeć nieszczęśliwą i przygnębioną dziewczynę, tymczasem Sally promieniała. Podbiegła do ciotki, zarzuciła jej ręce na szyję i mocno przytuliła.

- Kochana, cóż za wspianiała niespodzianka - premia na zakończenie cudownego dnia. Dlaczego nie dałaś znać, że przyjeżdżasz? Czy Bobbie zrobiła ci herbatę? Wychodzisz, Bobbie? Jaka szkoda! Mogłybyśmy zjeść razem kolację. Zostaniesz, prawda ciociu?

Wyglądała prześlicznie. Jej wielkie zielone oczy jaśniały szczęściem, policzki miała zaróżowione, włosy rozwichrzone.

-Poszliśmy do parku - powiedziała opadając na kanapę, zrzuciła buty i rozprostowała z rozkoszą stopy. - Było tak pięknie - ptaki śpiewały, kwiaty w rozkwicie, po prostu brak mi słów. W ogóle cudowny dzisiaj dzień, prawda? Bobbie starannie unikała spojrzenia panny Marsden. Nie wiedziała co o tym wszystkim myśleć. Takiej Sally nie widziała już od tygodni - właściwie od powrotu z Austrii.

- Kochanie, opowiedz nam wszystko - poprosiła ciotka. Sally rozsiadła się wygodniej wśród poduszek i głęboko odechnęła.

- Najpierw poszliśmy do Castoniego na lunch - to nasze ulubione miejsce w pobliżu studia. Mike miał po południu pracować, a ja zamierzałam mu towarzyszyć, lecz nagle w połowie lunchu Mike zdecydował się na wagary! „Dzień jest zbyt piękny, by siedzieć w czterech ścianach” - powiedział. To dopiero była niespodzianka. Mike nie jest piechurem, więc o mało nie zemdlałam z wrażenia, kiedy zaproponował, żebyśmy poszli na spacer do parku. Zerwała się na nogi i zaczęła krążyć po pokoju jak podekscytowana pensjonarka, po czym opadła na podłogę u stóp ciotki i położyła głowę na jej kolanach.

-Było wspaniale, ciociu - za gorąco na spacer, więc leżeliśmy pod ogromnym kasztanowcem, ja z głową na piersi Mike'a i rozmawialiśmy bez końca.

- O ślubie? - zapytała Margaret Marsden.

-Właściwie to nie... Ale poczekajcie, wszystko opowiem! Zaraz, zaraz! Wspominaliśmy Austrię i Mike chciał wiedzieć, co zamierzamy pokazać Johannowi, kiedy przyjedzie. Potem o Jess - tej dziewczynie, z którą kiedyś pracował. Spotkałam ją raz po powrocie z Austrii... ale to nie ma nic do rzeczy. Och, rozmawialiśmy o różnych znajomych i przyszłości Mike'a w zawodzie. Jest strasznie ambitny. Poznał kogoś z towarzystwa, kto zainteresował się nim - nie powiedział mi kto to taki, bo o tym jeszcze „cicho, sza”, lecz jeśli dostanie zamówienie i zrobi trochę próbnych zdjęć w studio, wtedy, być może, będzie to początek naprawdę wielkiej kariery. Bobbie i panna Marsden słuchały uważnie. Obie doszły do wniosku, że nie widzą powodu do tak wielkiej radości. Ani ślub, ani miesiąc miodowy, ani nawet wspólna przyszłość nie były tematem rozmowy - tylko Mike i jego sprawy.

- Oczywiście - mówiła Sally rozmarzonym głosem - Mike jest okropnie zazdrosny o najbliższe dwa tygodnie, kiedy tak dużo czasu będę spędzać z Johannem. Powtarzał ciągle, że na pewno okaże się równie atrakcyjny, jak wtedy w Austrii. To prawda, cieszę się na spotkanie z Johannem, ale wolałabym, aby nie przyjechał. Teraz, kiedy Mike i ja... - przerwała nagle niepewnie.

- Kiedy Mike i ty...? - podpowiedziała jej łagodnie ciotka. Sally odwróciła się. Kiedy po chwili znowu się odezwała, jej głos brzmiał już beztrosko i lekko.

- Och, mieliśmy ostatnio trudny okres, zdawało się, że oddaliliśmy się trochę od siebie. Nie pozuję, a on jest bardzo zapracowany... zresztą, to nic poważnego... - Zerwała się na nogi, nagle niespokojna, zagadując ciotkę przeprosinami za to, że nie przyjechała do niej w odwiedziny. Potem mówiły już tylko o planach na najbliższy tydzień.

Margaret Marsden z mieszanymi uczuciami opuszczała mieszkanie Sally. Rozmowa z Bobbie wyjaśniła jej wiele spraw. Bez niej dałaby się zapewne zwieść wesołej paplaninie Sally. Widziała, aż nazbyt wyraźnie, jak kruche było szczęście dziewczyny. Nie trzeba było zbyt wielkiej przenikliwości, by zrozumieć

dlaczego Mike tak nagle zdecydował się na przechadzkę po parku - nie chciał po prostu, by spotkała w studiu tę drugą dziewczynę. Poza tym nie mogło podobać się podejście Mike'a do wizyty Johanna. „Zupełnie jakby miał nadzieję, że Sally zainteresuje się poważnie Austriakiem” - myślała starsza pani sadowiac się wygodnie w przedziale pociągu. Nie mogła pozbyć się obawy, że Mike chce, by uwolniono go od małżeństwa, na które stracił ochotę. „Biedna Sally” - martwiła się ciotka Margaret. „Znowu tę szczęśliwą, promieniejącą buzię zasnują chmury rozczarowania”. Jednocześnie miała nadzieję, że jej przeczucia sprawdzą się. Sally pocierpi teraz, ale zapomni. Skoro Mike Chancery nie potrafił uszczęśliwić jej przed ślubem, trudno było liczyć na poprawę później, kiedy nowość spowszednieje. Nie pasował do Sally i nie był w jej typie. W tym przypadku zaistniało przyciąganie się absolutnych przeciwieństw, pozbawione w dodatku zalety wzajemnego uzupełniania się, ponieważ Mike Chancery nie miał po prostu niczego do zaoferowania.

*Rozdział 15*

Johann wysiadł z pociągu na dworcu Victoria i w tej samej chwili doznał wręcz szoku na widok dziewczyny machającej do niego na powitanie. Miesiącami pielęgnował w pamięci obraz opalonej wiatrem i słońcem, roześmianej, swobodnej i szczęśliwej Sally. Teraz miał przed sobą tę samą bladą istotę, na którą zwrócił uwagę w autobusie. Piękne włosy i większą część twarzy zakrywała turkusowa, szyfonowa chusta upięta w misterny zawój. Zielone oczy, głęboko osadzone w bladziutkiej twarzy, podkreślały fioletowe cienie.

- Sally! - powiedział łagodnie i nachylił się, by pocałować ją w rękę, w geście, który prawie już zapomniała.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz. Odezwała się serdecznie i ciepło, z niekłamana radością:

-Miło cię widzieć znowu, Johann. Ależ jesteś brązowy. Świetnie wyglądasz.

Już miał stwierdzić z przykrością, że nie może tego samego powiedzieć o niej, lecz coś go powstrzymało. Czuł instynktownie, że jest nieszczęśliwa. Wiedział, że Sally powie mu wszystko, kiedy będzie miała ochotę. Do tej chwili nie zamierzał zadawać żadnych pytań.

Razem przeszli na inny peron i wsiedli do pociągu jadącego do Sussex. Johann opowiadał o sobie. Po zakończeniu sezonu narciarskiego wrócił do Wiednia, gdzie był kilka razy w operze i kinie. Obejrzał „Dźwięki muzyki”. Pytał czy widziała ten film i rozpoznała piosenkę? „Edelweiss”, tę, którą tak często grano w Ziirs?

Sally wcześniej obawiała się, że Johann, po tak długim czasie, okaże się zupełnie obcym człowiekiem. Teraz zaczęła się rozluźniać. Podjęli rozmowę dokładnie w tym miejscu, w którym przerwali ją trzy miesiące wcześniej. Trudno było uwierzyć, że znajomość trwająca tylko dwa tygodnie zakorzeniła się tak głęboko i przetrwała tyle czasu.

- Naprawdę miło cię widzieć! - powtórzyła.

Johann uniósł rękę, wyciągnął ją w stronę Sally i leciutko dotknął chusty.

- Byłoby miło zobaczyć i ciebie - powiedział kpiąco.

Sally splonęła rumieńcem. Przez chwilę zastanawiał się, czy jej nie obraził, lecz ona nagle uśmiechnęła się i jednym ruchem ściągnęła chustę, potrząsając głową, by uwolnić złociste włosy.

- Proszę bardzo! - powiedziała. - Czy teraz lepiej?

- O wiele! - Uśmiechnęli się do siebie. - Nie znam nikogo o tak pięknych włosach - dodał poważnie. - To wielka szkoda nie pokazywać ich.

Sally westchnęła. Zapomniała już, jakie miłe komplementy potrafił prawić Johann. Były cudownie krzepiące.

Ostatnio czuła się wszystkim, tylko nie atrakcyjną dziewczyną.

Spojrzała na mężczyznę siedzącego naprzeciwko i uśmiechnęła się mimo woli. Na pierwszy rzut oka widać było, że nie jest Anglikiem. Nosił garnitur skrojony według mody panującej na Kontynencie, koszulę w kratę i tyrolski kapelusz, który teraz spoczywał na jego kolanach. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że nigdy nie widziała go inaczej niż w stroju narciarskim, w którym było mu świetnie. W zwykłym ubraniu też wyglądał dobrze, choć trochę dziwnie.

- Pomyślałem sobie, że kupię angielskie ubranie, kiedy już znajdę się tutaj, w twoim kraju - powiedział. - W Wiedniu większość młodych mężczyzn nosi dzinsy, a prawie wszystkie dziewczyny minispódniczki. To świetna moda dla dziewczyn, które mają takie piękne nogi, jak twoje. Myślę, że wszyscy Anglicy w tym pociągu są strasznie zazdrośni, ponieważ towarzyszę takiej pięknej, młodej damie. A może oni nie lubią, żeby obcy dotrzymywali towarzystwa ich dziewczynom?

- Nie sędę, żeby mieli coś przeciwko temu. Anglicy są inni. Myślę, że nie patrzą na mnie w taki sposób jak ty. W jej głosie zabrzmiał leciutki cień goryczy, lecz Johann postanowił go zignorować.

-Będę miał wielką przyjemność poznać twoją ciotkę - powiedział. - To bardzo dobrze, że zgadza się na mój pobyt w jej domu, chociaż jestem obcokrajowcem.

- Ciotka będzie tobą zachwycona! - powiedziała ciepło Sally.

I rzeczywiście tak było. Zawojował ją zupełnie. Urok Johanna, jego staroświeckie maniere i rozwaga były bardzo rozbijające. Nie uszło też uwagi spostrzegawczej starszej pani, jak bardzo Sally przeobraziła się w jego towarzystwie. O wiele więcej się śmiała, była wesoła, swobodna i spokojna. Chodzili razem na długie spaceru, wynajmowali konie na przejażdżki po South Down, urządzali sobie pikniki na plaży. Bładość Sally zastąpiła piękna opalenizna, podobna do tej, którą przywiozła z alpejskich wakacji.

Nikt nie wspominał o Mike'u. On sam nie dzwonił i, o ile ciotce Margaret było wiadome, nie pisał. Takie zachowanie narzeczonego wydawało się na tyle niezwykle, że ciotka uznała konieczność rozmowy z Sally. Kiedy zostały same wieczorem trzeciego dnia pobytu Johanna, niby mimochodem poruszyła ten temat.

- Och, umówiliśmy się, że podczas wizyty Johanna nie będziemy się kontaktować ze sobą. Wiedziałam, że trudno będzie złapać mnie w domu, a Mike jest przecież okropnie zajęty - powiedziała Sally lekko, lecz uśmiech zgasł w jej zielonych oczach.

-I nie zamierzasz zorganizować wspólnego spotkania? - zapytała ciotka. - Johann na pewno uzna to za afront.

- Może - powiedziała Sally bez przekonania i przeprosiwszy wyszła.

W swoim pokoju usiadła na brzegu łóżka próbując uspokoić przyspieszone bicie serca. Co za absurd tak przejmować się kilkoma przypadkowymi uwagami ciotki na temat Mike'a. Najwyższy czas, by zacząć lepiej panować nad emocjami.

Nie chciała myśleć o Mike'u. To było zbyt bolesne... zbyt nie- • pokój ące. Wiedziała, że musi zebrać się na odwagę i pogodzić z prawdą o nim, lecz jeszcze nie dziś. Przecież na pewno Mike nie romansuje z tą Candy! Sama myśl o tym wydawała się wstrętą, więc próbowała do niej nie wracać. Od tamtego popołudnia w parku Mike ani razu nie zadzwonił. To ona namawiała go na spotkania, zaś Mike zbywał ją w okrutny sposób. Duma i niechęć dotarcia do prawdy powstrzymywały ją od otwartego postawienia sprawy Candy. Wcześniej czy później będzie musiał się wytłumaczyć. Jeżeli się odkochał, powie jej to niebawem. Nie musi tego oświadczenia wydobywać z niego siłą. Nagle zaczerwieniła się, tym razem ze złości. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że Mike umyślnie unika spotkania. Czeka, by to ona uwolniła go od więzów, których już nie pragnął! Nie potrafił zdobyć się na odwagę, by opuścić ją po raz drugi. Czekał, aż ona za niego zdecyduje.

Wciągnęła głęboko powietrze i złożyła ręce. Teraz, gdy dopuściła do siebie tę myśl, wcale nie tak trudno było się z nią pogodzić. Mike już jej nie kocha. Nie kochał jej prawdziwie już od dłuższego czasu. Pożądał jej tylko. Kiedy nie zgodziła się spełnić jego fizycznych pragnień, powoli stracił zainteresowanie. Wszystkie czułe słówka, które jej prawil prowadziły donikąd. Dała się zwieść, oszukać własnej tęsknocie za taką miłością, jaką ona go darzyła.

„To nie on mnie oszukiwał. Ja oszukiwałam samą siebie!” -myślała Sally. Czuła się zagubiona i zrozpaczona.

„Nigdy mnie nie kochał. Odkryłam to po wypadku i mimo wszystko nie chciałam uwierzyć. Głupia! Ciemna, głupia kretynka!”

Łzy upokorzenia wypełniły jej oczy i popłynęły po policzkach. To był koniec jej miłości - gorzki koniec, który mogła dawno przewidzieć, gdyby spojrzała prawdzie w oczy po pierwszych złych oznakach. Ponieważ sama kochała Mike'a tak bardzo, nie była w stanie pogodzić się z życiem, w którym on nie odwzajemniałby w równym stopniu jej gorących uczuć.

Lecz czy naprawdę go kochała?! Czy mogła kochać mężczyznę, który był tak płytki, samolubny i okrutny? Bo był okrutny!

Tego również nie chciała dostrzec, usprawiedliwiając wszystkie uwagi na temat jej okaleczonej twarzy. Teraz zrozumiała, że żaden kochający człowiek nie zachowałby się w ten sposób. Mike sprawił, że czuła się bezużyteczna, nieatrakcyjna i nie chciana wtedy, gdy powinien był próbować za wszelką cenę podnieść ją na duchu.

Otarła łzy, przymknęła oczy i spróbowała wyobrazić sobie twarz Mike'a. Ukazała się: zamazana, mglista i blada, błękitne oczy miały posepny wyraz, zmysłowe usta były pożądliwie wykrzywione. Co takiego w tej twarzy tak bardzo ją pociągało? Co też ten mężczyzna miał w sobie, że zapragnęła u jego boku spędzić resztę życia? Co ich łączyło? Doprawdy, niewiele! Ciotka Margaret mówiła jej o tym, lecz ona nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy. Teraz przyznawała ciotce rację. Przez dwa lata z Michaelem Chancerym zaznała mniej radości niż przez trzy dni z Johannem.

Cieszyły ich najprostsze, niewymyślne rzeczy. Przeżywali momenty prawdziwych wzruszeń podczas koncertu w Brighton i baletu, które oglądali w telewizji. Na następny dzień zaplanowali wyprawę na żagle. Johann, który nauczył się żeglować po jeziorach w Austrii, kiedy był jeszcze chłopcem, teraz postanowił zabrać ją na południowe wybrzeże i tam wynająć łódkę.

„Koniecznie muszę znaleźć sposób, by wydać te wszystkie pieniądze, które zwróciliście mi za bębny” - powiedział jej śmiejąc się. „Musimy się za nie jak najlepiej zabawić, nie?”

Zabawa! Było to słowo, którego Johann używał często, Sally natomiast ostatnio prawie wcale. Usłyszała Austriaka jak podśpiewuje na dole - jego głos był bogaty, głęboki i po chłopięcemu nieskrępowany. Najwyraźniej z jej ciotką i z nią czuł się jak u siebie w domu. Właśnie wrócił ze spaceru do miasteczka.

„Jest płyta, którą chcę kupić” - powiedział jej któregoś dnia. „Nie wiem czy tutejszy sklepik będzie ją miał, ale sprawdzę”.

Nie chciał powiedzieć co to takiego - miała to być niespodzianka. Trzymał w zanadrzu mnóstwo niespodzianek, dla ciotki Margaret również. Przywiózł na przykład małą szarotkę, po-



nieważ Sally powiedziała mu kiedyś, że ciotka lubi zajmować się ogródkiem.

Domek ciotki był niewielki i bynajmniej nie dźwiękoszczelny. Siedząc w sypialni na górze świetnie słyszała głos Johanna dochodzący z saloniku na dole. Śpiew ustał i słyszała teraz dźwięki muzyki - to ta płyta, po którą chodził do miasteczka. Puszczal ją na starym adapterze. Był to, oczywiście, wiedeński walc, przy którym tak często tańczyli w Ziirs.

- Sally? Sally? - nawoływanie Johanna docierało wyraźnie do pokoiku na górze. - Zejdź na dół i zatańcz ze mną! Jeśli zaraz nie zejdziesz, zatańczę z twoją ciocią!

Jego głos dźwięczał śmiechem i radością. Pomimo łez na policzkach Sally uśmiechnęła się.

- Już schodzę! - odkrzyknęła.

Podeszła do toaletki, by zetrzeć ślady łez. Słyszała jak piętro niżej ciotka Margaret protestuje mówiąc, że jest za stara na tańce, ale Johann nie przyjmował żadnych wykrętów.

- Jest łatwe, nie? Wszystko jest łatwe, trzeba tylko spróbować - przekonywał. - No proszę, tańczy pani walca prawie tak dobrze, jak Sally. Ona jest cudowną tancerką i cudowną dziewczyną również.

Sally zarumieniła się. Czy zdawał sobie sprawę, że ona wszystko słyszy? A może chciał, żeby to usłyszała?

Odgarnęła zasłonę jasnych włosów z twarzy. Blizna na policzku była ledwie widoczna. Pomyślała o delikatnych palcach Johanna, kiedy raz dotknął jej twarzy w Ziirs, i nagle zrozumiała, że był on człowiekiem innej miary niż Mike. Dziwne, iż pociągały ją takie przeciwieństwa. Diametralnie różnili się nie tylko wyglądem, lecz dosłownie wszystkim. Johann był delikatny, cichy, rozważny i zawsze pogodny. Mike szybki, dynamiczny, humorzasty i wybuchowy. Johann był energiczny fizycznie, Mike miał temperament artystyczny. Mike żądał, Johann dawał.

Westchnęła. Przypomniały jej się słowa z szekspirowskiego „Wiele hałasu o nic” - „porównania są wstrętne”. Może nie należało porównywać obu tych mężczyzn. Jednak gorąca przyjaźń Johanna, jego podziw i uczucie pozwoliły jej zobaczyć Mike'a

w innym świetle. Czy prawdziwym? - zastanawiała się. Czy Mike rzeczywiście był płytkim i samolubnym egoistą? I czy naprawdę złamał jej serce? Czy kochanie go nie stało się ostatnio tylko przyzwyczajeniem? Niczym więcej?

Zeszła na dół w dziwnym nastroju, głęboko zamyślona. Wrażliwy, jak zawsze, Johann tak poprowadził rozmowę, by nie czuła się skrepowana jego towarzystwem. Stopniowo, w miarę jak rozmawiali i tańczyli, poczuła, że humor jej się poprawia. Problem, co zrobić z Mike'em odsunął się na dalszy plan - nieszczęsna, niemiła decyzja, którą można przecież podjąć kiedy indziej. Może jutro, może pojutrze? Mając przy sobie uszczęśliwioną ciotkę i Johanna, który powtarzał jej jak pięknie tańczy, nie zamierzała tracić czasu na rozpamiętywanie własnych błędów i na żale.

Dziękowała opatrności za chwilę radości. Gdy szczęście jest w zasięgu ręki, tylko głupiec nie korzysta z okazji.

Nie cały wieczór miał być jednak tak spokojny i sielski, jak się zapowiadał. O dziewiątej zadzwieczał przenikliwie telefon. Odebrała ciotka i wróciła do pokoju, by poinformować Sally, że Mike życzy sobie z nią mówić.

Przez chwilę stała znieruchomiała w objęciach Johanna. Jej twarz pobiadła. Nie zdawała sobie sprawy, że zaciska palce na ramieniu Johanna, jak gdyby chciała znaleźć w nim oparcie. Ciotka Margaret zapytała:

- Czy mam powiedzieć, że cię nie ma? Sally nabrała powietrza.

- Nie! - rzuciła. - Oczywiście, że nie...

Uwolniła się z objęć Johanna i wyszła z pokoju zamykając za sobą drzwi. Kiedy podniosła słuchawkę ręka jej drżała.

-Sally? - głos Mike'a brzmiał niecierpliwie. - Od godziny próbuję się do ciebie dodzwonić! Gdzie byłaś?

-W domu! - odpowiedziała, czując że zaschło jej w gardle. -Mamy włączony adapter. Może nie słyszeliśmy telefonu.

-Wygląda na to, że nieźle się tam bawicie! - teraz w głosie Mike'a zabrzmiała zazdrość. - Kochanie, jeżeli ci to odpowiada, przyjechałbym jutro zobaczyć się z tobą. Tyle czasu minęło, najmilsza. Nie wytrzymam ani dnia dłużej.

Jego propozycja była tak nieoczekiwana, że upłynęła chwila, zanim Sally zrozumiała, co powiedział.

-Mike, nie mogę... To znaczy, nie jutro... Chciałam powiedzieć... wiesz, wybieramy się z Johannem na żaglówkę. Nie będzie nas cały dzień.

Teraz cisza zapadła po stronie Mike'a - jakby nie mógł uwierzyć słowom Sally. Kiedy się odezwał, jego głos był ostry i rozdrażniony.

- Chyba możesz pojechać na żaglówkę kiedy indziej? W środę jestem zajęty i tylko jutro mam wolne. Poza tym, chcę się z tobą zobaczyć.

Powinna poczuć dreszcz radości, lecz początkowy, krótki moment triumfu ustąpił zaraz oburzeniu. Mike nie zrobił najmniejszego wysiłku, by odezwać się do niej od wielu dni. Teraz, ponieważ nie miał nic lepszego do roboty, chciał, by zmieniła wszystkie swoje plany tylko dla przyjemności spędzenia z nim kilku godzin.

- Przykro mi, Mike, ale nie mogę. To byłoby nie *fair* w stosunku do Johanna.

- Och, przeklęty Johann! - wybuchnął. - Czyją ty w końcu jesteś narzeczoną? Jego czy moją?

- Aż do dzisiaj nie miałeś nic przeciwko wizycie Johanna ani nie protestowałeś, że będę się nim zajmować - odrzekła ostro. - Skąd ta nagła zmiana?

Znowu zapadła króciutka cisza. Sally uświadomiła sobie, że Mike mógł doznać szoku, słysząc ton jej głosu. Nigdy tak się do niego nie odzywała. Spodziewała się złośliwej riposty, lecz niespodziewanie głos Mike'a zabrzmiał łagodnie i przymilnie.

- Kochanie, nie bądź taka. Wiem, że zaniedbywałem cię ostatnio, ale miałem roboty powyżej uszu. Zupełnie szczerze, nie miałem ani chwili. Ale to nie znaczy, że o tobie nie myślałem. Myślałem - cały czas. Nigdy nie chciałem, żeby ten facet przyjeżdżał. Przecież na pewno wiesz o tym. Po prostu myślałem, że to nie *fair* wobec ciebie, skoro tak bardzo zależało ci na tej wizycie. Nie chciałem, abyś pomyślała, że jestem egoistyczny albo staromodny, albo jeszcze coś.

- Niczego takiego nie pomyślałabym - powiedziała Sally w równej mierze do niego, co do siebie. - Uważałabym, że reagujesz jak narzeczony - jak zakochany mężczyzna.

- Kochanie, nie kłóćmy się! To nieładnie w stosunku do mnie. Ja dzwonię, żeby ci powiedzieć jak bardzo cię kocham, a ty zachowujesz się, jakbyś mnie już nawet nie lubiła.

- Bo wcale już nie jestem pewna, czy cię lubię! - Słowa wymknęły się, zanim zdążyła się zastanowić. Teraz, kiedy już padły, stwierdziła, że nie ma ochoty ich cofnąć. Rzeczywiście nie była pewna, czy go lubi.

- Sally, co się z tobą dzieje? Zmieniłaś się. Co się stało? Czy w ten sposób chcesz mnie ukarać za to, że ostatnio nie miałem czasu, by się z tobą widywać? Uważam, że to w nie najlepszym guście. Kiedy ludzie się kochają, powinni raczej próbować się zrozumieć. Wiesz przecież, jaki bywam zapracowany. To nie moja wina.

- Zbyt zapracowany, by choć raz zadzwonić? Napisać jeden list? - pytała rozgoryczona. - Mówisz o miłości, Mike, i o wzajemnym zrozumieniu. Czy pomyślałeś wogóle, jak ja się ostatnio czułam?

- Kochanie, ty naprawdę jesteś na mnie zła! - w głosie Mike'a słychać było ulgę. - No i masz rację. Jestem samolubnym brutalem. Przyjadę jutro zobaczyć się z tobą. Pokażę ci jak strasznie mi przykro. Spędzimy razem piękny dzień, tylko we dwoje...

-Mike, jutro'jadę na żagle z Johannem. Nie mogę się z tobą umówić.

- Nie upieraj się, Sally. Oczywiście, że możesz. Powiedz mu, że pojedziecie kiedy indziej. Powiedz mu, że nalegałem. Jako narzeczony, mam większe prawo do twojego czasu.

- Nie, Mike! Nie zamierzam rozczarować Johanna. Nawet nie mam na to ochoty. Cieszę się na jutrzejszy dzień. Tym razem cisza trwała znacznie dłużej. Kiedy w końcu Mike odezwał się, Sally wyczuła gniew w spokojnie odmierzanych słowach.

- Chyba dajesz mi do zrozumienia, że już mnie nie kochasz. Co się dzieje pomiędzy tobą i tym Austriakiem? Powiedz mi!

- Nie sędzę, bym ci była winna jakiegokolwiek wyjaśnienia -odpowiedziała cicho Sally. - Nigdy nie prosiłam o nie ciebie, choć wielokrotnie miałabym powody, by to zrobić.

- On nastawia cię przeciwko mnie - albo ta twoja ciotka! -warknął wściekle Mike, ignorując jej uwagę.

-Nikt nie powiedział o tobie złego słowa. Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, jesteś jedyną osobą, która podsuwała mi swój negatywny wizerunek. Ja po prostu wreszcie sama odkryłam, że nie jesteś wart miłości. Zrywam nasze zaręczyny, Mike. Nie chcę już wychodzić za ciebie za mąż.

Nawet chwilę wcześniej nie wiedziała, że to powie. Słowa przyszły jakby od kogoś innego; od jakiejś innej Sally wewnątrz niej; dziewczyny, która powoli pograżała się, lecz teraz zaczynała wydostawać się na powierzchnię - do światła i życia.

- Nie mówisz tego na serio. Nie możesz mnie tak teraz zostawić. Kocham cię. Zawsze cię kochałem. Nie miałem nikogo prócz ciebie. Sally, posłuchaj mnie...

-Przykro mi, Mike. Nie mam nic więcej do powiedzenia. Wszystko skończone. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć. Nigdy!

Teraz, kiedy zaczęła zrzucać pęta więzące ją od tak dawna, zobaczyła, że jest to zadziwiająco łatwe. Nie czuła się już zła ani dotknięta, zaskoczona czy pełna wątpliwości. Wiedziała z całą pewnością, że powinna była zrobić to dawno temu. Jej miłość do Mike'a była dręczącym, nieszczęśliwym, rozpaczliwym uczuciem, pozbawionym radości, prawdziwej wiary, a nawet nie miała podstaw w przyjaźni. Teraz już Sally nie miała nic do zaoferowania, a od Mike'a również nie chciała niczego, poza tym, by pozwolił jej o sobie zapomnieć.

Mike wydawał się niezdolny przyjąć jej słów za dobrą monetę.

- Nie mówisz tego poważnie. Nie możesz! - powtarzał ciągle, a kiedy w końcu dotarło do niego, że Sally nie żartuje, nagle wybuchnął. - Chcesz w ten sposób odegrać się na mnie. Dowiedziałaś się o Candy. Jesteś zazdrosna. Chcesz, żebym cierpiał. No więc, to już skończone. Daję ci słowo. Nigdy nie chciałem się z nią wiązać na poważnie - to dlatego, że ona...

- Nie chcę tego słuchać! - przerwała mu gwałtownie Sally. — Nie jestem ciekawa pikantnych szczegółów z twojego życia, Mike. Znajdź Sobie inną dziewczynę. Może któraś uzna ciebie za godnego kochania, bo ja już nie!

Sally nie chciała go dłużej słuchać, od jego usprawiedliwień robiło jej się niedobrze. Odłożyła cicho słuchawkę. Stała w przedpokoju wstrząsana dreszczami. Dotąd nie знаła prawdy o Candy. Pewnie gdzieś w głębi duszy podejrzewała coś takiego, lecz nie chciała dopuścić do siebie tej myśli. Teraz, kiedy Mike sam się przyznał, nie czuła niczego prócz wielkiej ulgi, że zerwała zaręczyny jeszcze zanim dowiedziała się jaki z niego drań. Ocaliła dumę podejmując decyzję, nim usłyszała o tym upokarzającym fakcie, że będąc jej narzeczonym, pozwał sobie na miłostki z innymi dziewczynami. Nie obchodziło jej czy Candy i Mike zerwali ze sobą. Nie miało to żadnego znaczenia. Nie miało znaczenia, ponieważ nic jej już nie obchodził.

- Nic mnie już nie obchodzi! - wyszeptwała. Uczucie ulgi było tak silne, że miała ochotę wykrzyknąć te słowa na cały głos. Zamiast tego weszła z powrotem do pokoju i uśmiechem odpowiedziała na zatroskane spojrzenie ciotki.

- Przepraszam, że to trwało tak długo. - Jej spokojny głos całkowicie zadawał kłam nawałowi kłębiących się w niej uczuć. - Ale właśnie zerwałam zaręczyny i trzeba było czasu, nim Mike zrozumiał, że mówię poważnie.

Ciotka poderwała się na nogi jak młoda dziewczyna. Jej twarz promieniała radością. Objęła Sally szepcząc:

- Kochanie, tak się cieszę!

- Ja również! - powiedziała Sally.

Ponad głową ciotki zobaczyła, że Johann wpatruje się w nią z wielkim przejęciem, choć w kącikach jego oczu i ust krył się śmiech.

- Czy to skończone, twoje zaręczyny, na zawsze? - zapytał.

- Na zawsze! - odpowiedziała stanowczo Sally.

- To dobrze! - stwierdził Johann.

Zaczął przetrząsać kieszenie w poszukiwaniu małego słownika, który zawsze nosił przy sobie.

- Jest takie angielskie słowo, którego nie znam, a chciałbym użyć... - mówił, przerzucając strony. W końcu znalazł to, czego szukał. Zwrócił się w stronę ciotki Margaret i złożył formalny ukłon. - Teraz, kiedy Sally jest wolna, proszę o pozwolenie, droga, pani, starania się o rękę pani siostrzenicy. - Spojrzał zaniepokojony. - Dobrze wszystko powiedziałem, nie?

- Tak, po prostu wspaniale - ciotka nie zdołała utrzymać powagi. - Masz moje pozwolenie i błogosławieństwo także. Johann zwrócił się do Sally.

- A ty, Sally? - zapytał. - Ty również nie masz żadnych obiekcji? Już długo wiedziałem, że cię kocham. Nie mówiłem o tym, ponieważ byłaś zaręczona z innym mężczyzną. Teraz wielce sobie życzę, byś wiedziała co czuję. Pokochałem cię pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłem. Kochałem cię cały czas w Ziirs i teraz, kiedy jestem w Anglii ciągle cię kocham. Nie masz nic przeciwko temu?

-Nie! - Sally ufnie podała mu rękę. - Jestem bardzo wzruszona i dumna, że mnie kochasz. Nie wiem, czy będę umiała odwzajemnić twoją miłość. Ale chciałabym. Lubię cię i jestem zawsze szczęśliwa w twoim towarzystwie.

Johann spojrzał głęboko w wielkie, zielone oczy Sally. Twarz rozjaśnił mu uśmiech.

- Stąd już mały krok do miłości - powiedział. - A więc dajesz mi nadzieję i sprawiasz, że jestem szczęśliwym człowiekiem. - Pocałował ją, nie bacząc na obecność ciotki Margaret.

Ciepły i czuły pocałunek złożył w miejscu prawie niewidocznej blizny.